KRONIKA
Z ŻYCIA
A. MICKIEWICZA
POTOCZNA I ANEKDOTYCZNA.

ŁWÓW.
SEYFARTH i CZAJKOWSKI

[redacted]

KRONIKA

POTOCZNA I ANEGDOTYCZNA

Z ŻYCIA

ADAMA MICKIEWICZA.

NA PODSTAWIE

opisów wiarogodnych świadków

zestawił

Władysław Bełza.

Z dwoma portretami.

WE LWOWIE.

Nakładem Seyfartha i Czajkowskiego.

1884.

Jaśnie Wielmożnemu

MIKOŁAJOWI ZYBLIKIEWICZOWI

DOKTOROWI PRAW

MARSZAŁKOWI KRAJOWEMU

KOMANDOROWI ORDERÓW

FRANCISZKA JÓZEFA Z GWIAZDĄ

I WŁOSKIEGO ORDERU KORONY

HONOROWEMU OBYWATELOWI MIASTA KRAKOWA

W DZIELE OKOŁO WZNIESIENIA POMNIKA DLA

ADAMA MICKIEWICZA

I W WIELU SPRAWACH PUBLICZNYCH

MĘŻOWI ZASŁUŻONEMU

W HOŁDZIE

SKŁADAM.

W. B.

Wstępne słowo.

Dziełko, które oddaję w ręce czytelników, zawiera przeszło 300 faktów i szczegółów, odnoszących się do Adama Mickiewicza, opartych po największéj części na relacyach wiarogodnych i naocznych świadków jego życia, po części — choć o wiele mniéjszéj — na świadectwie osób, ktorych sąd i zdanie nie podpadają żadnemu podejrzeniu.

Do rzędu tych właśnie świadectw, zaliczam piękną pracę Antoniego Małeckiego, pierwszego u nas biografa Mickiewicza, spisaną w 1841 r. według ustnego opowiadania brata poety, Franciszka, z którym łączyły autora bliskie i zażyłe stosunki; wyborny i nader szczegółowy rys biograficzny

poety, skreślony przez zasłużonego bibliografa Karola Estreichera w „Rozmaitościach lwowskich" z roku 1859; artykuły Klaczki, Nehringa, Gąsiorowskiego, Prusinowskiego i Kanteckiego, po największéj części oparte na źródłowych badaniach lub świadectwie żyjących dotąd, a w bliskich z naszym wieszczem stosunkach pozostających osób; wreszcie listy i dokumenta prywatne, które miałem w ręku, lub do których przystęp był mi dozwolony.

W liczbie tych ostatnich, powołuję się tu na zbiór własnych moich w téj materyi korespondencyi z ś. p. Karolem Libeltem, panami Karolem Brzozowskim, ks. Hube, M. Skarzyńskim, Leoncyuszem Wybranowskim i Zygmuntem Gawareckim, których cenne listy znajdzie czytelnik w dopełnieniach do niniéjszego dziełka, oraz na materyały dostarczone mi przez ks. Jana Siemieńskiego, którego szacowne zbiory, posłużyć mają z czasem do wszechstronnego opisu życia poety, nad którym obecnie światły ich posiadacz pracuje.

Wszyscy powyżéj wymienieni a łaskawi na mnie korespondenci, raczą przyjąć, za okazaną mi pomoc, gorące dzięki.

Winienem wreszcie wytłómaczyć się z posiadania portretu Marylli, który kładę na czele téj książki, jako najcenniéjszą jéj ozdobę. Otrzymałem go w darze od przyjaciela poety, kilkakrotnie w toku téj pracy przytaczanego pana Alojzego Niewiarowicza, który niegdyś ze znakomitym talentem uprawiając sztukę malarską, sporządził dla siebie kopię z oryginału, znajdującego się w ręku Mickiewicza. Oryginał zaginął późniéj w r. 1848, i kopia nasza jest jedyném może przypomnieniem rysów téj — ktoréj pamięć, złączona z pamięcią wieszcza, przejdzie w błogosławieństwie w dalekie pokolenia.

Nie śmiem twierdzić, aby niniéjsza „Kronika" wyczerpywała przedmiot swój w zupełności. Wiem owszem, ile jeszcze nie dostaje do jéj uzupełnienia; ale światły czytelnik przyznać musi, że do żadnego z naszych poetów nie posiadamy mniéj stosunkowo materyałów, jak właśnie do życia największego wieszcza polskiego. Począwszy od miéjsca jego urodzenia, o które dotąd spór się toczy, ileż to w jego życiu zakrytych dla naszych oczu i nierozjaśnionych momentów, ileż sprzecznych jedna z drugą relacyi! Powoli dopiero, zaczynają odsłaniać

się niektóre szczegóły z życia poety, a piękne z ostatnich czasów studya pp. *Tretiaka, Ziemby* i *Biegeleisena*, nie małą w tym kierunku oddały usługę literaturze.

„Pora i bardzo pora — nawołuje *Kraszewski* — gromadzić cokolwiek można do ogólnéj skarbnicy; w pewnym względzie nawet podania, wieści i baśnie, są materyałem, jeśli nie do prawdziwego żywotu poety, to do pojęcia jakie się wyrabiało o jego indywidualności.“ A inny, nie mniéj znakomity pisarz, słusznie zauważa, że „gdyby Niemcy, Anglicy lub Francuzi byli rodakami twórcy *Pana Tadeusza*, przetrząsnęliby go do nitki, zważyli na drachmy, wyzyskaliby do ostatniéj kropli esencye myśli, zgoła, usypaliby mu mogiłę z książek.“

Kończę, powołaniem się na źródła i materyały, które służyły mi za podstawę do ułożenia w chronologicznym, o ile to się dało uskutecznić porządku, kroniki z życia naszego wieszcza.

Album dla Zagrzebia. Lwów 1881. Nakład „Koła Literackiego“ — zawiera artykuł ks. Jana Siemieńskiego p. t. Cześć cudzoziemców dla Mickiewicza.

Biblioteka warszawska. 1871. I. i II. w kronice

paryskiéj *Wspomnienia Ewuni* i List A. E. Odyńca. — W r. 1875 tom I. anegdota o Mickiewiczu.

Budzyński Michał. Wspomnienia z mojego życia. Poznań, 1880. I—II.

Chodźko Michał. Adam Mickiewicz i legion polski we Włoszech. Paryż, 1862.

Cybulski Wojciech. Odczyty o poezyi polskiéj. Poznań, 1871.

Czas. Rocznik 1859. Zawiera artykuł p. t. „Notatki wspomnień z życia Adama Mickiewicza“, a rocznik 1874. „Nekrolog Eustachego Januszkiewicza“, pióra Juliana Klaczki. — Tenże dziennik w dodatku miesięcznym t. IV. z r. 1856 zawiera „Wiersz Rossyan do Adama Mickiewicza“ — a w tomie IV. z 1858 r. artykuł K. Wł. Wojcickiego p. t. „Nieznane szczegóły z życia Adama Mickiewicza“.

Domejko Ignacy. Filareci i Filomaci. Poznań, 1872.

Dziennik Literacki. W nr. 34. z r. 1857 Korespondencya o Mickiewiczu pióra Mieczysława Pawlikowskiego. — W nr. 129. z r. 1858 „Pamiętniki włóczęgi“ przez T. T. Jeża.

Fontille Edmund. Adam Mickiewicz, rys biograficzny, złożony ze wspomnień i wrażeń. Kraków, 1863.

Gadon L. Z życia Polaków we Francyi. Rzut oka na 50-letnie koleje Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, 1832—1882. Paryż, 1883.

Gazeta Codzienna z r. 1860 zawiera w nr. 41 do 45 artykuł Jana Prusinowskiego pod tyt. „Kilka wspomnień z młodości Adama Mickiewicza".

Gazeta Krakowska z grudnia 1883 r. zawiera odczyt Michała Żmigrodzkiego p. t. „Wspomnienie o Mickiewiczu".

Gąsiorowski Albert. Adam Mickiewicz od wyjazdu z Petersburga i „Pan Tadeusz". Wadowice, 1874.

Gorecka Marya. Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu, opowiedziane najmłodszemu bratu. Warszawa, 1875.

Kaczkowski Karol Dr. Wspomnienia 1808—1831. Lwów, 1876. I—II.

Kirkor A. H. O literaturze pobratymczych narodów słowiańskich. Kraków, 1874.

Klaczko J. Korespondencya Mickiewicza, studyum. Paryż i Berlin, 1861.

Kraj (petersburski) z r. 1883 zawiera w nr. 39. artykuł Dra. Antoniego J. p. t. „Adam Mickiewicz w opowiadaniach rossyjskich pisarzy".

Kronika Rodzinna. Wspomnienia z przeszłości A. E. Odyńca, w rocznikach 1880—1881 i 1883. W tymże roczniku drukowany jest list Witwickiego, opisujący słynną improwizacyę Mickiewicza wygłoszoną w Paryżu. — W roku 1875 drukuje to pismo „Ustęp z pamiętników Mikołaja Malinowskiego".

Kuryer Wileński. 1861. Zawiera w nr. 1. arty-

kuł Wincentego Korotyńskiego p. t. „Kilka szczegółów o rodzinie, miéjscu urodzenia i młodości Adama Mickiewicza“.

Lenartowicz Teofil. Listy o Adamie Mickiewiczu. Paryż, 1875.

Lewestam Fr. Henryk. Krótki rys historyi literatury polskiéj. Warszawa, 1867.

Listy tułacza. Poznań, 1883. (Odbitka z „Warty“.) List trzeci zawiera szczegóły o pobycie Mickiewicza w Dreznie, opowiedziane przez Adolfa Malczewskiego, byłego oficera wojsk polskich.

Małecki Antoni. Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła, w stosunku do współczesnéj epoki. Lwów, 1881. I—II. Wydanie drugie.

Mickiewicz Adam. Dzieła. Paryż, 1880. III i V.

— Korespondencya. Paryż, 1880. I—III.

Nehring Wł. Kurs literatury polskiéj. Poznań. 1866.

Niewiarowicz Alojzy. Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu. Lwów, 1878.

Nowiny (czasopismo lwowskie) r. 1854, artykuł p. t. „Mistycyzm w poezyi“. — R. 1856, artykuł Wiktora Baworowskiego p. t. „Odwiedziny u Mickiewicza“.

Odyniec A. E. Listy z podróży. Warszawa, 1875. I—IV.

Opiekun domowy (warszawski) z r. 1873 zawiera artykuł Benedykta Dołęgi p. t. „Adam Mickiewicz w towarzystwie literatów rossyjskich“.

Orędownik (poznański) z r. 1842 zawiera artykuł Antoniego Małeckiego p. t. „O życiu i pismach Mickiewicza“.

Padalica Tadeusz. Listy z podróży. Warszawa, 1859. Tom III.

Przegląd Lwowski. 1872. Zawiera w zeszycie z m. lipca „List Domejki do B. Zaleskiego“.

Przegląd Polski. 1883. Zawiera artykuł A. E. Odyńca p: t. „Pierwsze improwizacye Mickiewicza“.

Rozmaitości (pismo dodatkowe do „Gaz. Lw.“) z r. 1859 zawierają biografię poety pióra Estreichera p. t. „Mickiewicz Adam. N.“

Ruch Literacki. 1875. Zawiera artykuł Klemensa Kanteckiego p. t. „Mickiewicz w Śmiełowie“ (pobyt poety w Wielkopolsce).

Ruch muzyczny z r. 1859 w nr. 5. zawiera artykuł: „Kilka wspomnień z czasów byłéj wszechnicy wileńskiéj“.

Siemieński Lucyan. Portrety literackie. Poznań, 1865.

Strzecha (czasopismo lwowskie) z r. 1871, zawiera wiersz Mickiewicza do Wielkopolane' ze wstępem objaśniającym chwilę jego napisania, pióra Wincentego Pola.

Tygodnik illustrowany. Rok 1872 w nr. 261. artękuł Cyprynusa (Przecławskiego) o pobycie Mickiewicza w Petersburgu, przetłómaczony z *Ruskiego Archiwa.* — Rok 1882 artykuł Wł. Bełzy p. t. „Słowiczku mój“. — Rok

1883 artykuł E. Pawłowicza p. t. „Zaosie i Nowogródek“.

Wiadomości polskie, Paryż, 1855—1856 zawierają kilka wzmianek, odnoszących się do pobytu Mickiewicza w Carogrodzie.

Zaleski Bohdan. Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania „Pana Tadeusza“. Paryż, 1874.

I.

KOLEBKA I MŁODOŚĆ POETY.
CZASY SZKOLNE I UNIWERSYTECKIE.
PIERWSZA MIŁOŚĆ. KOWNO I WILNO.
POBYT POETY W ROSSYI.

Mickiewicz urodził się w *Zaosiu*, dnia 24. grudnia 1798 r. z ojca Mikołaja komornika mińskiego i adwokata nowogrodzkiego i matki Barbary Orzeszkówny, za pierwszym mężem Majewskiéj. Na chrzcie św. odbytym w dniu 12. lutego 1799 w Nowogródku, otrzymał imiona *Adam*, *Bernard*. Chrzestnemi rodzicami jego byli: Bernard Obuchowicz, sędzia ziemski mozyrski i Aniela Uzłowska. Chrzcił go ks. Antoni Postlett, kanonik kurlandzki.

*

Adam miał czterech braci: najstarszy, Franciszek, piastował przed wybuchem powstania urząd regenta ziemstwa nowogrodzkiego. Był od urodzenia garbatym i kulawym, co jednak nie przeszkadzało mu zaciągnąć się w 1831 r. do szeregów narodowych, w których dosłużył

się stopnia oficerskiego i srebrnego krzyża „virtuti militari“ za waleczność. Służył w ułanach. Po upadku powstania osiadł w Wielkopolsce, w domu Józefowstwa Grabowskich w Łukowie, gdzie długie lata przemieszkiwał, a po sprzedaniu tej wsi i przeniesieniu się właścicieli na stały pobyt do Królestwa, znalazł gościnne schronienie w Rożnowie u pp. Baranowskich, gdzie też w r. 1862 życia dokonał. — Drugim z kolei był Adam. — Trzeci, Aleksander, był profesorem naprzód w liceum krzemienieckiem, a następnie w uniwersytecie charkowskim. — Czwarty, Jerzy, lekarz wojskowy w służbie marynarki rossyjskiéj, miał umrzéć w 1839 r. — Ostatni wreszcie, Antoni, umarł w dziecinnym wieku.

Estr. i Kor. Mic. I.

*

Adam urodził się w *Zaosiu*, a to takim składem rzeczy: Zaosie wtenczas należało do stryjów naszego ojca; jeden z nich umarł, a drugi wezwał ojca do zarządu; rodzice więc nasi w 1798 r. w grudniu, przyjechali do Zaosia i tam 24. grudnia urodził się im Adam; był tam wtenczas stryj nasz Felicyan, dwunastoletni chłopak. Aż w lutym następnego roku powróciła matka z Adamem do Nowogródka i tam go ochrzcili 12. lutego 1799 r. i tak metrykę zapisali. To wszystko po kilkakroć mi potwierdził

nieboszczyk już Felicyan. Akuszerką dla nas czterech była żydówka Dawidkowa. Dla Adama w Zaosiu, szlachcianka Mołodecka; ona chcąc Adama przeznaczyć na rozumnego, użyła książki, na której ucięła pępek dziecku. Tę książkę pokazywała matka swojéj znajoméj na stole u ojca, a moje oczko dojrzało, uszko podsłuchało. Miałem tę książkę zawsze w pamięci. Był to „Sądowy Proces“ in 8°, w skórę czarną oprawny. Wyjeżdżając z domu do Wilna, zabrałem tę książkę i mam ją teraz u siebie. To jedyna zachowana z tego powodu z ojcowskiéj biblioteki. Adam wiedział o tém wszystkiém od dawnéj młodości. Kiedy jeszcze za życia ojca weszła owa akuszerka Dawidkowa, odezwała się do dzieci: — „Ja wasza babka“.* Adaś w mojéj obecności zawołał: — „Tylko nie moja!“ Nie omieszkałem zaraz zapytać matki, czy prawda że nie Adasia? Odpowiedziała: — „Tak.“ *(Z listu Aleksandra Mickiewicza do brata Franciszka.)*

Mic. Kor. I.

*

* Na Litwie akuszerki nazywają się *babkami*, od słowa *babić*. Owa babka, czyli akuszerka, dała zapewne pohop, pewnemu autorowi do nieuzasadnionéj niczém pogłoski jakoby matka Mickiewicza była żydówką.

W. B.

„Urodziłem się i wychowałem w zaścianku“. *(Słowa A. Mickiewicza.)* O Zaosiu to bezwątpienia myśląc, po latach wielu ten śliczny wiersz napisał:

Polały się łzy moje czyste, rzęsiste,
Na me dzieciństwo *sielskie*, anielskie.
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek klęski,
Połały się łzy moje czyste, rzęsiste.

Tyg. ill. 1883.

*

W przeddzień urodzin poety, d. 23. grudnia 1798 r., zawarła Rossya w Carogrodzie traktat z Portą Ottomańską zaczepno-odporny i wyruszyła równocześnie przeciw Francyi. W lat 57 spieszy poeta uwieńczony do Carogrodu, gdzie też same trzy armie naprzeciw siebie stoją; trzy więc też same mocarstwa stały z dobytym mieczem naprzeciw siebie, przy narodzinach i przy zgonie wieszcza. W roku też urodzin Mickiewicza, rozlegała się po Włoszech pieśń o *Dąbrowskim* i nadwątlony korpus legionów nowemi siłami wzmocnił jenerał *Kniaziewicz:* były to postaci, które miały posłużyć poecie do uzupełnienia najpiękniéjszego poematu „Pan Tadeusz“.

Estr.

*

Mickiewicz był od dzieciństwa słaby i chorowity. Raz popadł w Nowogródku obłożnie i rozgłoszono o śmierci jego. Podniósłszy się z choroby, wynędzniały, trupiéj bladości, wyszedł pierwszy raz wsią na przechadzkę. Spotkał go jeden z sąsiadów, przeląkł się, zrobił znak krzyża i uciekł, rozgłaszając w okolicy, że widział upiora, nieboszczyka.

Estr.

*

Będąc dzieckiem, wypadł przez okno i był już, jak się zdało, bez życia. Matka porwała go na ręce i rzuciwszy się na kolana, ofiarowała go do Najświętszéj Panny. W téjże chwili otworzył oczy i odrazu wrócił do zdrowia. — Drugi raz, mieszkając w Kownie, kąpał się w Niemnie i przepłynął na drugi brzeg rzeki; ale wracając wpół drogi, na największéj głębinie napadł go kurcz i takie osłabienie, że już czuł, iż musi utonąć. W téj chwili przypomniał matkę i polecił się Najświętszéj Pannie. Co się daléj z nim działo, nie pamięta, ale gdy przyszedł do siebie, stał już bezpieczny na brzegu, chociaż, jak się tam dostał, ani wie, ani wytłumaczyć umie.

Odyniec II.

*

Matkę swoją Adam nad wszystko kochał: miała być niepospolitą kobietą; ojciec prawnik, a przytem obeznany z naszymi Zygmuntowskimi pisarzami, czytywał rytmy Jana Kochanowskiego i sam rymy składał, co wcześnie oddziałało na umysł i serce ciekawego Adama.

L. Siem.

*

Będąc małém dzieckiem, lubił siadać na ogoniastéj sukni swojéj matki i ciągnąc się w ten sposób za nią po pokoju, wyobrażał sobie, że płynie, albo jedzie sankami.

M. Gor.

*

Wielką przyjemnością dziecinnych lat ojca, było towarzystwo jednéj sędziwéj przyjaciółki i sąsiadki jego rodziców, któréj opowiadań, ojciec, małym będąc chłopaczkiem, odbiegając zabaw swego wieku, chciwie zawsze słuchał. Uwaga ta jego i zajęcie zjednały mu szczególniejsze jéj łaski, i nieraz gładząc go ręką po głowie, powtarzała: *„Obaczycie, że z tego dziecka będzie człowiek, bo lubi starszych słuchać“.*

M. Gor.

*

Adam mówi, że ilekroć obaczy *Szweda* (a widywał ich często w Petersburgu), a nawet kaszę *ze szwedami*, zaraz staje mu w myśli okropny, przerażający obraz, to jest szereg dzieci ustawionych przy ścianie, a które potem Szwedzi przyciśnieniem ławy dusili. Opowiadała mu to w dzieciństwie stara jakaś piastunka.

Odyniec IV.

*

Ojciec Mickiewicza nie był zamożny: „nic nie miał“. Lecz w domu rodzicielskim było kilka służących dziewek, z których mianowicie jedna posiadała ogromny zapas powiastek, podań i powieści; tyle się w młodych latach nasłuchał, że zna nietylko wszystkie pieśni gminne zawarte w zbiorach, lecz prócz tych i wiele innych; „wyrósł w lasach“, miał zatem sposobność obeznania się z tą literaturą ludową. Pieśń gminną nad wszystko przenosi. Ustęp z „Pana Tadeusza“ o grzybach, osnuty na takichże podaniach:

Siedzi borowik
Grzybów pułkownik...

Korzystał z tych wierszy Mickiewicz w ustępie o grzybobraniu:

Panienki za wysmukłym gonią borowikiem,
Którego pieśń nazywa grzybów pułkownikiem.

Jest to tylko próbka jego wiadomości w tym względzie, bowiem *„o grzybach mógłby książkę napisać“.*

Bawor.

*

Oryginalną postacią w domu (rodziców Adama) miał być stary sługa, którego nasz dziadek był przezwał *Ulissesem*, bo co wieczór bajał o prawdziwych i zmyślonych swoich podróżach najdziwiejsze rzeczy, których dzieci zbiegłszy się do piekarni, tak chciwie słuchały, że ich potem nakłonić nie było można do pójścia spać. Ulubionym jego tematem były fantastyczne przygody, które mu się przytrafiły w domu poprzedniego pana, a ten, jak się potem okazało, był farmazonem, a więc w zmowie z nieczystymi duchami. Nieraz bywało, że kiedy zapowiadał audytoryum swemu dłuższą powieść, nasz dziad ulegał także ciekawości posłuchania go, żałując czasem, że wychowanie nie rozwinęło tak bujnéj z natury imaginacyi, która sama sobie zostawiona, tworzyć umiała takie dziwne a nawet pewną poezyą nacechowane pomysły.

M. Gor.

*

Dnia 13. września 1807 r. przyjęty został Adam Mickiewicz do klasy Iszéj szkół powiatowych nowogrodzkich, będących wówczas pod sterem miejscowych księży Dominikanów w ich klasztorze.

Korot.

*

Opowiadał mi stryj nasz Franciszek, że za szkolnych czasów łamał sobie nieraz całemi wieczorami głowę nad zadanemi lekcyami, podczas kiedy Adaś czytał sobie co innego, i dopiero położywszy się, odzywał się z łóżka do siedzącego nad książką brata: „Franku! przeczytaj no raz, głośno, jutrzejsze lekcye.“ Poczem zasypiał w najlepsze, a brat, który do późna w nocy się uczył, nigdy nazajutrz tak dobrze jak on lekcyi wydać nie mógł.

M. Gor.

*

W Nowogródku urządzał z kolegami zabawy, mające wyobrażać różne sceny z poematów albo romansów, które wspólnie czytali, o czem też i w „Dziadach“ wspomina.

Odyniec I.

*

Adam Pilecki, kolega Adama Mickiewicza w szkole księży Dominikanów w Nowogródku, opowiada następne zdarzenie, zaszłe w r. 1809 lub 1810. Raz na lekcyi historyi starożytnéj profesor wyrwał niejakiego Steckiewicza, a ten niepewny będąc lekcyi, prosił siedzącego obok Mickiewicza, aby *podpowiadał;* przyszły wieszcz poważnie mu podszeptywać zaczął następujące wierszyki:

Niedaleko Damaszku,
Siedział dyabeł na daszku,
W kapeluszu czerwonym,
Kwiateczkami upstrzonym.

Steckiewicz w dobréj wierze wygłaszał te rymy, aż i sam i obecni spostrzegli się; poczem naturalnie śmiech ogólny przerwał *recitativo*.

Czterowiersz ten, jest może jedną z najwcześniéjszych próbek rymowych przyszłego króla poetów naszych.

Bibl. warsz. 1875.

*

W szkołach w Nowogródku, zaczął przekładać wierszem *Numę Pompiliusza* Floryana z prozy polskiéj Staszyca. I oto jest parę wierszy, które sobie przypomniał:

W mieście Kuryi, w kraju Sabińczyków,
Wpośród roskosznych cyprysu gaików.

To sam początek. A potem o pojedynku Leona z Numą:

Jak na dnie studni dwa zjadliwe węże,
Na wierzchu skały dwaj waleczni męże.

Odyniec I.

*

Gdy doszedł do klasy trzeciéj, zaszło wydarzenie, które poetycki talent jego wyraźniéj prze-

powiedziało. Wybuchł pewnego razu w Nowogródku ogień, tuż obok mieszkania rodziców jego. Każdy podług usposobienia charakteru albo biegł na ratunek, albo przestraszony bliskiém niebezpieczeństwem, unosił rzeczy przed ogniem. Adam sam tylko w domu pozostał, co innego mając na pamięci. Jak ów Vernet, co wśród burzy na okręcie do masztu przywiązać się kazał, aby tém spokojniéj na rozkołysane bałwany morskie spoglądać: tak i Adam usiadł na szczycie dachu domu, by tam z wysokości tém lepiéj wspaniałym pożaru napaść się widokiem. Po ugaszeniu ognia przychodzi do brata z prośbą, by pisał co mu podyktuje. Niemało zdziwił się Franciszek, gdy słyszy dyktowany sobie poemat opisowy *Pożar*, w którym wszystkie wrażenia, jakich Adam doznał, silnie i zręcznie były oddane. Łatwo sobie wystawić, jak się ucieszył profesor języka polskiego *Jacyna*, gdy mu tenże pożar był przeczytany: czytano go klasie, czytano na egzaminie publicznym, któremu wizytator ówczesny Kossakowski był przytomny. Za nagrodę, uwolniono Adama od znienawidzonego mu obowiązku pisania okupacyi szkolnych, o co sam Adam dopraszał (bo przy zdolnościach nie lubił jednakże pisać i zawsze z niechęcią do tego zatrudnienia przystępował), obiecując za to po kilka stron codziennie więcéj niż inni uczyć się na pamięć.

Orędownik, 1842.

*

Najcięższą i najprzykrzéjszą dla Mickiewicza pracą było przepisywanie rękopisu; to téż mawiał, że: „z wierszami, jak z dziećmi, najtrudniéj jest myć je i czesać“.

Kr. rodz. 1881.

*

Małe miasteczko Nowogródek nie wiele się różniło od wsi, dworów i zaścianków naszych. Życie szkolne było raczéj wiejskie, miasteczkowe, niż miejskie. Przypatrywali się (Mickiewicz i Czeczot) kiermaszom, targom i odpustom; bywali na weselach chłopskich, dożynkach i pogrzebach. Stąd téż za szkolnego jeszcze życia, uboga strzecha i pieśń gminna, rozniecіły w obu pierwszy ogień poetyczny.

Prz. Lw.

*

W trzeciéj klasie Mickiewicz zostawał przez dwa lata. Dopiéro w czwartéj stał się uważniéjszym, więcéj zamyślonym i zawsze z książką w ręku, zwykle historycznéj treści.

Z autogr. ks. Siem.

*

W szkole dominikańskiéj w Nowogródku było zaprowadzoném, że w każdéj klasie jeden z pierwszych uczni nosił tytuł *Imperatora*, a dziesięciu *Auditorów*. Imperator przed przyjściem pro-

fesora wysłuchiwał lekcyi auditorów i zapisywał zdania na arkuszu porubrykowanym, nazywającym się *Eratą*. Auditorowie zaś wysłuchiwali wszystkich innych uczniów, na dziesięć części podzielonych. Zdania oznaczały się w rubrykach eraty literami: O, znaczyło *optima*; B, *bene*; NB, *non bene*; NS, *ne scit*. Otóż trafiło się, że wtedy Wierzbowski był imperatorem, a Mickiewicz auditorem. Gdy przyszło do słuchania lekcyi, imperator zaczyna od Adama, ten się przyznaje że nic nie umie, że nawet nie wie co zadane. Imperator mu oświadcza, że musi zapisać *ne scit*. — „Jak sobie chcesz, przyznaję się, że nic nie umiem.“ — Przyszedł profesor, podano mu eratę. — „Co ja widzę! — zawołał — Mickiewicz *ne scit!*“ i zaczyna szydzić: „Biedny, upośledzony Adaś, jemu Pan Bóg wszystkiego odmówił, nie dał mu ani zdolności, ani pamięci.“ — „Ja umiem, księże profesorze, ja nie wiem, za co mnie imperator zapisał NS, ja wyzywam *de plagis*. (?) Wierzbowski zdziwiony, ale pewny, że umie swą lekcyę, śmiało recytuje i dwa czy trzy bąki palnął; Adam zaś od początku do końca jak rzepę zgryzł, ani na literę nie chybił i został w miejsce Wierzbowskiego imperatorem, — a Wierzbowski poszedł w auditory. Pokazało się, że Mickiewicz przysłuchując się tylko, jak dziewięciu auditorów wydawało lekcyę imperatorowi, wyuczył się jéj doskonale. W ogólności pan Adam nie lubił ślęczyć nad szkolną książką; dosyć mu było zajrzeć jakby przelotem, lub posłuchać, żeby się

nauczyć lepiéj niż drugi, co się długo nad książką mozolił.

Z autogr. ks. Siem.

*

Któżby powiedział, że nasz przyszły poeta okazywał wielki pociąg do chemii? W domu gdzie mieszkał (w Nowogródku), była apteka; z niéj dostawał potrzebnych aparatów do swoich doświadczeń, które robił przed jego oczyma jeden z ojców Dominikanów. Mickiewicz długo zachowywał tę skłonność do nauk fizycznych i przyrodniczych, co nawet odbiło się w niektórych jego poezyach, szczególnie w wierszu do doktora Siemaszki, przedsiębiorącego podróż naukową do Azyi, w przedmiocie historyi naturalnéj.

L. Siem.

*

W szkole dominikańskiéj w Nowogródku, ksiądz profesor literatury Dzwonkowski zadawał uczniom temata, z których trzeba było rozwinąć myśl własną i opisać wierszem lub prozą. Adam przedstawił swe wiersze na temat obrany; ksiądz profesor przeczytawszy dwa razy, nie chciał wierzyć, żeby to była praca tak jeszcze młodego Adasia; podejrzywał ojca jego, znanego z ulotnych poezyi, które niekiedy pisywał, że chciał synowi przyjść w pomoc w pierwszéj jego poetycznéj pracy i z góry się odezwał: „Idź klęczyć, Adasiu! Kiedym zadawał *okupacyą*, to nie

dlatego, byś mi przynosił cudzą pracę, choćby nawet swego ojca.“ — Gdy Adaś na klęczkach, z płaczem się wyprzysięgał, że on sam napisał bez niczyjéj pomocy, profesor niedowierzając, posłał Wierzbowskiego * z Janem Czeczotem do starego regenta Mickiewicza, dla dowiedzenia się prawdy. Ten prosił delegatów upewnić najszczerzéj ks. profesora, że przedstawione wiersze przez Adasia są najzupełniéj jego własnéj roboty, że je czytał, znalazł dobremi, ale ani jednego wyrazu nie zmienił. Wówczas profesor z uczuciem Adasia uścisnął i powiedział: „Idź tą drogą, a będziesz chlubą twego narodu.“ To były pierwsze Adama wiersze, które zaczęły wzbudzać wysokie o nim wyobrażenie. Od téj chwili, Adaś stanął od razu na wyższém stanowisku między uczniami całéj szkoły; tak profesorowie jak koledzy uważali w nim najwięcéj uzdolnionego w całéj szkole.

*

Podczas pobytu w Nowogródku utracił 1812 r. ojca. Wtedy to przybyła do Litwy armia największego z mocarzy. Mały studencik w żałobie

---

* Pan Antoni Wierzbowski, niegdyś kolega Mickiewicza ze szkół Nowogrodzkich, dziś starzec 90-letni, udzielił powyższych szczegółów o Adamie za pośrednictwem szwagra swego, p. Ottona Ślizienia, księdzu Janowi Siemieńskiemu, skąd je do niniejszego dziełka zaczerpnąłem.

W. B.

przypatrywał się niezliczonym tłumom wojska. Wówczas ktoś z tłumu zawołał: „Po kim ten chłopiec w żałobie? chyba po kozakach!“ — Zasłyszał to poeta, zabolał srodze i chwila ta nie wyszła mu już nigdy z pamięci.

Estr.

*

Klęski pamiętnego roku 1812 ciężko się odbiły na nowogrodzkim domu. Dziad już nie żył, a babka (matka A. Mickiewicza) znalazła się z dziatwą narażona na ciągłe napady i rozboje. Wówczas zjawił się nagle, jakby na strażnika umyślnie zesłany, duży, czarny pies, który niewiadomo skąd przywędrował i najgorliwiéj domu pilnować zaczął. Przez całą noc leżąc na śniegu, czujną wartę odbywał, a nikt go do domu zwabić nie mógł. Tak przeszła zima, a gdy piękne dni wiosenne nastały i wszystko się uspokoiło, pies zniknął równie tajemniczo jak był się zjawił, zostawiając w pamięci dzieci wspomnienie jakby legendy.

M. Gor.

*

Mówiąc o psach, że go zwykle lubiły, opowiadał mi wzruszające zdarzenie z *Krukiem*, wielkim, czarnym psem jego rodziców, z którym w dzieciństwie żył w wielkiéj przyjaźni. Raz dano mu na podwieczorek porcyę chleba z masłem. Cząstkę jego chciał dać Krukowi, ale Kruk

porwał ją całkiem. Malec rozpłakał się głośno, czem widać poruszony czworonożny przyjaciel, chleb, który miał już w paszczęce, złożył na jego kolanach i podzielili się nim po połowie. W wiele lat potém, w Kownie, gdy raz wedle zwyczaju spacerował sam w nocy w dolinie, zjawił się nagle, nie wiedzieć skąd, pies jakiś i zaczął się łasić do niego; ale tak był podobny do Kruka, że go to przeraziło nie żartem. Przyszła mu na myśl scena z „Fausta“ Göthego, w któréj dyabeł, w postaci czarnego pudla, przyplątał się na przechadzce do Fausta, nim się w domu nakoniec w Mefistofelesa przemienił. A wrażenie to tak było mocne, że ledwo szybkim krokiem doszedłszy do miasta i nie oglądając się po za siebie, ochłonął powoli z téj myśli, że bies, nie pies prosty biegł za nim. — A drugi raz takie miał spotkanie ze *strachem* w dolinie. Było już około północy, gdy nagle brzęk łańcuchów wyrwał go z zamyślenia. Wzniósł oczy i tuż przed sobą, przy światłem świetle księżyca, ujrzał postać ogromną w bieli. Brzęk łańcuchów znów się ponowił; widmo ruszyło się ku niemu. Nie z odwagi więc, jak nam wyznawał, ale z gorączkowego popędu, on téż prosto rzucił się na nie i spotkał się oko w oko z białym koniem młynarza, który spętany pętem żelazném, harcował sobie spokojnie, a zwrócony przodem ku niemu, wydał mu się białym olbrzymem.

Odyniec I.

*

Nim opuścił Kowno, jakby przeczuciem natchniony, raz jeszcze odwidził dom rodzicielski; pojechał razem z bratem (Franciszkiem) do miejsc, gdzie szczęśliwe lata dziecinne, szczęśliwą młodość przepędzili. Dom niegdyś mieszkalny znaleźli spustoszały, zrujnowany... Dwie tylko znane sobie wierne istoty na dawnych miejscach szczęścia znaleźli: piastunkę i wiernego psa starego, z którym się Adam, dziecięciem jeszcze będąc, bawił, a który, jakby ku ostatniemu pożegnaniu, na niego na tych pustych miejscach czekał:

Ach! toś ty psie nasz wierny, nasz poczciwy Kruku!
Stróżu i niegdyś całéj kochanku rodziny:
Z licznych sług i przyjaciół, tyś został jedyny!
Choć głodem przemorzony i skurczony laty,
Pilnujesz wrót bez zamku i bez panów chaty!
Kruku mój! pójdź tu Kruku! — Bieży—staje—słucha,
Skacze na piersi, wyje — i pada bez ducha!

Smutne to było pożegnanie z domem i włością rodzinną.

Orędownik, *1842*.

*

Ów rok 1812 głębokie na nim uczynił wrażenie. Przejście naprzód wojsk Napoleona, świetnych i błyszczących; wjazd młodego króla westfalskiego w całej okazałości potęgi i powodzenia, a potem powrót tych szczątków rozbitych, zgłodniałych, wynędzniałych, plądrujących po domach opusto-

szonych — w umyśle dziecka wyryły niezatarte ślady.

M. Gor.

*

W roku 1812, kiedy wojsko francuskie zaczęło się zbliżać do Nowogródka, o czem nikt w mieście nie wiedział, bo wojska rossyjskie poprzecinały wszelkie komunikacye, Adam widocznie instynktem wszystko odgadł i dzień przyjścia Francuzów oznaczył, a cały dzień zapowiedziany na wieży kościelnéj przesiedział, z wlepionêm okiem ku stronie, skąd Francuzi przyjść mieli. Skoro spostrzegł awangardę, którą po chorągiewkach poznał że była z Polaków złożoną, pospieszył na dół, aby uwiadomić miasto o tak radosném zjawisku. Zapał jego patryotyczny został jednak wstrzymanym kilku deskami, bo drzwi ktoś zamknął. Wszakże czternastoletni patryota nie zachwiał się przed tą trudnością; udało mu się wyłamać kawał deski i ogłosić jakby trębacz pułkowy wesołą miastu nowinę, zbliżania się chorągwi narodowéj.

Niewiar.

*

W szkołach będąc, czytał wszystkie dzienniki krajowe i zagraniczne, wyuczywszy się języka francuskiego, jak sam powiadał, niewiadomym mu sposobem. Obeznany z wszystkiemi wypadkami tak wojennemi jakotéż politycznemi, w które naówczas Europa obfitowała, tworzył

kombinacye międzynarodowe i narodowe, ba! nawet przepowiednie, i stał się w 14 roku życia mężem stanu w Nowogródku, wyrocznią nawet zupełnego zaufania, tak dalece, że mieszkańcy ubiegali się o rozmowę z nim, a starzy szukali wiadomości u chłopca.

Niewiar.

*

Uwolniony został ze szkół dnia 29. czerwca 1815 r. i obdarzony patentem. Suma zdań przy uwolnieniu była następująca: „Zdatność do nauk dobra; postępek dobry; obyczaje dobre.“

Korot.

*

Adam — pierwszą swą podróż z Nowogródka do uniwersytetu tak pociesznie i dramatycznie opowiadał, że mi się jeszcze śmiać chce, myśląc o tém. Jechał zwyczajnym u nas ekwipażem, t. j. kupiecką bryką żydowską, razem z trzema żydami. Stary *Szenemorejna*, kupiec z Mira, z poważną białą brodą, siedział obok z nim w tyle; dwaj młodzi na tłumokach na przodzie. Adam mając od matki jedenaście dukatów w złocie (jeden święcony z wizerunkiem N. Panny), a przytém głowę nabitą bajkami o zbójach, widząc się w tak podejrzanem towarzystwie, wydobył stary pistolet, który sam przed wyjazdem oczyścił i nabił śrótem, i położył go sobie na kolanach. Broń palna w ręku studenta zaniepo-

koiła sąsiada; zaczął więc perswadować, żeby ją schował. Ale ta perswazya właśnie wzmogła podejrzenie Adama. Zrozumiał to żyd mądry i wręcz go zapytał: „Nu, wieleż panicz masz pieniędzy?“ — Adam struchlał, jak sam powiada, będąc już najpewniejszym, że ma do czynienia ze zbójami. Wtedy Jankiel (bo tak się nazywał) wyciągnął z pod opończy ogromną *kozicę* (sakwę skórzaną z frendzlami), pełną srebra, assygnat i złota, i pokazując to wszystko Adamowi, rzekł: „Nu, widzisz panicz, że ja mam więcéj. A gdybym ja panicza chciał zarżnąć, toby mnie to wszystko zabrano i jabym sam poszedł na Sybir.“ — Argument ten tak przekonał i zawstydził Adama, że nietylko schował pistolet, ale nawet proch zdmuchnął z panewki. Ujęty tem nawzajem starzec, w całym ciągu dalszéj podróży otaczał go szczególną pieczołowitością, częstował kawą i jajami, i nakoniec, wdając się z nim w rozmowę, udzielił mu, jak sam Adam powiada, kilka tak mądrych rad i przestróg co do praktycznego życia z ludźmi i szanowania zdrowia za młodu, że mu one dotychczas pozostają w pamięci i nieraz sam na sobie dobrego ich skutku doświadczył.

Odyniec I.

*

Adam pojechał do uniwersytetu w r. 1815, na wezwanie krewnego swego ojca, ks. kanonika Józefa Mickiewicza, który chciał go pomieścić

na koszcie uniwersyteckim, jako kandydata do stanu nauczycielskiego. Ale że jeden tylko był wakans w tym roku, a p. Kazimierz Kontrym, bibliotekarz i sekretarz uniwersytetu, protegował nań kogo innego, egzamin więc miał dopiero rozstrzygnąć. Tym kim innym był nie kto inny, jak Tomasz Zan, świeżo ze szkół Mołodeczańskich przybyły, a zalecony przez kogoś Kontrymowi. W kancelaryi więc, przed salą egzaminacyjną zeszli się i ujrzeli obaj współzawodnicy i jak szermierze przed wejściem do szranek, powitali się wzajemnym ukłonem, ale ani słówka nie przemówili do siebie. Chwilę tę doskonale pamiętają oba i nawet strój jeden drugiego. Adam był w czarnym fraku, w kamizelce i dalszém ubraniu nankinowém żółtém, a kołnierzyk tak miał wysoki, że mu aż uszy podrzynał. Pan Tomasz przypominając przytém jego drobną, rumianą twarzyczkę, powiadał, że wyglądał jak różyczka w lilii. Tymczasem egzaminatorowie się zeszli i obydwóch wezwano razem. Stali obok siebie przed stołem, przy którym profesorowie siedzieli. Egzamin obu poszedł jak najlepiéj i kazano im znowu oczekiwać w kancelaryi na wyrok. Ale i podczas tego jeszcze oczekiwania, żaden z nich nie przerwał milczenia: nie w skutek jakiéjś niechęci, ale że żaden nie wiedział jak i od czego ma zacząć. Nakoniec wyszedł z sali pan Kontrym i ogłosił, że pan Adam Mickiewicz na ten już rok został przyjęty, ale że i pan Tomasz otrzymał *accessit*, z któ-

rego na rok przyszły będzie miał prawo korzystać; tymczasem zaś sam p. Kontrym ofiarował mu stół i mieszkanie u siebie. Adam powiada, że go ten tryumf nietylko nie ucieszył, ale owszem zawstydził i upokorzył wewnętrznie; przypisywał go bowiem tylko protekcyi i wpływowi ks. dziekana. Pan Tomasz sądził przeciwnie, i uznając w tém najzupełniéjszą słuszność, zbliżył się pierwszy do Adama i powinszował mu tak serdecznie i szczerze, że go do reszty zmieszał tém i rozrzewnił. Skończyło się na tém, że dwaj współzawodnicy, po krótkiéj pierwszéj rozmowie, rzucili się nawzajem w objęcia, a łzy i pocałowania gorące, uświęciły ten pierwszy węzeł stosunku, który odtąd nietylko ich serca, ale nawet ich losy, w najważniéjszych wypadkach życia, nierozdzielną wspólnością połączył.

Odyniec I.

*

W jednym ze swych listów przytacza *Odyniec*, że Adam, z polecenia matki, jak mu to sam opowiadał, przybywszy po raz pierwszy ze szkół nowogrodzkich do Wilna, zaszedł naprzód do Ostréj Bramy, a wspominając o matce i modląc się z płaczem, w łzach tych właśnie znalazł pociechę. Jéj to wpływom przypisać należy wybitny religijny i mistyczny kierunek w późniejszych czasach poety.

*

W Wilnie słuchał Mickiewicz początkowo umiejętności fizycznych i matematycznych, zapewne za wskazówką swojego krewniaka Józefa Mickiewicza, dziekana wydziału filozoficzno-matematycznego w uniwersytecie wileńskim. Potém przeniósł się do filologii i literatury, którą wykładali Grodek i Leon Borowski, tłumacz „Don Kiszota", obadwaj wielce zasłużeni, ostatni tém zasłużeńszy, że lubo początkowo cały klassycyzmowi oddany, umiał otrząsnąć się z przesądów, i poznawszy bogactwa nowszéj literatury niemieckiéj, o takowych rozpowiadał uczniom, i tym sposobem kierował ich niejako na przeobrażców poezyi w kraju. On pierwszy miał przepowiedzieć sławę Mickiewicza i po odczytaniu jego poezyi rękopiśmiennych wyrzec: „Jeniusz, jeniusz zabłyśnie w kraju naszym."

Estr.

*

Oprócz Leona Borowskiego, profesora literatury polskiéj i Grodka, wszyscy profesorowie przy uniwersytecie wileńskim, obydwaj Śniadeccy na ich czele, wystąpili przeciw Mickiewiczowi. Przyszło do tego, że Mickiewicz jako kaziciel czystego, rodowitego, zygmuntowskiego (jak się wyrażali) języka, jako taki, który płaskie wyrazy i niepoetyczne wyobrażenia na jaw wydobywa, jako taki, który literaturze nowym zagraża upadkiem, iż Mickiewicz powtarzam, już miał być przymuszonym opuścić uniwersytet wi-

leński... Jeden był tylko sposób utrzymania się przy uniwersytecie, chwycił się go Mickiewicz bez namysłu: przeszedł do fakultetu filologicznego i ten tylko krok go obronił.

Orędownik, 1842.

*

W pierwszych dwóch latach pobytu w uniwersytecie, pracował zwłaszcza pod wpływem Borowskiego, nad wykształceniem stylu w guście Trembeckiego, już to przerabiając na jego sposób niektóre bajki Lafontena, już marząc o napisaniu, a nawet zacząwszy już pisać wielkie epos heroi-komiczne, p. t. „Kartofla“, którego część bohaterską stanowić miało odkrycie Ameryki, a część potoczną, gospodarstwo kartoflane w Litwie.

Kr. Rodz. 1880.

*

Jedną z pierwszych jego prac literackich było tłómaczenie bajki Lafontaina „Wilk i Brytan“, którą dla współucznia do egzaminu napisał. Nauczyciel wziął ją za bajkę przekładu Trembeckiego, co mocno Mickiewicza uradowało i o czem jeszcze i teraz (1853 r.) gdy mi to opowiadał, z zadowoleniem i dumą wspominał.

Bawor.

*

Najpierwszą pracą Mickiewicza, w duchu romantycznym, była ballada *Lilie*, którą, jak świadczy Odyniec *(Listy, tom I.)* napisał w czasie studyów uniwersyteckich.

*

Grodek odradzał Mickiewiczowi tworzenie poezyi, jako nie przynoszące sławy; zachęcał, aby wziął się do klasyków starożytnych i tych komentował, mianowicie żeby napisał komentarz nad *Eumenidesem*. Poecie jednak nie przypadło to do przekonania.

Estr.

*

W roku 1818 drukuje w *Tyg. Wileńskim* po raz pierwszy wiersz p. t. „Zima miejska“, a w roku 1819 w styczniu, w *Pamiętniku Warszawskim:* „Uwagi nad Jagellonidą D. B. Tomaszewskiego.“ Rozprawa ta zadziwić musi erudycyą i biegłością wysłowienia w młodzieńcu dwudziestoletnim. Wiedział on już wtedy tyle, co wszyscy arystarchowie-krytycy.

Estr.

*

W roku 1818 poznał Maryllę.

*

Podobnie jak wielu poetów, tak i Adama, nieszczęśliwa miłość zrobiła poetą.

L. Siem.

*

Mickiewicz poznał Maryllę w Płużynach, dokąd się udał z Tomaszem Zanem. Przyjechali nad wieczór w sobotę, a więc w dzień Maryi. Gospodarzy w domu nie było, wyszli na przechadzkę około zboża. Pan Tomasz więc chciał

pokazać Adamowi dom i swój dawny pokoik, w którym mieszkał za pierwszą bytnością. Ale tu ich uderzył widok niespodziany. Na poręczach dwóch krzeseł, ustawionych w pośrodku, leżała deska do prasowania; na niéj stos kołnierzyków i chusteczek damskich, i prasująca się właśnie szeroka, różowa szarfa; wyprasowana zaś już i wyświeżona na niedzielę biała sukienka, wisiała u drzwi na zawiasie. W pokoiku nie było nikogo, bo właśnie prasująca dziewczyna poszła była po nową duszę do żelazka. Łatwo pojąć, jakie wrażenie ten widok sprawić musiał na młodych poetach; i pan Tomasz, który mi to opowiadał, utrzymuje nie żartem, że Adam nim obaczył Maryllę, którą wracającą z przechadzki na pół drogi wkrótce spotkali, już się naprzód w jéj sukience zakochał.

Odyniec I.

*

Nie znałem drugiéj osoby, coby się tak kwalifikowała jak Marylla na przedmiot poetycznego kochania, i to zwłaszcza ze strony poety-studenta i adepta „promionkowéj“ teoryi miłości. Nie mogła ona nazwać się piękną we właściwém tego słowa znaczeniu, ale miała ten wdzięk i powab, który stanowi istotę i główny urok piękności. Kibić kształtna, wzrost średni, twarz pogodna i miła, oczy niebieskie, spojrzenie wyraziste i czułe, uśmiech naiwny i figlarny zarazem, wierny obraz umysłowego i uczuciowego

nastroju jéj ducha. Oczytana, egzaltowana, marząca więcéj niż myśląca, nigdy ona nie wyszła sama w sobie na jasno z tęczowéj mgły swéj wyobraźni; ale sama ta mgła właśnie sprawiała, że téż i dla oczu patrzących nie wydała się nigdy zwyczajną, pospolitą istotą, i dosyć było spojrzéć przez pryzmat miłości, aby w niéj dojrzéć nie ziemskie, Ossyanowsko-obłoczne zjawisko. Gustaw spojrzał — i mamy *Dziady*.

Kr. Rodz. 1881.

*

Marya była prawie tegoż samego wieku co Adam, a może o jaki rok młodsza od niego. Téjże saméj duszy i serca co jéj matka, miała tęż samą prostotę i słodycz w obejściu się, tęż samą czułość, cierpliwość i politowanie biednych; tylko łączyła do tego staranne, nowsze wychowanie, znajomość muzyki, języków, jakotéż literatury ojczystéj, włoskiéj i francuskiéj. Nie była piękną w znaczeniu, jakie do tego wyrazu pospolici ludzie przywiązują; nie wysoka, okrągłéj twarzy, dużych błękitnych oczu i świątłych włosów, miała szczególny urok w ustach i spojrzeniu: to ostatnie okazywało w niéj żywą imaginacyę, pewien charakter duszy i głębokie uczucie. Jéj piękność nie była w formie, ale w duchu; przywiodłaby zapewne do rozpaczy najlepszego malarza, któryby chciał oddać w niéj to, co było istotą jéj piękności i co w niéj widział i pojmował Adam. Całém téż niebem różniła się

od owych sentymentalnych kobiet, co uczuciują z książek i romansów, a popisują się z jakiembądź, chociażby udaném uniesieniem, i liczą na efekt. Dla pospolitych ludzi, Marya była tylko dobrą, przykładną, uległą matce, przyjemną w towarzystwie i dobrze wychowaną.

Prz. Lw.

*

Razu pewnego w liczném towarzystwie, dokuczała Marylli młodzież, z powodu, że jedynie tylko była zajęta Adamem, nikogo innego nie słuchała ani widziała. Właśnie, grając w szachy z Adamem, przysłuchiwała się tym złośliwym przekąsom, których uszczypliwość na dobre zaczęła jéj dokuczać. — „A! tak jest rzeczywiście, zawołała obracając się, po cóż mamy prawdę przykrywać szachami? Nie zmieniaj pan miejsca, bym mogła panu lepiéj i ciągle się przypatrywać.“ — To mówiąc, założyła ręce na piersiach i cały czas nie spuszczając z oka Mickiewicza, podtrzymywała rozmowę z nim dowcipnemi uwagami, których przedmiotem ciągle był Adam, obsypywany przez nią pochwałami i uwielbieniem jego poetycznéj zdolności.

Niewiar.

*

Około 1820 roku, Marya Wereszczakówna oddała swą rękę Wawrzyńcowi Puttkamerowi, bogatemu obywatelowi z powiatu Lidzkiego. Była ona zaręczona z nim, jeszcze przed poznaniem

Mickiewicza. Fakt ten, do głębi wstrząsnął duszę poety; różne dzikie myśli przesuwały mu się przez głowę. Miało przyjść nawet do pojedynku z Puttkamerem, jak o tém opowiada Prusinowski w zajmujących wspomnieniach o Mickiewiczu (*Gazeta Codzienna*, *1860)*, z których odnośny ustęp przytaczamy:

— „Po śmierci matki i po zamążpójściu Marylli, dusza Adama w okropnym znajdowała się stanie. Oddawał się on samotności i w niéj knował, jak się zdaje, rozpaczliwy zamiar samobójstwa. W owym to czasie, pewnego razu z rana, kiedym spał jeszcze w najlepsze *, wszedł Adam do mego mieszkania i obudził mnie. Stał on przedemną sztywny i nieruchomy, jak posąg, blady, z oczyma mocno zaczerwienionemi, które patrzyły przed siebie, a przecie zdawały się nie widzieć. Miał na sobie płaszcz długi, w ręku trzymał pałasz i pod pachą parę pistoletów. Wyobrazisz sobie, jak byłem zdziwiony i przelękniony takim widokiem, a kiedym go zapytał, co to wszystko ma znaczyć, odpowiedział mi głosem dziwnie zmienionym, tonem nie przypu-

---

* Powyższe zdarzenie opowiadał Józefowi Kowalewskiemu, kolega Adama, Józef Łoziński, znany z listów Mickiewicza pod nazwiskiem *Szerokiego* albo *Szeroka*, który w tym wypadku sekundował Mickiewiczowi. Kowalewski powtórzył je profesorowi Kazańskiego uniwersytetu, Stanisławskiemu, od którego wiadomość ta przeszła do pism publicznych, za pośrednictwem p. Jana Prusinowskiego.

W. B.

szczającym żadnego oporu: „jedź ze mną.“ W téj chwili błysnęła mi myśl rozwiązujaca zagadkę, ale nic nie mówiąc ubrałem się jak mogłem najspieszniéj i wyszliśmy z domu. Przededrzwiami stała żydowska bryka, zaprzężona czterma końmi; milcząc siedliśmy i wyruszyli w drogę. Przez cały ciąg podróży, Mickiewicz siedział nieporuszony, milczący, zawsze z tym samym wyrazem oczu, który mi odbierał śmiałość przemówienia do niego. Wśród tłoczących się myśli, coraz wyraźniéj zgadywałem zamiar jego, ale anim śmiał, ani chciałem zagadnąć, lękając się, żeby moje rady nie rozdrażniły go bardziéj. Liczyłem więcéj niż na siebie, na wpływ świeżego powietrza w ciągu kilkogodzinnéj podróży. Zresztą, zdecydowany byłem nie odstępować go ani na chwilę i być posłusznem narzędziem jego woli. Pod wieczór, stanęliśmy we wsi (podobno Tuhanowicze), w któréj Puttkamer mieszkał z żoną i zatrzymaliśmy się w austeryi. Wówczas dopiero ośmieliłem się powiedzieć: — „Jeżeli masz zamiar pojedynkować się z Puttkamerem, to przecie nie mamy potrzeby wchodzić do niego jak korsarze; jako twój sekundant, wezmę parę pistoletów do kieszeni i dosyć na tém.“ — „Dobrze, odpowiedział Adam obojętnie, pójdziemy.“ — Wziąłem więc pistolety i ruszyliśmy do domu. Zbliżając się do bramy zamykającej dziedziniec, spotkaliśmy Putkamera z żoną przechadzających się po gazonie. Skorośmy weszli w bramę, pani poskoczyła ku nam i chciała może uprzejmie po-

witać poetę, ale ten spotkał ją wzrokiem od którego słowa zastygły na ustach, i porwawszy ją za rękę, zapomniał o Puttkamerze, o mnie, o zamiarze swoim i o całym bożym świecie. Trzymając się za ręce, a milcząc jak głazy i tylko wzrokiem śledząc się wzajemnie, poeta i pani Puttkamerowa poszli spiesznie drogą wiodącą do ogrodu. Tymczasem zbliżyłem się do Puttkamera, który był wspólnym Adama i moim kolegą, i naprędce zawiadomiłem go o domniemanym zamiarze Adama. Puttkamer okazał w téj okoliczności nadzwyczaj zimną krew i zdumiewającą wyrozumiałość względem Mickiewicza, którego miłość dla Marylli i wzajemna jéj do poety skłonność, oddawna i dobrze były mu znane. Wysłuchawszy mnie, machnął tylko ręką, jak gdyby chciał powiedzieć: ha, niech i tak będzie! i zaproponował mi iść także do ogrodu w ślad za Adamem i Maryllą. Wszedłszy do ogrodu, spostrzegliśmy ich siedzących na ławeczce i trzymających się za ręce. My także wziąwszy się pod ręce z Puttkamerem, zaczęliśmy się przechadzać po drugiéj, równolegle z tamtą idącéj alei, rozmawiając o Mickiewiczu, o dziwném usposobieniu w jakiém się od niejakiego czasu znajdował, a ciągle mając na oku zakochanych. Po niejakiéj chwili wszedł do ogrodu lokaj, dając znać że wieczerza na stole; Puttkamer zbliżył się do żony i Adama i prosił ich do stołu. Oboje powstali machinalnie i zawsze trzymając się za ręce, poszli do domu w milczeniu. Usiedliśmy

do stołu we czworo; Mickiewicz obok pani Puttkamerowéj, ja obok Puttkamera. Mickiewicz nic nie jadł ani pił, a wciąż patrzał na swoją Maryllę osłupiałym, gorączkowym wzrokiem. Ja i Puttkamer, nie zwracając niby uwagi na nich, jedliśmy i pili w najlepsze. Przy kolacyi, uprzejmy gospodarz powiedział mi: „Mam żal do was, żeście zajechali do żyda, jak gdyby w domu moim miejsca dla was nie było. Kazałem rzeczy wasze poznosić do gościnnych pokojów, spodziewam się, że tu wam lepiéj będzie jak w karczmie.“ — Po skończonéj wieczerzy, rzekł dość głośno ale obojętnie: — „No, teraz już pora spać. Dobranoc wam koledzy“ — i skinął na lokaja, aby nam wskazał pokoje dla nas przeznaczone. Powstaliśmy wszyscy od stołu, zbliżyłem się do Adama, wziąłem go pod ramię, a on jak rozmarzone dziécię, bez wszelkiéj wiedzy i czucia, wyszedł ze mną nie rzekłszy ani słowa, nie spojrzawszy nawet wkoło siebie. Prawdę mówiąc, niezmiernie byłem niespokojny o niego, lękałem się, aby to straszne osłupienie moralne i otrętwienie fizyczne, nie rozwinęło się w gwałtowną jaką chorobę.

Kiedyśmy weszli do przeznaczonego nam pokoju, znalazłem w nim powietrze duszące; pospieszyłem więc coprędzéj odemknąć okno, wychodzące na ogród. Mickiewicz stanął w oknie, zawsze milczący i nieruchomy. Poszedłszy do pościeli, udałem z początku żem zasnął i przymrużoném okiem patrzałem na Adama, ale wkrótce

całodzienne zmęczenie zwyciężyło mdłe ciało i usnąłem na prawdę. Wtém, ledwo na brzask się zbierało, budzi mię gwałtownie i z cicha mówi: — „Wstawaj, wstawaj, uciekajmy stąd.“ — Byłem mu niezwłocznie posłuszny, a tymczasem Mickiewicz niespokojnym i szybkim krokiem przechodził się wzdłuż pokoju, zżymał ramionami, jak gdyby sam w sobie się dziwował, i od czasu do czasu wykrzykiwał: „Jaki wstyd! takie głupstwo! Uciekajmy!“ — Wymknęliśmy się tedy z domu, od nikogo niepostrzeżeni, a rozbudziwszy żyda w karczmie, kazaliśmy coprędzéj zakładać konie i ruszyliśmy do Wilna. Mickiewicz był blady i zmęczony, ale widocznie przytomny; łatwo było zauważyć, że się gryzł wewnętrznie i gniewał sam na siebie, wstydził się swojego wczorajszego zamiaru, który się tak pociesznie zakończył. — Gdyśmy już zbliżali się do Wilna, wziął mnie za rękę i powiedział: „Dajże mi słowo, że nigdy nikomu o tém co zaszło nie powiesz“ — i jeszcze powtórzył: „wstyd jaki!“

Gaz. Codz. 1860.

*

W roku 1822, donosi Adam w liście co następuje: „Widziałem się kilka razy z Maryą, bawiłem z nią dwa tygodnie. Jéj widok i rozmowy najwięcéj mię uspakajają.“

Mic. Kor. I.

*

Po wyjściu za mąż, Marylla ciągle była niezdrową i w końcu silnie zaniemogła. Być może, że po wiadomych nam odwiedzinach Mickiewicza z Łozińskim. Gdy lekarze chorobę organiczną badać chcieli w cierpieniach moralnych, mąż nie wahał się powiedzieć że zna powody i niebawem wyjechał do Wilna, gdzie sam Mickiewicza do domu swego zaprosił i do częstego odwidzania ośmielił. Nieograniczona ufność męża w zacność Mickiewicza i miłość dla żony, zapierająca się nawet uczucia zazdrości, przedłużyłaby zapewne ten pobyt w Wilnie państwa Puttkamerów, gdyby nie uwagi Tomasza Zana, który ich do opuszczenia miasta naglił.

Gaz. Codz. 1860.

*

Razu pewnego, za pobytu w Kownie, czytał Adam Odyńcowi najnowszy swój przekład z Byrona: „Pożegnanie Childe-Harolda“. Zaczął czytać całkiem spokojnie — mówi Odyniec — ale gdy przyszło do rozmowy z paziem i giermkiem, w głosie już znać było wzruszenie, które z każdą strofą wzrastało. Odstawił fajkę, którą pierwéj palił czytając, a przy deklamacyi strofy:

Teraz po świecie gonię szerokim,
Tak pędzę życie tułacze;
Czegóż mam płakać? za kim i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze?

głos jego zaczął się zmieniać, jak gdyby nabrzmiewał łzami; aż nakoniec zbladł nagle i

upadł na ziemię. Przeraziło to mię okropnie. Porwałem za karafkę z wodą i oblałem mu skronie i piersi. Mdłość ta nie trwała dłużéj nad jakie pięć minut. Powstał, ale czując się widocznie osłabionym, położył się ubrany na łóżku. Widocznie nie rad był z siebie że się dał tak opanować wzruszeniu, i pierwsze słowa które przemówił były: — „Proszę cię, daj mi słowo, że nie będziesz o tém rozpowiadał nikomu.“

Kr. Rodz. 1881.

*

Jak żywą była w poecie pamięć tego pierwszego uczucia, jak długo nosił on w duszy obraz swojéj ukochanéj, niech świadczą słowa Odyńca, który w liście do Korsaka pod datą 17. października 1829 r. donosi co następuje:

Adam zapytał mię czy znam piosnkę ruską:

Da, czerez moj dwor,
Da, czerez moj dwor,
Da, cieciera laciełа...

Odpowiedziałem nie myśląc, że znam i że słyszałem dorobioną do niéj muzykę i waryacye na ten temat. Nie wymówiłem wprawdzie przez kogo, ale twarz jego zmieniła się tak nagle, że mi żal było szczerze nieuwagi mojéj. Musisz albowiem wiedzieć, że to Marylla dorobiła tę muzykę, i że następne wiersze pierwszéj strofki są:

Nie dau mnie Boh,
Nie dau mnie Boh,
Kaho ja chaciełа.

Odyniec II.

*

Z Rzymu, posyła na pamiątkę Marylli *różaniec (Koresp. I.)*, a z Poznania, w styczniu 1832 pisze do Domejki co następuje:

„Twój list dawny, smutny, odebrałem w Rzymie. Było tam kilka słów Maryi. Widok jéj ręki tak mnie upoił, że płakałem jak dziecko. Pierwszy to był płacz od pożegnania się z Czeczotem i Zanem. Nie będziemy już nigdy widziéć się ze sobą. Ale powiedz jéj, że ona zawsze ma w sercu mojém miejsce, z którego nikt jéj nigdy nie usunął i gdzie jéj nikt nie zastąpi."

Mic. Kor. II.

*

Na szczytach alpejskich, w Splügen (1829 r.) obraca wzrok na zamglone niebo, szuka na niém gwiazdy północnéj, Litwy, domku Marylli i jéj saméj, ku któréj szle głos rozdzierający tęsknotą:

Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,
I głos twój słyszę w szumie alpejskiéj kaskady,
A włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać twoją widzieć lękam się i żądam.

*

W Kownie, miejscowe okoliczności, o ile wpłynęły na wyrobienie w Mickiewiczu romantycznego i sercowego kierunku, o tyle znów wywołały zupełny rozstrój w słabym i zbytnie wrażliwym organizmie. Ciężki, miłosny zawód, jaki go tam spotkał, przechorował naprzód obłożnie, a potém

choć się podniósł, zostało powolne, trawiące duszę i ciało cierpienie. Radziłem wyrwać go coprędzéj stamtąd, gdzie na każdym kroku świeże wspomnienia jątrzyły głęboką ranę serca. Poczciwa młodzież, wysłała wnet po niego jednego z kolegów i w kilka dni jużeśmy go mieli wśród siebie. Posępny, wychudzcny, blady, to znów z chorobliwym rumieńcem na twarzy, przeraził nas wszystkich. Byłem jego lekarzem. Trapiła go powolna gorączka, ale ta żadnéj jeszcze nie miała lokalizacyi. System nerwowy dziwnie był rozdrażniony, na tém więc polu odgrywała się cała walka duszy z ciałem, rozumu i geniuszu z fizycznym rozstrojem. Objawy jéj były uderzające. Czasem jaśniał Mickiewicz potężną siłą myśli, to znów zapadał w bezwładną apatyę; czasem improwizował lub pisał z zadziwiającą łatwością, to znów potocznéj nawet nie mógł znieść rozmowy. Zwolna stan ten ustępował. Zmiana miejsca, towarzystwo szkolnych przyjaciół, staranie jakiem go otoczyli, rozrywka, wszystko to razem poczęło wywierać wpływ zbawienny i kiedym opuszczał Wilno, zostawiłem już Mickiewicza powracającego do sił i do pewnéj równowagi w organizmie.

Dr. Kacz.

*

W okresie studyów uniwersyteckich, Mickiewicz był dość przystojny, z czarném okiem, z długimi, lekko zwijającymi się ciemnymi włosy,

z rumieńcem na twarzy i łagodnym uśmiechem na ustach. Łatwy w koleżeńskich stosunkach, skromny w obejściu się, częściéj zamyślony i rozmarzony niż wesoły, przyciągał do siebie wszystkich i wzbudzał ogólną sympatyę.

Dr. Kacz.

*

Na ten okres właśnie, przypadają pierwsze próby improwizatorskich zdolności przyszłego wieszcza. Oto co o tém rozpowiada Odyniec:

„Żywo w pamięci mi stoi ów nasz wspólny salon z Golickim (w Wilnie, za czasów akademickich Mickiewicza), punkt środkowy koleżeńskich wieczorków, pierwszy teatr improwizacyi Adama! Przypomniałem mu zwłaszcza ów wieczór, gdy po wesołych żarcikach z nas wszystkich, przeobraził się nagle w proroka i z przerażającém natchnieniem w twarzy i w głosie, przepowiadał nam wszystkim i każdemu z osobna, co z kim, lub z kogo będzie. A ileż to już z tego, co wróżył, sprawdziło się, lub sprawdzać zaczęło.“

Odyniec II.

*

Fizyolog jakiś dowodzi (są to własne słowa Adama), że mózg dziecka w pierwotném kształtowaniu się swojém, podobny jest koleją do mózgu ryby, ptaka, zwierzęcia, nim się wreszcie na mózg ludzki wykształci. Otóż i w kształceniu się moralném i artystyczném, człowiek przez po-

dobneż fazy przechodzi. W obu razach, jeżeli się na którym z tych pośrednich szczebli zatrzyma, rodzą się monstra, półgłówki i poeci bazgracze. W pierwszych latach pobytu na uniwersytecie, był on (jak sam powiada) co do poezyi w stanie zwierzęcia, t. j. pisał takie wiersze i miał takie wyobrażenie o sztuce, jak tego wymagali ówcześni recenzenci warszawscy. W szkołach zaś, w Nowogródku, czuje, że był w stanie ryby....

Odyniec I.

*

P. Michał Żmigrodzki przytacza w *Gaz. Krak.* z grudnia 1883 r. w charakterystycznych ustępach protokół egzaminów Mickiewicza, przy wyjściu jego z uniwersytetu. Egzaminowano go z literatury greckiéj, z mytologii, z nauki starożytności rzymskich, a mianowicie o prowincyach i sposobie ich urządzenia. Pytania były takie:

1. Czem się zajmuje nauka starożytności rzymskich i czém się różni od historyi narodu rzymskiego.

2. Jaki najlepszy system ich wykładu.

3. Jakie właściwe znaczenie słowa *prowincya.*

4. Jakie inne jeszcze ma znaczenie to słowo u autorów łacińskich.

5. Prócz Italii, jaka była pierwsza prowincya rzymska.

6. Od kogo była wyznaczaną forma rządu prowincyi.

7. Jacy byli naczelnicy prowincyi.

8. Jak się dzieliły prowincye rzymskie.

9. Kto naznaczał rządzców prowincyi.

10. Jaka była różnica rządzców posyłanych *cum potestate* i *cum imperio.*

11. Z jaką świtą przybywali zwykle prokonsulowie i propretorowie do naznaczonych prowincyi.

12. Jak było prowadzone sądownictwo w prowincyach.

13. Jakie prawa i obowiązki były posłów wysłanych do prowincyi, a jakie kwestorów.

14. Jak długo pozostawali na urzędzie rządzcy prowincyi.

15. Jakie nagrody i jakie kary wyznaczały prawa dla rządzców.

16. Czy wszystkich prowincyi konstytucya była jednakową.

17. Poczynając od Augusta, jakie zaszły różnice w zarządzie prowincyi.

18. Jakie prowincye zwały się cesarskiemi, jakie senatoryalne, jakie prokonsularne.

19. Ile wojska i ile floty naznaczoném było od Augusta dla poparcia rządów w prowincyach.

Protokół powiada, że kandydat odpowiadał obszernie w języku łacińskim.

Z estetyki, pytano Mickiewicza między innemi: Czyli złudzenie w wystawach sztuk pięknych może być tak daleko posunięte i tak doskonałe, by się naśladowanie zdawało rzeczywistością? Dlaczego sztuka je miarkuje i łagodzi?

Z wymowy: Czém się różni wymowa kaznodziejska od starożytnéj? Jakie jest stanowisko Skargi, Birkowskiego i innych?

Następnie, egzaminowano go z literatury rossyjskiéj, z języka rossyjskiego, z logiki, z historyi powszechnéj. Charakterystycznem było pytanie: Jakie były przyczyny upadku wolności a potém niepodległości Rzymu? Jakie narody po upadku Rzymu przewodziły w Europie aż do rewolucyi francuskiéj?

Takim był egzamin ustny.

Na egzamin pisemny dostał dwa następujące pytania:

1. Przyczyny różnego stopnia natchnienia w różnych rodzajach poezyi lirycznéj.

2. O dziwności w epopei, do czego służy i wielorakie jéj źródło.

Nadto, kazano mu jeszcze podać rozprawę p. t. „Użycie i skuteczność krytyki“.

*

Pod jesień 1820 został Mickiewicz mianowany nauczycielem gimnazyalnym języka łacińskiego i polskiego i przeniósł się do Kowna. Z tego co opowiadał o sobie, zdawałoby się, że nie we wszystkiem harmonizował z gronem kolegów. Podał on szczegół charakteryzujący czas i ludzi. Dzisiaj nie zdziwiłoby nikogo odbywanie pieszo dalekiéj podróży. Mickiewicz umyślił wśród wakacyi udać

się piechotą do Jurborga. Prefekt Kowalski i całe gremium nauczycieli, oburzyli się na tę nowość, znamionującą obyczaj burszowski, a tak nieprzyzwoity na profesora, stawiącego się tém samém na równi z żebrakiem. Po walnéj potyczce na argumenta, skłonił się jeden tylko nauczyciel, Nieśmiałowski, na tę wycieczkę, lecz pod warunkiem, iż wyjadą z miasta, a dopiero za miastem wyruszą pieszo. Lecz i to nie powiodło się; pierwszego dnia bowiem zachorował Nieśmiałowski i wrócono wózkiem do Kowna.

Estr.

*

W czasie pobytu swego w Kownie, zaprzyjaźnił się poeta z domem państwa Kowalskich, który stał się dla niego prawdziwie opatrznościowym. Wiadomo z *Dziadów* — pisze Odyniec — w jakiém usposobieniu serca i umysłu znajdował się Adam w Kownie, w pierwszych czasach po zerwaniu stosunku z Maryllą. Otóż, że zrozpaczony Gustaw, na poetyckich marzeniach o samobójstwie poprzestał, winien jest właśnie temu zacnemu domowi, a w szczególności wzniosłemu sercu i siostrzanemu dla poety współczuciu gospodyni jego, pani Karoliny z Wagnerów Kowalskiéj.

*

W domu pp. Kowalskich w Kownie były dwie małe, piękne jak aniołki dziewczynki, sze-

ścioletnia i pięcioletnia Olesia i Kamcia, które go tak serdecznie kochały i tak już były z nim spoufalone, że skoro wszedł, nie odstępowały prawie od niego, pieszcząc się z nim lub rozmawiając. A któż nie wie, co jest za urok w pieszczotach i rozmowach dziecinnych? Adam zawsze wspominał je czule, a między innemi ich powiedzenie: „że mają dwóch tylko *przyjacielów*, pana Mickiewicza i *Bauzera.*" Była to nazwa ogromnego buldoga, faworyta całéj rodziny i zwykle stróża dzieci na przechadzkach, który téż strzegł je pilniéj i gorliwiéj od nianiek.

Kr. Rodz. 1881.

*

Matka p. Kowalskiego, siedmdziesięcioletnia staruszka — pasyami kochała Adama, ale miłość ta zwłaszcza wyrażała się w niéj przez to, że ze zbytku troskliwości o niego, zawsze mu miała coś do zarzucenia, czy to ze względu zdrowia, czy ubrania, czy nakoniec humoru i postępowania. Sam Adam lubił wyraźnie wywoływać te oburzenia, przekomarzając się jéj na każdym kroku: co mianowicie zdarzało się przy kartach, przy grze w *kixaka*, stanowiącéj zwyczajną zabawę wieczorną, jeźli muzyki nie było. Grano nie na pieniądze, ale wprost tylko na boby; a mimo to, staruszka taką ważność przywiązywała do gry, jakby w niéj o dukaty chodziło. Adam zaś umyślnie, na przekór, wciąż albo się mylił lub kręcił. Stąd sprzeczki, reprymendy i kłótnie

bez końca, z których często można się było istotnie uśmiać do rozpuku. I to wszystko widocznie bawiło Adama.

Kr. Rodz. 1881.

*

W Kownie napisał „Odę do młodości“. Czeczot i Malewski ganili ten rodzaj poezyi i rokowali mu, że tym sposobem zwichnie swój talent. Pierwszy oświadczył mu, iż nie będzie go czytał póki coś rozumniejszego nie utworzy. Przeciwnie, Tomasz Zan i Józef Jeżowski, łącznie z całą młodzieżą uniwersytecką, zaentuzyazmowali się tą odą i nauczyli się jéj na pamięć.

Estr.

*

Ku końcowi pobytu mego w Kownie (słowa Odyńca), trzy panny marszałkówny Siwickie, w towarzystwie kilku dam innych, wybierały się na pieszą pielgrzymkę do Wędziagoły, do słynącego tam cudami obrazu Pana Jezusa. Na wpół żartem, zacząłem się wpraszać aby mnie téż do swego grona przyjęły. Adam z tego powodu, za powrotem do domu, w przystępie dobrego humoru, napisał do mnie żartobliwy wierszyk, dając mi w nim przestrogi i rady, jak się mam w téj pielgrzymce względem współ-pielgrzymek zachować. Nie było w nim nic sarkastycznego, ale sama prosta wesołość. Jedna strofa np. którą dotąd pamiętam, tak brzmiała:

A gdy dochodząc usiędą przy drodze,
Aby wdziać białe pończoszki:
Pamiętaj chłopcze o mojéj przestrodze,
Nie patrzéć wtedy na nożki.

Mimo to, starsza zwłaszcza panna marszałkówna, tak się uczuła obrażoną przez to, że ktoś pobożną pielgrzymkę śmiał obrać za przedmiot do żartu, że zaledwo pośrednictwu pani Kowalskiéj udało się gniew jéj rozbroić.

Kr. Rodz. 1881.

*

Mickiewicz zaglądając często z Kowna do Wilna, stawał u swego kolegi Kazimierza Piaseckiego, sposobiącego się na adwokata, człowieka lubiącego nadewszystko systematyczność najściśléjszą we wszystkiém. Każde przybycie poety, wywoływało zamęt i wrzawę w spokojnych izbach; śpiewy kolegów, napływających gromadnie, dym fajek i nieporządek: przeciwstawiony był systematowi. „Pamiętam — mówi biogram Mickiewicza w *Czasie* — razu jednego powrót pana Kazimierza do domu, właśnie w podobnéj chwili. Wraca z sądów, z pliką papierów pod pachą, myśli zapewne nad układem jutrzéjszego głosu, aż tu z galeryi, ze wszystkich piersi, podnosi się nóta znanéj strofki:

Ot tam siedzą prawnicy,
I dla nich puhar staw!

Nie było co począć, wypadło wejść do izby i patrzéć jak wszystko leżało w bezładzie, z jak

małém uszanowaniem *Volumina legum* służyły za proste siedzenie. To jednak nie tyle gniewało p. Kazimierza, jak niezachowanie przez Adama regularności w czasie przeznaczonym na śniadania i obiady, a więcéj jeszcze, gdy przychodziła mu fantazya, często przez kilka dni nic nie jeść, jeno figi, rodzynki i daktyle.“

Estr.

*

Uwolniwszy się w r. 1822 od przykrych dla siebie obowiązków nauczycielskich w gimnazyum Kowieńskiém, przeniósł się na stałe mieszkanie do Wilna i bywał jako gość w domu pani wojskiéj Zaleskiéj. — „Bawiła przy niéj natenczas młoda jéj krewna, wnuczka w hierarchicznym porządku, ale nie rodzona: panna Flora Laskarys, ostatni szczep po kądzieli historycznéj rodziny sławnych niegdyś cesarzów greckich. Adam opowiadał mi, że w pierwszym roku przybycia swego do Wilna, chodząc po cmentarzu na *Rossie* i ujrzawszy na jednéj z katakumb napis imienia: „Laskarys“, poczuł w sobie jakąś myśl dziwną (nie głos jednakże), że przeznaczona dlań żona, będzie nosiła to imię. Gdy więc następnie poznał pannę Florę, córkę właśnie owéj spoczywającéj na Rossie, miał się z nią ciągle na wielkiéj baczności, aby przyjaźń nie zamieniła się na miłość. Gdy go zaś zapytałem żartem: „A co wiesz, czy w końcu fatum nie postawi na swojém?“ zaśmiał się i odpowiedział słowami Kniaźnina:

A któż kiedy dojrzy okiem,
Co ma być jego wyrokiem.

W parę lat późniéj, dziwny zbieg okoliczności tak był uczynił możliwém ziszczenie się téj przepowiedni, że prawie dziwić się trzeba, że się nie ziściła istotnie."

Kr. Rodz. 1881.

*

U Jana Jundziła w klasztorze ks. Bazylianów, odbywano co poniedziałek kwartety, a w salonach pałacu Żaby-Marcinkiewicza, którym pod niebytność tegoż, zawiadował Stefan Zan, kwartety te zgromadzały licznych słuchaczy. Zebranie muzyczne, było niejako prologiem do ochoczych tańców i improwizacyi. * — Mazur lub krakowiak przerywano na dany znak, i w grono taneczne wstępowali: *Chodźko, Marciejewski, Odyniec* lub kto inny (działo się to 1822 r.), i improwizowali śpiewając. Dobierali oni nótę znajomą, ulubioną, a chór taneczny powtarzał pieśń improwizacyi. Częstokroć improwizator zwracał słowa swe do Mickiewicza; ten wstępował po nich do koła; z milczeniem czekano aż skupi myśli swe, nareszcie wygłaszał pieśń na nótę pochwyconą przez poprzedników.

Estr.

*

W wileńskich kołach *Filaretów i Promienistych* Mickiewicz przepędził najpiękniejsze chwile życia

* Porównaj *Ruch muzyczny Nr. 5.* Warszawa, 1859.

swego; pełno jest powieści z tego czasu o rozrywkach i schadzkach koleżeńskich i o improwizacyach młodego poety. Ulubioną melodyą Mickiewicza, podług któréj układał swoje improwizacye, była nóta do piosenki: „Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły“, albo menuet z „Don Juana“; te melodye wygrywał na flecie *Frejend*, ile razy Mickiewicz w kole przyjaciół improwizował. Zdarzyło się, że pewnego razu koledzy podmówili Frejenda, aby tak szybko grał, żeby Adam za nim zdążyć nie mógł. Lecz omylił się; poeta bowiem wcale nie zbity z toru, zmieniając tylko tok treści, tak się pyta:

Czyż mnie koledzy, o nieba!
Chcecie wystawić na głupca?
Przy takiéj nócie potrzeba,
Trzepać językiem hołubca.

Na inném posiedzeniu, improwizował jeden ze znacznych dzisiejszych poetów; z trudnością składały się przy końcu zwrotki i wiersze, i gdy dwa ostatnie wiersze kończyły się na *kapłański* i *certamen*, a zakłopotany improwizator daléj sobie rady nie wiedział, Mickiewicz, z wesołą miną, kończąc improwizacyę, domówił wśród serdecznego śmiechu:

Mówcie bracia Anioł Pański,
Bo już, widzę, będzie amen.

Nehring.

*

Razu pewnego, kiedy zgromadzeni koledzy, przed oczekiwanym wyjazdem z Wilna, siedzieli

zasępieni w milczeniu, Mickiewicz pragnąc ich rozbudzić i rozweselić, na nótę znanéj piosenki zaśpiewał:

Precz, precz smutek, troski,
Naprzód, naprzód Kułakowski!
Wstępuj żwawo na środek,
Jak kapitan albo Grodek.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Kułakowski, którego Mickiewicz szczególniéj miłował, miał niezwykły dar bawienia i śmieszenia kolegów, bardzo trafném naśladowaniem ruchów i mowy rozmaitych osób, szczególniéj zaś celował w przedstawianiu jakiegoś kapitana-sprawnika i sławnego profesora literatury starożytnéj, Grodka, gruntownie znającego swój przedmiot, ale niezbyt dobrze tłómaczącego się po polsku. Wezwanie to Kułakowskiego, wyśpiewane przez Mickiewicza, zrobiło swój skutek, rozśmieszyło wszystkich i dało powód do ogólnéj wesołości.

Gaz. Codz. 1860.

*

Schadzki wileńskich akademików, w których panowały skromność i wesołość, wyróżniały je od hałaśliwéj knajpy niemieckich burszów. Razu pewnego, koledzy Adama w Wilnie umówili się zrobić mu niespodziankę. Zebrawszy się w zwyczajne gronko, wyszli na przechadzkę do *Zakretu* podobno. Za nadejściem nocy, niektórzy z kolegów zajęli Mickiewicza rozmową, a inni tymczasem zapalili maleńką, na cześć jego przyrzą-

dzoną illuminacyę. Kiedy go wprowadzono do rzęsiście oświeconego gaiku, a jeden z przytomnych przemówił do poety w imieniu wszystkich, Mickiewicz, rozrzewniony szczerém przywiązaniem i czcią przyjaciół, wpadł w zapał i improwizował w formie dramatycznego obrazu.

Gaz. Codz. 1860.

*

Pierwsza poważna, natchniona improwizacya, przypada już na czasy powięzienne. Zan, Czeczot i Suzin, po ukończeniu śledztwa trzymani byli w klasztorze Bazylianów, ale daleko swobodniéj niż przedtém: wolno ich było odwidzać za pozwoleniem władzy, o które nie było trudno. Odwidzali téż ich ciągle przyjaciele, między innymi Adam, i tam to, w celi Tomasza Zana, poczuł nasz poeta w sobie po raz pierwszy siłę i popęd do poważnéj improwizacyi. Naoczny świadek Odyniec, tak opowiada tę scenę: „Było nas kilkunastu wieczorem w celi Tomasza Zana, gdzie téż przyszli Suzin i Czeczot. Ten ostatni zanucił przy gitarze świeżo ułożoną przez siebie piosenkę w ludowym dyalekcie rusińskim (białoruskim), któréj dwa początkowe wiersze pamiętam:

Da latuć, latuć, da dzikije husi,
Da nas powiazuć do dalekoj Rusi.

Treść dalsza, wyrażała sprzeczne uczucia tych lecących dobrowolnie na południe i tych wiezionych na północ, z nadzieją i bez nadziei powrotu,

i tak wszystkich wzruszyła do głębi, że płacz ogólny stał się wtórem pieśni, a śpiewak przedmiotem uścisków. Adam nagle zawołał na Frajenda, aby zagrał nótę *Filona*, którą zawsze lubił najbardziéj; stanął w środku i zaczął improwizować balladę. Treść i forma pełna prostoty. Pierwszą tylko i ostatnie dwie strofy pamiętam:

O lube siostry, co z tego będzie?
Co to ma znaczyć? o zgrozo!
Po wszystkich drogach, zewsząd i wszędzie,
Młodzieńców jakichś tu wiozą?

Dziewczęta więc pytają wiezionych i dowiadują się od nich, że na niesprawiedliwą skargę ekonoma posłani są za karę do innych, oddalonych folwarków tego samego pana, „aby tam kosili kwiaty i robili cegły". Poeta opowiadał z początku, a raczéj nucił spokojnie; ale twarz jego przeobraziła się nagle, głos nabrał dziwnéj rozciągłości i mocy, przy śpiewie dwóch strof ostatnich:

Będą tam oni kosili kwiaty,
Będą tam robili cegły;
Ale co zrobią takie warsztaty,
To czas odgadnie odległy.

Komu z tych cegieł będzie budowa,
Komu z nich będzie mogiła:
To moja muza sobie zachowa,
Nadto już długo głosiła.

Przemienienie to twarzy i głosu tak dziwnie, tak głęboko podziałało na wszystkich, iż przez czas jakiś trwało ogólne milczenie, aż nakoniec

wrażenie współczucia i podziwu wybuchło nie oklaskami, ale rozrzewnieniem ogólném. Ale i on sam w téj chwili, podobnym był do owego grajka w *Panu Tadeuszu*, który *„jakby sam swojéj dziwił się piosence“*.

Przegl. pol. 1883.

*

W r. 1822 wychodzi w Wilnie tom I. jego poezyi, zawierający *Ballady i romanse*. W następnym, 1823 r. pojawia się tamże tom II. obejmujący *Grażynę*, *Upiora* i *Dziady* część II. i IV. W roku także 1822 wychodzi w osobném wydaniu w 8ce str. 12 wiersz Mickiewicza *Do Joachima Lelewela*. Jako charakterystyczny szczegół, przytacza Domejko że „wiersz ten był podany do cenzury pod imieniem Mikołaja Malinowskiego, bo się lękano, aby imię Mickiewicza nie było przeszkodą w otrzymaniu pozwolenia na drukowanie.“

*

W pierwszéj edycyi pism Mickiewicza, wymienieni są prenumeratorowie poezyi. — Z księgarzy tylko jeden Glücksberg *odważył się* wziąć 10 egzemplarzy; kilku innych wzięło tylko po jednym egzemplarzu.

Estr.

*

Wiadomo, że w pierwszych czasach pojawienia się romantyzmu w naszéj poezyi, do najżarliw-

szych przeciwników tego kierunku należał Śniadecki, profesor astronomii i wysłużony rektor akademii wileńskiéj. W roku 1822 pojawił się pierwszy tomik poezyi Adama Mickiewicza. Zawierał głównie ballady, oprócz ballad także kilka poezyi ulotnych, a między niemi i wiersz zatytułowany *Romantyczność*, w którym poeta wręcz rzucił rękawicę kierunkowi reprezentowanemu przez Śniadeckiego, i nawet jego osobę dość wyraźnie pod figurą mędrca ze szkiełkiem, w osnowę rzeczy wprowadził. Zdarzyło się, że właśnie po odczytaniu tego tomiku, Śniadecki nieukontentowany i cały pod wrażeniem niesmaku rzeczy, których piękności nie pojmował, odwidził kolegę swego, doktora Becu, który jak wiadomo był ojczymem Juliusza Słowackiego. I zastaje u niego przypadkowo liczniéjsze towarzystwo, a między innymi także i Mickiewicza. Cóż robi? Udaje że go nie spostrzegł; że nie wie wcale iż on tutaj obecny. I zaczyna mówić o niedorzeczności i śmiesznościach poezyi, których tom właśnie rąk jego doszedł — w sposób nietylko sarkastyczny, ale i w najwyższéj mierze upokarzający dla autora, a to tém bardziéj, że i gospodarz domu, rozochocony tém niby nieporozumieniem, dopomagał Śniadeckiemu w tym niewczesnym zapędzie, wyzywając go do coraz dalszych uszczypliwości. Mickiewicz milczał. Był on wtedy jeszcze w towarzystwie osób starszych nieśmiały, i znajdował się nadto o tyle w położeniu arcyfałszywém, że miał przed sobą samą hierarchię

w zawodzie nauczycielskim, do którego i sam wtedy jako profesor szkół kowieńskich, należał. Milczał więc: i tak skończyło się owym razem na *jego* tylko upokorzeniu. Ale im tego nie zapomniał. W trzeciéj części „Dziadów“, objawił sąd swój o ludziach owego obozu niemiłosiernie i (przynajmniéj co do niektórych pomiędzy nimi) niesprawiedliwie.

Małecki I.

*

Dnia 24. października v. s. został Mickiewicz uwięziony u Bazylianów w Wilnie, a dnia 7. sierpnia 1824 r. przeczytano mu wyrok, skazujący go na przymusowy pobyt w głębi Rossyi.

*

W celi więziennéj u Bazylianów, na Nowy Rok, czytał nam Adam swój piękny wiersz:

Skonał rok stary; z j[illegible] piołów wykwita
Fenix nowy; już sł[illegible]tacza na niebie,
Świat g[illegible] nad [illegible]eniem wita:
[illegible]go[illegible] nam żądać dla siebie?

[illegible]ia, Adam, wyjąwszy [illegible] nie pisał, ale czytał [illegible]rzyski z nami, przyje-[illegible]edy się zamyślał i mil-[illegible]

Domejko.

*

„Ja zacząłem być wesół u ojców Bazylianów, a spokojny i nieledwie rozumny w Moskwie“ — pisze o sobie Mickiewicz. *Mic. Kor. I.*

*

Za powrotem do Wilna — pisze Odyniec — zastałem już wiadomy częściowy wyrok w sprawie naszéj, t. j. że Zan, Czeczot i Adam Suzin, mieli jechać do Orenburga. Los innych był jeszcze niepewny. Adam tylko przepowiadał stanowczo, iż miał być podobnym do tamtych. A było to, jak dowiedzieliśmy się późniéj, w skutek tajemniczéj jakiéjś przepowiedni, którą sam w sobie, w kształcie jak gdyby wewnętrznego głosu, wpół drzemiąc, kiedyś u Bazylianów posłyszał. * Nie chciano mu wierzyć, zwąc go owszem *ptakiem złéj wróżby*. Przepowiednie Adama, wbrew oczekiwaniom ogólnym, z każdym dniem nabierały prawdopodobieństwa; aż przyszła wreszcie wiadomość stanowcza, że on sam i kilkunastu innych kolegów, miało otrzymać posady w innych guberniach cesarstwa.

Kr. Rodz. 1883.

---

* Przeczucia i przepowiednie grają ważną rolę w życiu Adama. Powyższe opowiadanie Odyńca, łączy się z drugim podobnegoż rodzaju wypadkiem który wydarzył się Mickiewiczowi w Rzymie w r. 1831. Jednego piątku, gdy schodził ze *Santa scala*, gdzie modlił się, taki głos rzekł mu wyraźnie: „Dybicz umarł.“ Uwierzył on temu od razu i powiedział o tém znajomym, nie wspominając wszakże źródła wiadomości, którą w kilka dni potwierdziły gazety. *W. B.*

Na wyjezdném do Rossyi, Adam oddawał wizyty pożegnalne. Wszędzie zachował posągową spokojność. Raz tylko, kiedy Gorecki, zwoławszy wszystkie czworo swoich dziatek, kazał im klęknąć przed nim i prosił aby je pobłogosławił, raz ten tylko wzruszenie przemogło i łzy nie mogące się ukryć, popłynęły cicho po bladéj i drgającéj twarzy. Mógłże przewidziéć on wtedy, że w małym, kilkoletnim zaledwo Tadziu, błogosławił przyszłego swojego zięcia, któremu w rzeczywistéj chwili ślubu z najmilszą jego pierworodną Marysią, z tamtego już chyba świata duch jego błogosławił powtórnie.

Kr. Rodz. 1883.

*

Przed ostatecznym wyjazdem akademickiego grona z Wilna, zebrali się wszyscy w domu pewnego młodego adwokata. Wieczór ten pożegnalny miał być ostatniém niby powtórzeniem zwykłych przedtém, literackich posiedzeń i przyjacielskich pogadanek. Przydano mu tylko nieco większy pozór uroczystości, a koleżeńskie granie na flecie Frejenda, zastąpione zostało przez orkiestrę, urządzoną i ofiarowaną na ten wieczór przez muzyka Borowskiego. Jakkolwiek tęskne musiało być nastrojenie umysłów młodego grona, gotującego się do walki z nieznaném jeszcze życiem, nie zbywało jednakże nawet w téj uroczystéj chwili na humorze i wesołości. Podczas tego wieczoru — jak powiadał pan Wiernikowski —

Mickiewicz improwizował w żartobliwym ton znaną balladę turecką p. t. „Basza-renegat“, kt rej pierwsza strofa miała być inną w pierw wzorze.

Gaz. Codz. 1860.

*

Tenże pan Wiernikowski opowiadał autorow „Wspomnień o Mickiewiczu“, z których powy sze szczegóły czerpiemy, że Mickiewicz, prze wyjazdem z Wilna, wyobrażał sobie zawsze K zań, jako miasto dochowujące charakter oryer talny. Jakoż, z tego powodu, wahać się mi czas niejaki z wyborem miejsca stałego pobyt Szczęśliwa gwiazda odwróciła go od tego za miaru; ale o podobnym zwrocie myśli Mickiew cza, zdaje się napomykać następujący wierszyk współcześnie napisany do imiennika p. Wierni kowskiego, przed wyjazdem jego do Kazania:

Żegnaj mi parnaski bracie!
I tu w kraju i za krajem,
Ależ i w kazańskiéj chacie
Nie bądź hultajem.

Pogladaj na Wschód, co tobie wytknięty,
Jak szermierzowi olimpijska meta,
Tam ci zabłysną perły, dyamenty,
Tam ci wileński zagaśnie kometa.

Gaz. Codz. 1860.

*

Dnia 24. października 1824 Mickiewicz, J żowski i ośmiu innych towarzyszy, zostali w

wiezieni do Petersburga. W Petersburgu improwizował Mickiewicz wiersz „Czyn“ u malarza Orłowskiego.

Estr.

*

W r. 1825 w lutym, przybył Mickiewicz do Odessy. Przepędził w niéj dziewięć miesięcy — skąd przed udaniem się do Moskwy, zrobił wycieczkę do Krymu, zapewne w listopadzie 1825 r. dostawszy się tam lądem od stepów Kozłowa. Do Moskwy przybył w grudniu 1825 r.

Estr.

*

W Moskwie wydał w 1826 r. słynne swoje „Sonety“, które zarówno w świecie literackim, jak i między płcią piękną wywołały dla autora uwielbienie bez granic. Tu poznał ks. Wołkońską i wprowadzony przez nią został w najpierwsze towarzystwa. Tu wszedł w bliską zażyłość i przyjaźń z Puszkinem *, i z wieloma innymi ówczesnymi pisarzami rossyjskimi.

---

* Opowiadają o Puszkinie i o Mickiewiczu następującą anegdotę, którą tylko dla jéj anegdotycznéj cechy przytaczamy, gdyż brak jéj zupełnie autentycznéj podstawy. Szedł Puszkin ulicą — pisze Dr. Kaczkowski — (odnosząc zdarzenie to do czasów pobytu Adama w Odessie) — naraz ujrzał szybko idących naprzeciwko Mickiewicza z Malewskim, żywą zajętych rozmową. Równając się z nimi i chcąc ich zatrzymać, woła:

— *Z darogi dwojka, as idiot!*

Na co Mickiewicz nie zatrzymując się wcale, bo mu pilno było, miał odpowiedzieć:

— *Kozyrnaja dwojka i asa bijot!* *W. B.*

Księżna Wołkońska była osobą dojrzałą, o naszego poety starszą; w listach oświadcza si z przyjaźnią a nawet miłością do poety; czy o sam oprócz przyjaźni inne uczucie dla niéj ży wił, dociec nieco trudno. W Moskwie w 1827 doświadczył wiele jéj względów: ona go wpro wadziła w świat arystokratyczny, ona rozgłosił jego sławę; olśniony przepychem jéj domu, w któ rym stał się mile widzianym gościem, obsypan dowodami jéj przychylności, czuł dla niéj zap wne więcéj niżli wdzięczność samą, bo gdy opro wadzała go po pokoju greckim, wstrzymał się posągu Kupidyna i wezwał przewodniczkę d złożenia bogowi wspólnéj ofiary:

Niestety! Przewodniczka chłodnym rzutem oka,
Jak laską Merkurego uderza z wysoka,
I duszę mą, lecącą w roskoszy kraj błogi,
Wypędza bez litości za nadziei progi!

O ile księżna Wołkońska ulegała wpływow poety, świadczy wypadek, że w późniéjszy latach przeszła na katolicyzm i zamieszkała sta w Rzymie.

Gąsiorowski.

*

W stosunku księżny Wołkońskiéj do Adam „swawolny zbieg Afrodyty“ nic nie ma do cz nienia. Jest to tylko prawdziwa i wzajemna przy jaźń, oparta z jednéj strony na gorącém uwie bieniu dla poety i gienialnego człowieka, z dru giéj, na uznaniu pięknéj, szlachetnéj, poetyczn

duszy; a przytém zaprawiona poetyckim urokiem, towarzyszącym zwykle stosunkom przyjaciół z przyjaciółkami, i ożywiona wdzięcznością za wzajemne życzliwe uczucia, na których obie strony polegają z ufnością. Księżna nie jest i nawet jak mi się zdaje nigdy nie musiała być piękną, we właściwém tego słowa znaczeniu. W wyrazie wszakże jéj twarzy, równie jak w całym układzie, w ruchach, uśmiechu, spojrzeniu, jest jakiś niewysłowiony powab, który pociąga i ujmuje za serce.

Odyniec III.

*

Oto jak opisuje Mickiewicza *Polewoj* w „Żywopisnoj Ruskoj Bibliotekie“ (Nr. 10, r. 1858). — W czasie pobytu swego w Moskwie, Mickiewicz miał wtedy nie więcéj jak lat trzydzieści. Powierzchowność jego, pełna powabu, była prześliczną. Przepyszne pierścienie czarnych włosów pokrywały jego cudnie modelowaną głowę, ocieniając z lekka to otwarte, nieustanną zadumą napiętnowane czoło, z pod którego czarne, wyraziste oczy, brylantowém migały światłem; nos kształtny a dosyć długi, znamionował niepospolitą siłę jego przenikliwości; i z tém wszystkiém, przy całéj prostocie w postawie i każdém poruszeniu, na jego twarzy ożywionéj dziewiczym rumieńcem, często się zjawia uśmiech, uśmiech nieporównanéj z niczém słodyczy, jak na obliczu tylko idealnéj dobroci widziéć się zdarza. Takim

był zwykle Mickiewicz w normalnym, niezmąconym stanie ducha swego; lecz gdy wypadło że zagajona rozprawa mocno go zainteresowała, gdy zwłaszcza uczucie jakiéj prawdy, czy wzniosłéj idei, z piersi jego wydrzéć się chciało: wtedy fizyognomia jego inny zupełnie przybierała wyraz i stawał się wtedy prawdziwym czarodziejem, porywając słuchaczy urokiem świetnéj, pełnéj przedmiotowego piętna improwizacyi, pomimo tego, że w towarzystwie naszém, złożoném z samych Rossyan, mówił zwykle po francusku.

Opiekun dom. 1873.

*

Wspominaliśmy już o poznaniu się Mickiewicza z Puszkinem w Moskwie. Odnośnie do téj znajomości, podaje *Cyprynus* (Józef Przecławski) ciekawy szczegół, który może być prawdziwym. Powiada on, że Mickiewicz przy pierwszém poznaniu się z Puszkinem, postrzegł w nim brak wyższego wykształcenia naukowego i zaraz mu to powiedział, radząc, ażeby się gorliwie wziął do nauk, co téż Puszkin wdzięcznie przyjął i dopełnił.

Kirkor.

*

Puszkin skoro tylko przybył do Moskwy w jesieni 1826 r., zaraz przy pierwszém widzeniu należycie Mickiewicza ocenił, i największe okazywał mu uszanowanie. Ciekawą było rzeczą widziéć ich

razem. Nawykły do przodowania w kole literatów, przezorny poeta rossyjski był nadzwyczajnie skromnym w przytomności Mickiewicza; widocznie tylko starał się pobudzać go do mówienia, sam zaś, gdy się odezwał z jakiém zdaniem, to zwracał się ku niemu, aby uzyskać mistrzowską jego affirmatywę. W rzeczy saméj — pisze *Ksenofont Polewoj* — Puszkin ani ukształceniem, ani wielostronną uczonością, nie mógł równać się z Mickiewiczem, i własne a szczere przyznanie się do tego Puszkina, stanowi nie małą jego zaletę. Jak wysoko cenił on poetyczny gieniusz Mickiewicza, można zauważyć z tego, co mi powiedział w r. 1829, kiedy już Mickiewicz i Puszkin mieszkali w Petersburgu. Przyjechałem tam w interesie na kilka dni i stanąłem w hotelu Demuta, gdzie zwyczajnie przemieszkiwał Puszkin. Pragnąc odwidzić Mickiewicza, zapytałem Puszkina o jego mieszkanie. Dość było wymienić nazwisko tego człowieka, aby umysł jego wpadł na ton najszczytniéjszéj apologii; długo się unosił, rozważając doznane w obcowaniu z nim wrażenia, wreszcie powiedział: — „Niedawno Żukowski klepiąc mię po ramieniu, mówił: czy wiesz bratku, że Mickiewicz może ciebie za swój pas zatknąć?“ — „Źle mówisz — odpowiedziałem — mówisz w czasie niedokonanym o tém, co się już najuroczyściéj dokonało; popraw się, bo już on mię zatknął, a zatknął tak, że przy nim jestem jakby mnie nie było.“

W Moskwie, opowiada daléj Polewoj, jeden z rossyjskich literatów, upatrywał w Puszkinie słabą stronę; Mickiewicz zamknął mu usta słowami: *Pouchkine est le premier poête de sa nation; c'est là son titre à la gloire!*

Opiekun, 1873.

*

Przy jednéj improwizacyi Mickiewicza w Moskwie, Puszkin porwał się z miejsca, a zagarniając włosy w górę i prawie biegając po sali, wołał: *Quel génie! quel feu sacré! que suis-je auprés de lui?* i rzuciwszy się na szyję Adama ściskał go i całował jak brata. Wieczór ten, był początkiem wzajemnéj między nimi przyjaźni. W późniejszych już latach Puszkin, kiedy mu przyjaciele wyrzucali obojętność i brak ciekawości, iż nie chce zwidzić zagranicznych krajów, odpowiedział: „Piękności natury potrafię wyobrazić sobie piękniéj nawet, niż są w istocie; pojechałbym chyba dla poznania wielkich ludzi; ale znam Mickiewicza i wiem, że większego nadeń nie znajdę.“

Odyniec I.

*

W lat kilka, po opuszczeniu przez poetę Rossyi, poświęca mu Puszkin wspomnienie w wierszu, który nosi datę 1834 r.

On żył z nami i w naszém przebywał on gronie,
W pośród obcych dla siebie ludzi i żywiołu,
Bez wstrętu w czystéj duszy, ściskał nasze dłonie,
Wszyscyśmy go jak brata kochali pospołu.
. . . .

Odchodząc, jak serdecznie żegnał się z wszystkimi,
Z tą wiarą w lepsze czasy, co błyska nam z młodu;
I śmiało wziąwszy w rękę swój kostur pielgrzymi,
Z błogosławieństwem odszedł w drogę — do Zachodu.

*

Dla przyjaciół rossyjskich, nie rozumiejących po polsku, improwizował na zadany temat po francusku. Z kartek na których były wypisane rozmaite zadania, los padł na temat poetyczny i bardzo będący na czasie: *Wyrzucenie na brzeg odesski ciała konstantynopolitańskiego prawosławnego patryarchy, zamordowanego przez czerń turecką*. Ciało to, rzucone do wody w Carogrodzie, przepłynęło Czarne morze. Poeta na kilka minut jakby się zagłębił w sobie. Wkrótce wystąpił z twarzą promieniejącą natchnieniem; groza i zapał zarazem się na niéj malowały. Słuchacze milczący, usposobieni poetycznie. Obcy mu język, proza, raczéj otrzeźwiająca niźli upajająca myśl i wyobraźnię, wszystko to przecież nie zdołało zniżyć poetyckiego polotu. Improwizacya olśniewająca i wspaniała. Jaka szkoda (woła naoczny świadek téj chwili) że nam zbywało na stenografach. Żukowski i Puszkin byli przejęci i zachwyceni ogniem i pięknością poezyi.

Kraj, 1883.

*

Malewski opowiadał wiele szczegółów, o potędze improwizacyjnéj poety. Nieraz, mówił,

kiedy w Moskwie kilku współwygnańców zbierało się do naszéj komnaty, urywała się rozmowa, smutek nas ogarniał i zapadaliśmy w głębokie milczenie. Adam siedział z zamrużonemi oczami, a skoro cichość zbyt długo trwała, nagle powstawał i mówił:

— Dzieci, posłuchajcie bajeczki!

Zdawało się rzeczywiście, że zaczyna jedną z tych bajek, jakie piastunki opowiadają dzieciom, lub jakiemi starsi zwykli bawić chłopców i dziewczęta zebrane na wieczornice. Wtém nagle, osnowa kwiecić się poczyna złotymi wzorami imaginacyi, pokorna proza uderzá w wiersz wspaniały i często poeta mówić nie przestawał, aż dopóki omdlenie ust mu nie zamknęło.

Kr. Rodz. 1875.

*

Przed wyjazdem z Moskwy, literaci rossyjscy, na obiedzie składkowym w mieszkaniu Sobolewskiego wyprawionym, ofiarowali Mickiewiczowi puhar, zapisany nazwiskami dawców.* Przy téj okazyi miał on improwizować. Osnowę improwizacyi stanowił podróżny, tułacz, otrzymujący puhar od przyjmujących go w gościnę, i udający

* Mickiewicz zjednał sobie wielką sympatyę u pisarzy rossyjskich. Utwory jego tłómaczył Puszkin, a w ślady jego poszli Wiazemskij, Dmitrjew, Wronczenko, Gerbel, Miller, Kozłow, Mej, Majkow, Berg, Benedyktow, Siemiowow, Omulewski, Ałabin, Szerszeniewicz, Milczewski, Poznański, Nikolski, Sznigocki, Lubin-Romanowicz, Ługowski

się w strony dalekie, gdzie od znoju, spiekoty i tęsknoty, umiera, zostawiając w fałdach płaszcza otrzymany puhar. Wraz z puharem ofiarowano mu wiersz, który, według przekładu Aleksandra Chodźki, brzmi jak następuje:

W pamięć Twojégo rozstania się z nami,
Darzym Ci puhar zaklęty,
Zaczarowany przyjaźni ustami,
Na dnie talizman jéj rznięty.

Pod inném niebem gdy w biesiady gwarze,
Talizman winem zakryjesz,
Nie szukaj pjanéj radości w puharze;
Łzy dni minionych wypijesz.

Zatęsknisz, łzawe wino nie upoi,
Pieśń natchnienia w ustach skona;
Ale jéj echo usłyszą tu Twoi,
Na puharze ich imiona.

Czytaj nas; bośmy w téjże saméj chwili,
Tchnęli tu owém natchnieniem:
Bolem tęsknoty Twojéj zatęsknili,
Drgnęli serca Twego drgnieniem.

Nieraz sam puhar jak zegar zadzwoni,
Sam! — to talizmanu siła —
To myśl, to nasza, co za Tobą goni,
Skrzydłem o puhar trąciła.

---

i inni. Z większych utworów „Konrad Wallenrod“ doczekał się sześciu całkowitych przekładów, a w wyjątkach był tłómaczony dziewięć razy. „Grażyna“ po trzykroć była tłómaczona. „Pan Tadeusz“ raz tylko przez Berga. „Sonety Krymskie“ przełożone są na język rossyjski ośm razy.

Kraj, 1883.

No, nie na wieki Ci tęsknić w niedoli,
Może Bóg krzywdy naprawi,
Może — nawet na cudzéj ziemi gwoli,
Snom wieszczym, dola się zjawi.

Tylkoż puharem nie pij z Lety źrodła;
Przyjaźń zapomniéć nie zdoła,
Puhar nasz ze dna, z talizmanu godła,
Nie zapominaj! zawoła.

*

Na jednym z bankietów (zdaje się że w Moskwie), kiedy obsypywano Mickiewicza największemi pochwałami i umizganą się do niego, rzekł ktoś: — „Już ty nigdy naszym nieprzyjacielem nie będziesz!" — „Nie wierzcie mu! — zawołał jeden z literatów — czyście uważali że on się z nami ani razu tak nie upił, jak my się popili. Dowód wielkiéj z jego strony ostrożności, dowód że coś knuje wewnątrz i ukrywa, i lęka się, aby się przed nami z tém nie zdradził."

Mic. Dzieła V.

*

Innym razem, kiedy przy szampanie, rewolucyjne rozhukanie się doszło raz do toastu: *śmierć carowi!* i kiedy wszystko z entuzyazmem porwało się do szklanek, Mickiewicz swoją postawił na stole i pić nie chciał. Zdziwienie najpierw, a potém krzyki stały się powszechne; dały się słyszéć oskarżenia nietylko o tchórzostwo, ale nawet o zdradę. Mickiewicz odpowiedział im na to, że takie toasta są zawsze bezsilném i bez-

owocném zuchwalstwem; że ci co je spełniają, myślą, że już wielką rzecz dokazali, uspokajają się tém i idą spać. Jeżeli tedy szczerze myślą o śmierci cara, niech się uzbroją natychmiast i idą na carski pałac, że w takim razie on pójdzie z nimi. Bestużew wtedy rzucił mu się na szyję. Strach mogącego nastąpić czynu wytrzeźwił wielu, którzy zaczęli dowodzić, że to jeszcze za wcześnie, że lud jeszcze nie jest usposobiony aby ich poprzéć, że trzeba to odłożyć do sposobniéjszéj chwili, i wkrótce wszyscy się rozeszli, zwarzeni cokolwiek, ale oprzytomnieni.

Mic. Dzieła V.

*

Kiedy go któryś z Gagarynów ogromnie ściskał i całował, zapewniając jak go kocha: „Wierzę ci bardzo — powiedział mu Mickiewicz — że mię kochasz, ale to tylko po prawéj stronie Dźwiny, bo po lewéj, to jest na Litwie i Rusi, nie wahałbyś się mnie otruć, gdyby tego wymagała wasza polityka.“ — „Ach! jak ty znasz Rossyan!“ — wykrzyknął Gagaryn za całą odpowiedź.

Mic. Dzieła V.

*

Rozmawiano raz, jakby utworzyć prawdziwy, narodowy dramat moskiewski. Mickiewicz podawał plan następujący do tragedyi: „Syn jednego z wysokich urzędników, należy do rewolucyj-

nego sprzysiężenia się. Ojciec jego stoi na drodze spiskowym, którzy postanowili sprzątnąć go ze świata i ciągną losy kto ma go zabić. Los na nieszczęście pada na własnego jego syna. Młodzieniec, mimo najtkliwszéj boleści, postanawia dopełnić wydany wyrok i staje ze sztyletem przed ojcem, objawia mu śród największéj boleści cel swojego przybycia. Ojciec próbuje go rozczulić; powiada mu jak on go zawsze kochał, syn go słucha nieporuszony; potém, co go kosztowała jego edukacya, chce go rozrzewnić wspomnieniem matki, miłością sióstr i braci, ale to nic nie pomaga. Wtedy ojciec podnosi głowę do góry i powiada: *ale ty nie zapomnij że ja jestem sztacki sowietnik!* i dopiero przelęknionemu synowi nóż wypada z ręki i ściele się do nóg ojca.“ Śmiano się — ale czy szczerze, tego nie wiem.

Mic. Dzieła V.

*

Bawiąc w Moskwie, bywał on w domu jednego bardzo zamożnego mieszczanina, mającego żonę wysoko ukształconą, w któréj salonie zbierali się literaci, ludzie wyższéj wiedzy i dowcipu. Mąż jéj z tymi panami w żadne zwykle nie wdawał się rozmowy. Dopiero kiedy Mickiewicz miał wyjeżdżać z Moskwy, wziął go na stronę i tak się do niego odezwał: — „Ja słyszałem, że jesteś człowiek bardzo *umny*, co do mnie, nie znam ja się wcale na tem, zostawiam to mojéj żonie.

Jednakże nieraz spojrzałem ci w oczy i obserwowałem cię więcéj jak drugich, boś mnie więcéj uderzył jak drudzy, i przekonałem się że jesteś zacny człowiek. Jedziesz w świat, pamiętajże, że w Moskwie żyje N. N., który cię czci i kocha. Gdybyś był w jakiéj potrzebie, co się każdemu przytrafić może, pisz do mnie krótko, ot tak: „przyszlij mi tyle a tyle“ — a bądź pewny że rachować się z tobą nie będę. Mam tylko jedno słowo i dotrzymuję go zawsze.“ — Mickiewicz chciał się dowiedzieć od niego, czém sobie zarobił na tak pochlebną opinię? Wahał się czas niejaki odpowiedzieć, ale w końcu wyrzekł: — „Wiesz jaki był popłoch w całéj Rossyi i jakie niebezpieczeństwo po rozruchu w Petersburgu, za wstąpieniem na tron dzisiejszego cara. Ty co znałeś się z dekabrystami, nietylko byłeś najspokojniéjszy, ale nie zrzuciłeś nawet waszego białego orzełka polskiego, który masz i dotąd na szyi, przy szpilce od chustki.“

Mic. Dzieła V.

*

W końcu 1827 r. udał się Mickiewicz ponownie na dłuższy pobyt do Petersburga.

*

Przybycie jego do Petersburga — pisze Malinowski — sprawiło niesłychaną sensacyę. Rossyanie i Polacy prześcigają się w okazywaniu mu poszanowania. Prowadzimy życie prawdziwie karnawałowe, jedne obiady aż za północ

przeciągające się, szybko idą po drugich, a i tak zaprosin wszystkich przyjmować nie może. Pozostaje mu tylko trudność wyboru. Mickiewicz talent improwizacyi doprowadził do zadziwiającego stopnia doskonałości. Gdy czuje się w werwie, dosyć jest zagrać na fortepianie znajomą jaką piosnkę, natychmiast improwizuje, i to z taką gwałtownością, tak nagle, że zdaje się, iż duch jakiś go dręczy, by co prędzéj pozbyć się uczuć serca. Jużem go kilkanaście razy słyszał. Pisać niezmiernie trudno, bo żadne pióro nie poścignie szybkości poety, i przytém nie pozwala on aby pisać, bo mówi że w nim to zapał niszczy, gdy piszących widzi.

Mic. Kor. III.

*

W Petersburgu poznał się Adam z panią Szymanowską, znakomitą pianistką i jéj dwoma córkami Maryą i Celiną, która została późniéj jego żoną. Celina miała wtedy lat 16. W jéj to albumie, zapisał w roku 1829 następujące dwie strofy:

Zaczyna się werbunek. Widzę, z dala goni
Ogromna ciżba pieszych, łułanów, huzarów,
Niosąc imiona nakształt rozwitych sztandarów,
Chcą w albumie założyć obóz różnéj broni.
Stanie się! Będę wtenczas siwym bohaterem,
I z żalem rozmyślając o mych lat poranku,
Opowiem towarzyszom, że na prawym flanku
Ja w téj armii pierwszym byłem grenadyerem.

*

W domu ówczesnego ministra oświaty, Aleksandra Szyszkowa, ożenionego z Julią Narbutówną, wdową po Łobaczewskim — — poznał się bliżéj Mickiewicz — — z jedną pań z rodziny mężowskiéj. Była to kobieta wykształcona i poetka. Rychło zawiązała się między nimi serdeczna przyjaźń, a wiadomo ku czemu to prowadzi między dwojgiem ludzi młodych. Zwyczajnie przechodzi w miłość, co téż i tutaj zaszło. — — Byłem powiernikiem Adama w jego stosunkach z panną B. Nieraz mi się przyznawał, że jest dla niego tak sympatyczną, iż gotów prosić o jéj rękę. Ważne jednak względy wstrzymywały go od tego. Zresztą — rzekł mi pewnego razu — iż nie wie czyby go przyjęła. Czy słuszną była ta jego obawa, nie wiem, nie odkrywał mi bowiem tak dalece wszystkich tajemnic swego serca, abym mógł stanowczo odpowiedzieć na to pytanie.

Cyprynus, w Tyg. ill. 1872.

*

W czasie pobytu swego w jesieni 1824 r. * w Petersburgu (pisze p. Saweliew w *Bibliograficzeskich zapiskach*, 1859) znajdował się Mickiewicz wraz z Puszkinem na obiedzie w pewnym

* Chyba w r. 1828. — W ogóle, co do czasu i miejsca poznania się Mickiewicza z Puszkinem, mnóstwo rozmaitych a sprzecznych krąży wieści. Pan Przecławski opowiada np. ze wszystkimi szczegółami chwilę zaznajomienia się dwóch poetów, i odnosi ją do r. 1828. Skądinąd wiemy, że poeci

domu arystokratycznym. Była piękna pogoda, goście udali się do ogrodu, lecz w téj chwili zebrały się chmury, czas się zasępił i zaczął śniég padać; kilka prószynek śniegu upadło na pierś pewnéj pięknéj pani. Proszono Puszkina i Mickiewicza o improwizowanie, obaj przystali na to. Improwizacya Puszkina została zatracona; Mickiewicza zaś została przechowana przez jednego z obecnych tam Polaków. Oto co zaimprowizował:

Na twą pierś białą padł śnieżek biały,
I bielszym od niéj się mienił;
Lecz poznał wkrótce błąd swój zuchwały,
I z żalu — w łzę się przemienił.

Mic. Dzieła V.

*

---

poznali się daleko wcześniéj, w czasie pobytu Mickiewicza w Moskwie. Przytaczam tu opowiadanie p. Przecławskiego, zamieszczone w *Tygodn. illustr.* z 1872 r.

„W r. 1828 przyjechała do Petersburga sławna z piękności i rozumu Karolina Sobańska, z domu hr. Rzewuska. Często bywaliśmy u p. Sobańskiéj. Pewnego razu powiedziała Mickiewiczowi: „To nie do darowania, że pan i Puszkin, obaj najlepsi poeci swoich narodów, dotąd nie znacie się. Muszę was zapoznać. Przyjdź pan jutro na herbatę do mnie.“ Oprócz nas dwóch i Puszkina, zaproszeni jeszcze byli: Malewski i krewny gospodyni Rdułtowski. Na oznaczoną godzinę przybyliśmy i zastaliśmy Puszkina, który z chłodną uprzejmością powitał Adama. Mickiewicz jak zwykle był naturalnym. Pani Sobańska zaraz się postarała aby ich zbliżyć do siebie; rychło téż zawiązała się między nimi rozmowa o literaturze i w ogóle sztukach pięknych... — — obaj poeci zawarli ścisłą przyjaźń i zaczęli tłómaczyć jeden drugiego.“

Przy końcu 1828 r. minister finansów królestwa polskiego, ks. Lubecki, przyjechał do Petersburga w interesach swojego urzędu, w towarzystwie dwóch swietnych przedstawicieli wyższego towarzystwa warszawskiego. Byli to: książe Leon Sapieha i Adam Łęski. Pragnęli oni poznać Mickiewicza i znajomość ta zrobiła się za mojém (Przecławskiego) pośrednictwem. Wkrótce nastąpić miały imieniny Mickiewicza. My, dawniéjsi studenci wileńscy, w liczbie dziesięciu, umówiliśmy się, żeby mu dać obiad. Na jego żądanie zaprosiliśmy także dwóch Warszawiaków, z których Łęski był jego imiennikiem. Ale Mickiewicz nic nam nie mówił jaką gotuje niespodziankę. Goście się zeszli; obiad był wesoły, butelki krążyły naprzód z węgierskiém, potém z szampanem. Gdyśmy wstali od stołu, Malewski siadł do fortepianu i zagrał: „*Piu non andrai*“. Mickiewicz z własnéj inicyatywy podniósł toast „na zdrowie potomka Lwa Sapiehy“ i odśpiewał prześliczną improwizacyę na cześć znakomitego twórcy litewskiego statutu. Potém odśpiewał drugą, na cześć swego imiennika, koroniarza Łęskiego i braterskiéj miłości. Wszyscy byli oczarowani. Zauważywszy, że jeden z nas spisywał jego wiersze, Mickiewicz prosił żeby przestać, mówiąc że mu to przeszkadza. Domyśliliśmy się, że wywrzéć chciał silny efekt na Warszawiakach, ale nie wiedzieliśmy wszystkiego. Wytchnąwszy trochę, Adam obrócił się do nich i rzekł: — „Panowie Warszawiacy! na cześć waszą improwizo-

wać będę tragedyę albo dramat w pięciu aktach; wybierzcie mi tylko przedmiot z historyi polskiéj.“ Sapieha, Łęski i my wszyscy zdziwiliśmy się. Mickiewicz prosił ich obu, aby sami wybrali przedmiot, bez radzenia się nas wszystkich. Wybrano tedy *Samuela Zborowskiego*. Po kilku chwilach, przez które plan obmyślił, poeta deklamować zaczął polskiemi aleksandrynami rymowanemi. Sceny bez przerwy jedne po drugich następowały. Poeta nietylko nie wstrzymywał się, nie wypoczywał, ale nie miał czasu wymówić całego nawału słów cisnących mu się do myśli. Coraz to więcéj ożywiał się, natchnienie całkiem nim owładnęło. Oczy jego pałały, twarz to czerwieniała to bladła, a wiersze pełne najgłębszéj poezyi z ust jego płynęły. Niektóre ustępy, szczególniéj scena Zborowskiego z hetmanem, scena w podziemiach, dokąd, przekupiwszy straż, przybyła jego narzeczona, i scena pożegnania, gdy już wiedział o bliskiéj swojéj śmierci, wszystko to wywoływało z ust naszych mimowolne okrzyki podziwienia. — Gdy improwizator skończył akt trzeci, siły jego fizyczne były już wyczerpane. Wtedy Sapieha i Łęski rzucili się, aby objąć i uścisnąć Adama i prosili go, żeby wstrzymał się przez chwilę i wypoczął. Zrozumieliśmy wszyscy, że Mickiewicz przed gośćmi z Warszawy chciał pokazać cały polot swojego gieniuszu. — Celu téż swego dosięgnął, odniósłszy najzupełniejszy tryumf.

Tyg. ill. 1872.

*

Jak powstał *Farys?* — Raz Mickiewicz wyszedłszy z proszonego obiadu w Petersburgu, na którym wesoło się zabawił, spostrzegł że burza nadchodzi. Dopadł więc drążek i kazał pospieszać. „*Zwoszczyk*“ pędził co koń mógł wyskoczyć, a ten pęd, turkot, świst wiatru, huk grzmotu, chęć pośpiechu i obawa ulewy, obudziły w nim sensacye Farysa, który nagle przyszedł mu na myśl. Przez noc wiersz już był gotów.

Odyniec I.

*

Po wyjściu „Wallenroda“, którego poeta drukował w Petersburgu w r. 1828 — zaczęły go snadź dochodzić słuchy, że z okazyi wydania tego poematu, odmalowano go niekorzystnie przed władzą bezpieczeństwa. Spieszył więc z wyjazdem, a to tak dalece, że nie miał czasu czekać na pieniądze. Przyjaciel jego *Olenin* ułatwił mu podróż, przeprowadził go do Kronsztadu, a dnia 25. maja 1829 r. wypłynął poeta statkiem parowym „Jerzy IV“ do Lubeki. W kilka dni potém, wyszedł rozkaz przyaresztowania Mickiewicza.

*

Otrzymanie zezwolenia do wyjazdu, to jest paszportu, było prawie dla niego niepodobném. Na uzyskanie tego pozwolenia odważyła się Zeneida Wołkońska, po powrocie z wycieczki kilkumiesięcznéj za granicę. Gdy więc powróciła do Petersburga, przy pierwszém przyjęciu u cesa-

rzowéj matki (Wołkońska była jéj damą honorową) prosiła ją o paszport dla Mickiewicza, a prosiła zaś z takiém wysileniem, że gdy odeszła, cesarzowa obracając się do dam ją otaczających, pytała po francusku: „Kto jest ten Mickiewicz? Wołkońska o niczém więcéj nie mówiła tylko o nim.“ Przy drugim przystępie do cesarzowéj, Wołkońska była jeszcze bardziéj nalegającą i nauczyła cesarzowę, jak miała postąpić z synem swoim, cesarzem Mikołajem, aby otrzymać paszport, owe złote runo Adama. Tym razem dokazała swego Wołkońska. Cesarzowa zaraz udała się do Mikołaja, ten zaś kazał wydać paszport.

Niewiar.

*

Poeta *Kozłow* mówił o Mickiewiczu Odyńcowi: „Zabraliśmy go wam silnym, a oddajemy potężnym.“

Mic. Dzieła V.

*

Nie można sobie wyobrazić radości Adama, kiedy się ujrzał już po za Kronsztadem na statku płynącym do Hamburga. Kto go zna, to wie, iż byłby wtedy rozdał wszystko, co tylko miał przy sobie; ale rozdawać nie było komu. Sięgnąwszy zatém ręką do kieszeni, wyciągał sztukę po sztuce, kopiéjki, półruble i ruble i zobaczywszy na każdym dwugłowy potwór moskiewski, z nienawiścią i dziecinną rozkoszą rzucał je do wody. Szczęściem, że się zbliżył do niego jakiś cudzo-

ziemiec i szepnął mu do ucha: „Co pan robisz, na Boga! nie jesteśmy jeszcze na pełném morzu Baltyckiém, czas burzliwy mógłby nas zapędzić do jakiego portu rossyjskiego, gdzie pana mogliby przytrzymać za tę obrazę majestatu.“ Stało się rzeczywiście, że statek musiał na kilka godzin zapłynąć do Rygi, ale szczęściem nikt nie denuncyował Adama.

Mic. Dzieła V.

*

Mickiewicz wyjeżdżając z Petersburga, wziął z sobą jednę tylko książkę starą, obdartą, a tą była *Kucharz doskonały*, opisująca dawne polskie potrawy, z któréj właśnie w opisie uczty w „Panu Tadeuszu“ korzystał.

Wojcicki.

II.

PODRÓŻ POETY ZA GRANICĘ.
BERLIN, PRAGA, WEJMAR, WŁOCHY, SZWAJCARYA.
EWUNIA.
PRZYJAZD W POZNAŃSKIE,
CHWILOWE OSIEDLENIE SIĘ W DREZNIE.

Opuściwszy Rossyę, pospieszył poeta dla poratowania nadwątlonego wpływem peterburskiego klimatu zdrowia, do Karolowych Warów, obróciwszy swą podróż na Lubekę, Hamburg, Berlin i Drezno. Oto, co pod datą 12. czerwca 1829 pisze sam o swoim pobycie w Berlinie: „Siedzę tu od tygodnia. Tutejsi Polacy dali mi obiad *ein wenig burschikos*, wieleby o tém pisać. Cieszyłem się iż muzyka u nich więcéj kwitnie i pieśni mają podostatkiem i lepiéj nucą niż nasz fundamentalny Onufry. * Filozofia tu pozawracała łby; lękam się, abym nie przeszedł na stronę Śniadeckiego, tak mię nudzą Hegliści. Dwie lekcye zajęła różnica między *Vernunft* i *Verstand*. Widzę że należę do dawniéjszego pokolenia i jako *stationnaire* żadnym sposobem nie rozumiem się z tutejszymi metafizykami.“

Mic. Kor. I.

*

* **Pietraszkiewicz.**

O pobycie poety w stolicy Prus, profesor Wojciech Cybulski przytacza następujące ciekawe szczegóły:

W lecie 1829 r. miałem sposobność poznać Mickiewicza w Berlinie. Pomiędzy młodzieżą uniwersytecką panowała wówczas, po krótko trwałéj niezgodzie pomiędzy partyą tak zwaną arystokratyczną a demokratyczną, na czele których stały dziś znane imiona Garczyńskiego i Libelta; powtarzam, panowała wówczas harmonia, zgoda, pilność, braterstwo jak rzadko. Przybycie Mickiewicza harmonię tę podniosło jeszcze wyżéj. Wszyscy ubiegali się o to, by Mickiewiczowi okazać uwielbienie lub ofiarować usługi. Codzień miały miejsca zebrania prywatne lub obiady, zwłaszcza że to była chwila jarmarku na wełnę, na którą wielu obywateli zwłaszcza z Poznańskiego przybyło. Podczas jednéj z tych uczt, poeta, gdy już wstano i zaczęto coś śpiewać przy fortepianie, nakazał milczenie. Wszyscy byli posłuszni. Poeta improwizował śpiewając przy akompaniamencie fortepianu na nótę: *Za szumnym Dniestrem.* Pieśni téj, ponieważ nie było pod ręką ani papieru ani ołówka, a wszyscy byli rozochoceni, nikt nie był w stanie spisać. Przypominam sobie tylko, że obudziła wówczas zapał niesłychany; równie jak druga pieśń, także improwizowana, któréj treść dotyczyła unii Litwy z Polską; tę już spisywać się przygotowano, lecz każdy wolał słuchać niż spisywać. Poeta śpiewał na melodyę

poloneza Kościuszki. Przypominam sobie tylko cztéry wiersze, które sam zapisałem:

Czy to z Litwy, czy z Poznania,
Chociaż różne nosim bronie,
Nic nam bracia nie zabrania,
Wspólnie sobie podać dłonie.

Po obiedzie udano się do mieszkania Eulogiusza Zakrzewskiego, Poznańczyka, gdzie ofiarowano poecie przez niego utworzoną poezyę i uwieńczono go wieńcem laurowym. Poeta był tém tak ucieszony, że kilka minut w najwyższém natchnieniu improwizował tak, że wszyscy uczuli, iż mają śród siebie gieniusz.

Tu się mieściły te słowa:

Czyś ty mi Schiller lub Goethe,
Widział równego poetę. (?) *

Wówczas żył jeszcze Hegel. Cała młodzież uniwersytecka słuchała go, mianowicie Polacy byli najgorliwszymi. Nie było żadnego zebrania, na którémby nie rozprawiano o przedmiotach filozoficznych. Wprowadzono także Mickiewicza na jeden z jego odczytów, a mianowicie na odczyt z logiki. Przedmiotem wykładu był rozwój rozumu i rozsądku. Hegel nie miał daru do wykładu, trzeba się było do niego przyzwyczaić. Mickiewicz nie bardzo, lub wcale nie okazał

---

* Wariant, z ust p. S.

Wskażcie mi Szyller i Gete,
Równie *szczęsnego* poetę.

wrażenia i wyprowadził tylko wniosek, że mąż który tak niejasno mówi i tak się męczy caluteńką godzinę, by rozjaśnić znaczenie dwóch pojęć, pewnie się sam nie musi rozumiéć. Libelt odpowiedział na to, że niepodobna wystawić sobie psychologicznego stanu człowieka, przy pięciu zdrowych zmysłach, któryby mógł mówić godzinę sam siebie nie rozumiejąc, i wywierał podobne wrażenie na słuchaczach, których na setki liczono? Wydatnie już wówczas okazał Mickiewicz wstręt do filozofii. — Przypominam sobie, że pewnego razu, gdy byłem u niego, rzekł do mnie: „Zamknij filozofa do kościoła lub ciemnego lochu piwnicznego, lub każ mu w nocy iść na cmentarz, zobaczysz jak się będzie modlił i żegnał.“ — Zapoznano go z Gansem, który wkrótce bardzo się zaprzyjaźnił z poetą i na jego cześć dał obiad, zapraszając zarazem znaczną liczbę Polaków. Gans miał podówczas swe znakomite odczyty o rewolucyi francuskiéj. Cała młodzież uniwersytecka ich słuchała. Największa sala nie starczyła na pomieszczenie słuchaczów. Kreślił wówczas historyę traktatu wiedeńskiego, przyczém po mistrzowsku, swym do[illegible]inkowym sposobem, charakteryzował rządy udział w nim biorące. Wybornie przedstawił nowe zapatrywania na Rossyę; dziwiono się tym wybitnym właściwościom które wykazywał. Nie wiedziano, że się ich nauczył od poety, a niemi wysoko podniósł swoje odczyty. Lecz przy téj sposobności dał dowód dla poety największego publicznego uzna-

nia. Mówiąc o historyi stu dni, po wylądowaniu Napoleona z Elby, którego przedstawiał swą porywającą wymową, jako boga wojny w téj olbrzymiéj walce przeciw całéj Europie, — jako Tytana, który raz jeszcze na swe barki chwyta historyę świata — byłaby to, dodał, najznakomitsza treść do tegoczesnéj epopei, gdyż wszystkie ludy Europy, jak niegdyś greckie szczepy z Ilionu, występują do wspólnéj walki przeciwko historycznemu ludowi, przeciw temu jednemu mężowi, który stał na jego czele. Aby ten wielki przedmiot opiewać, nie znam — powiedział on — pomiędzy żyjącymi poetami żadnego innego, prócz tego, który zaszczyt mi uczynił i jest obecnym na tym odczycie, jako członek narodu, walczącego do ostatniéj chwili przy boku bohatera. Okazał on niesłychane zdolności w swych dotychczasowych utworach ducha, i dlatego sądzę, że jest jedynie godnym opiewać treść tak wzniosłą. — Oczy wszystkich szukały po sali tego wymienionego poety bez nazwiska, i wkrótce z ust do ust przechodziło imię jego podane przez znajomych, a następnie cisnęli się przy wyjściu około niego, gdy mówca, ująwszy go pod ramię, salę z nim opuścił. Lecz choć poeta uczuł się głęboko wzruszonym przemową Gansa, jednakże duch jego wówczas skłaniał się ku innemu kierunkowi. Pojechał do Włoch, i naprzemian *biblia* stała się dla niego główną lekturą, a obok niéj historya *Niebuhra*. Tymczasem myśl narzucona mu przez Gansa do epopei z historyi swego czasu,

nie pozostała bez skutku. Jak wiadomo uwydatnił ją w innym, niemniéj ważnym utworze, a mianowicie malując rok 1812 w „Tadeuszu“.

Na pożegnanie zgromadzili się jego znajomi jeszcze raz na wieczorne zebranie. Poeta spotkał tu reprezentantów wszystkich części dawnéj Polski. Brakowało tylko Galicyan. Bawiono poetę śpiewami patryotycznemi, narodowemi i ludowemi, o co szczególniéj prosił.

Wiele rzeczy nieznanych zanotował sobie. Pożegnał się z towarzystwem już późno. O północy odprowadzono poetę do hotelu. Gdy mu jego towarzysz podróży, hr. Plater, robił wyrzuty że tak długo pozostał, wówczas, gdy konie pocztowe już od godziny czekały, odpowiedział: — „Patrz na tych naszych braci, a jeśli masz serce, odeszlesz konie, abyś sam w ich towarzystwie moment przeżył, jakich mało w tém życiu mieć będziesz.“ — Ale wkrótce już toczył się powóz gościńcem ku Dreznu.

Cyb. w Odczytach o poezyi pol.

*

Zabawiwszy przejazdem kilkanaście dni w Dreznie, udał się Mickiewicz przez Pragę do wód Karlsbadzkich, gdzie oprócz licznie zabranych znajomości, które jednak z powodu „udręczeń sławy, wody w Karlsbadzie emetykiem mu zaprawiły“ *(list Mickiewicza do Odyńca)*, poznał się także z sędziwym autorem „Sybilli“. — Niestety, nie posiadamy bliższych szczegółów o tém spo-

tkaniu się Mickiewicza z Woroniczem. W Pradze zabrał Mickiewicz znajomość z Hanką i z całym zastępem owoczesnych literatów czeskich, pracujących gorliwie nad podźwignięciem z upadku ojczystego języka i literatury. Wiem z ust p. Niewiarowicza, że znajomości te, że widok téj gorliwéj a pełnéj zaparcia się pracy uczonych czeskich, wywarły niemałe na Mickiewiczu wrażenie.

*

Alojzy Niewiarowicz, w zajmujących swoich „Wspomnieniach o Mickiewiczu“ pisze o pobycie poety w Pradze, co następuje: „Kiedy w rok po bytności Mickiewicza przybyłem do Pragi, mówiłem z Hanką o pobycie Adama w Czechach. On mię pierwszy uwiadomił, że nakłonił Adama do napisania poematu z historyi czeskiéj; bohaterem miał być Żiżka. Mickiewicz rzeczywiście napisał ten poemat. Manuskrypt jego miałem późniéj w ręku i czytałem pierwszą księgę, która zaczynała się od wspaniałego opisu lasów czeskich. Co się stało z tym manuskryptem, nie wiem, bo raz zginął, potém znowu się znalazł, a w końcu zaś nic o nim nie słyszałem.“ *

Niewiar.

---

* Odmiennie o tém mówi L. Siemieński. Opowiada on, że jednooki bohater, przedstawiający się z jednéj tylko strony nienawiści i zemsty, wydał się Mickiewiczowi ustępem, nie zaś skończoną całością. „W konkluzyi — mówił poeta — trzebaby dowieść czego innego jak się założyło.

W dniu 10. sierpnia 1829 r. zjechał się Adam z Odyńcem w Karlsbadzie, i odtąd dwaj poeci, odbywają razem podróż po cudzoziemskich krajach. W ośm dni od spotkania się, stają oni w Wejmarze, gdzie, z powodu przypadającéj właśnie w tym czasie ośmdziesiątéj rocznicy urodzin Göthego i łączących się z nią uroczystości, zatrzymują się do dnia 31. sierpnia.

*

Dnia 19. sierpnia w południe, złożyli Göthemu wizytę. Przyjął nas uprzejmie, mówi Odyniec, a gdyśmy usiedli, zwracając się do Adama, oświadczył iż wie, że on jest na czele nowego kierunku, jaki literatura u nas jak i w całéj Europie przybiera.

Wojny husyckie, choć z taką heroiczną prowadzone zaciętością, strawiły naród czeski i odjęły mu wszelką żywotność. W walce téj wyczerpał wszystko i nic mu nie zostało do życia; teraz przez gramatykę i archeologię odgrzebuje język i tradycye."

W *Tyg. Petersburskim* z r. 1832 znajduje się o tém następująca wzmianka: „Według gazet warszawskich, Mickiewicz zajmuje się teraz wydaniem dwóch poematów p. t. *Jan Żiska* i *Legionista.* Żiska, późniéj wsławiony naczelnik Husytów, walczył pierwéj jako ochotnik w wojsku Krzyżaków przeciw Polsce i Litwie, i znajdował się w krwawéj bitwie pod Tanneberg, w któréj król Władysław Jagiełło zniósł do szczętu wojsko pomienionego zakonu. I ten to właśnie epizod życia Żiski, posłużył za treść poematu Mickiewicza."

— Wiem z doświadczenia — dodał — jak to jest rzecz trudna; jest to jak iść przeciwko wiatru.

— My też wiemy z doświadczenia waszéj ekscellencyi — odpowiedział Adam — jak wielkie gieniusze w przechodzie wiatr ten zawracają za sobą.

Göthe skinął lekko czołem, jakby na znak że rozumie kompliment, i dodał, że już z dzienników wiedział o Adamie i zna niektóre wyjątki z „Wallenroda“, które mu pani Szymanowska raczyła przesłać w tłómaczeniu niemieckiém panny Karoliny Jänisch, przyjaciółki Adama w Moskwie, lub które potém czytał w *Leipziger Jahrbücher*.“

Odyniec I.

*

O Adamie Göthe jak słyszę powiada: *C'est un jeune homme, qui promet d'etre grand.* Dawidowi d'Angers mówił, jak mi to sam Dawid powtórzył: *On voit, que c'est un homme de genie.*

Odyniec I i IV.

*

Göthe przyłał przez bawiącego w Wejmarze malarza, własnoręczny liścik do Adama, w którym go prosi, aby pozwolił zdjąć dla niego swój portret: „gdyż chciałby — słowa są listu — mieć tak interesującego gościa w kolekcyi swojéj“.

Odyniec I.

*

Oto jeszcze jeden szczegół, nader charakterystyczny, z czasu pobytu Adama w Wejmarze, który

w nieocenionych swoich *Listach z podróży*, przytacza Odyniec:

— Wiesz kto jest Adam? — Czarownik! ni mniéj ni więcéj; i to nie dla czarownéj lutni, ale po prostu dla sztuk czarnoksięskich, z któremi dziś niespodzianie jak Pinetti jaki wystąpił. Cały Wejmar w téj chwili musi gadać o nich... Adam chwalił się przed panią Ottylią * i siedzącemi obok niéj damami, że ma sposoby czytać w myślach drugich i odgadywać najskrytsze tajemnice ich serca. Wszystkie, ma się rozumiéć, zaprzeczały temu; on więc oświadczył gotowość przekonania o tém de facto i zaproponował próbę następną. Damy miały złożyć na tacy każda swój najulubieńszy pierścionek, który nosi od dawna i ciągle; on zaś miał zgadnąć, nie wiedząc, który do któréj należy, co która myśli i czuje. Gwar, żarty i wesołość stały się ogólne: ale gdy on się nie cofał, a przyszło do składania pierścionków, wahanie się dam było widoczne, i choć ciekawość ogarnęła wszystkich, zaledwo namowy pani Ottylii, a więcéj może jeszcze obawa posądzenia mężczyzn, że się boją wykrycia tajemnic, skłoniły w końcu niektóre, bo wcale nie wszystkie damy, że się poddały czarnoksięskiéj próbie. Adam siedział na miejscu i milczał; gdy zaś już kilkanaście pierścionków leżało na porcelanowym talerzu, z którym panna Ulryka obeszła dokoła, powstał zwolna z miną poważną,

---

* Synowicą Goethego.

wziął talerz i odszedł na stronę. Rozmowa prawie całkiem zamilkła; starsi mężczyźni zbliżyli się ku damom, i nastąpiła chwila ogólnego oczekiwania, która dla mnie, nie wiem dlaczego, była niewypowiedzianie przykrą. Sam sobie nie umiem zdać sprawy, czy to była obawa kompromitacyi Adama, czy rola, w któréj wystąpił, czy wzięcie przez obecnych na seryo tego, co on żartem pewno tylko przedsięwziął. On tymczasem stał z daleka od wszystkich, twarzą obrócony ku oknom, i przy lampie przeglądał pierścionki. Trwało to może z minut dziesięć, a milczenie było w końcu powszechne. Nagle Adam odwrócił się prędko i wielkim krokiem postąpił ku damom. Zimne mrowie przebiegło po mnie, gdy ujrzałem szczególną zmianę w jego twarzy. Kubek w kubek tak samo, jak się niekiedy w Wilnie, przy improwizacyach *przemieniał*. Ta sama marmurowa bladość, ten sam wzrok skupiony w sobie, co zda się widzi wszystko, choć na nic nie patrzy. Wrażenie to odbiło się na wszystkich. Nie słyszałem co mówił damom, które siedziały z daleka, bo głos jego był przytłumiony, a i on sam pewno go zniżał, aby nie wydawać sekretów. Ale z wyrazu twarzy tych, do których mówił, i ja i wszyscy obecni widzieli, że w słowach jego musiała być prawda. Pani Ottylia, gdy z kolei zbliżył się ku niéj, patrzała w niego jak w tęczę, nieruchoma i mieniąc się na twarzy. Uśmiechała się jednak, gdy mówił, choć wzruszenie było widoczne. — „Ach! ich fürchte ihn!“ (ach! ja

się go boję) rzekła do mnie z cicha pani Teresa, widząc już w jego ręku swój pierścionek. Jakoż przystąpił wnet ku niéj, i milcząc przez parę sekund, wpatrywał się w nią przenikliwie. Biedaczka zbladła jak papier. W słowach jego, które mogłem dosłyszéć, obok na wpół żartobliwego tonu i bardzo delikatnego, wdzięcznego komplimentu co do świeżości i żywości uczuć, była jakby poważna, przyjacielska przestroga, aby się im nie dać unosić; co wszystko tak ją wzruszyło, że aż łzy w jéj oczach zabłysły. — Koniec końców, czarnoksięska chwała Adama, zajaśniała w całym swym blasku.

Odyniec I.

*

W Wejmarze także, poznał się Mickiewicz ze znakomitym rzeźbiarzem francuskim, Dawidem d'Angers, który późniéj robił biust jego. Okoliczności towarzyszące temu zaznajomieniu się, tak opisuje Odyniec:

— Wszedłszy do hotelu — — ujrzałem dwóch jakichś nowych panów i Adama siedzącego naprzeciw i pijących kawę. Jeden z nich — — gadał głośno, a pierwsze słowa które posłyszałem wyraźnie, były:

— Non, non! ce n'est pas le nom! Mik... Mis... Mik... Eh! qui est donc votre grande poëte?

Adam spojrzał na mnie znacząco i lekko potrząsnał głową. Zrozumiałem znak żebym milczał, i z odpowiedzi jego dopiero pojąłem o co rzecz idzie. Francuz chcąc się widać pochwalić

przed Polakiem ze świadomością literatury polskiéj, mówił o świeżém wydaniu w Paryżu „par monsieur Szośko“ (Chodźko) dzieł wielkiego polskiego poety, którego nazwiska zapomniał; Adam zaś, na fundamencie *wielkiego* wmawiał mu, że chce mówić o dziełach Krasickiego wydanych u Barbezata i opowiadał o zasługach i stanowisku tego pisarza w literaturze naszéj. Francuz niecierpliwił się wyraźnie i nie taił bynajmniéj oburzenia, że Polak nie wie nazwiska swojego „wielkiego“ poety. Dusiłem się od śmiechu, połykając w milczeniu mój obiad. Adam tymczasem wypił swoją kawę i pożegnawszy tych panów, odezwał się do mnie po polsku, że będzie mię czekał na górze.

— A to i pan Polak — przemówił do mnie zaperzony Francuz — czy i pan nie wiesz także imienia największego swego poety?

— Pan chcesz zapewne mówić o Adamie Mickiewiczu? — rzekłem.

— Oui, oui! c'est juste, c'est juste! C'est de lui que je voulais parler! — wykrzyknął uradowany.

— Et c'est justement lui même, qui vient de sortir — odpowiedziałem spokojnie.

Francuz zaczerwienił się cały jak burak i zerwał się jak oparzony, wołając:

— Ah! mon Dieu! c'est drôle! c'est bien drôle! Mais c'est ça, c'est ça! J'ai son portrait dans un manteau, comme ça! — i pokazywał rękami, jak jest istotnie na portrecie litografo-

wanym w Paryżu, podług obrazu Wańkowicza, w burce, wsparty na Judahu skale.

Jednym z tych Francuzów był Dawid d'Angers, sławny rzeźbiarz i członek instytutu, — drugim Wiktor Pavie, poeta, przyjaciel Wiktora Hugo. Opowiadałem więc im szeroko o Adamie, a gdy skończyłem obiad, prosili mnie obadwa, abym ich zaraz zaprowadził do niego. Adam — — tak ujął i zachwycił Dawida, że ten z nieudaném wzruszeniem ściskał go po wielekroć za rękę, i nakoniec prosił o pozwolenie aby mógł zrobić *son effigie* w medalionie.

Odyniec I.

*

Na wyjezdném z Wejmaru, byli na pożegnalnym wieczorze u pani Ottylii, gdzie po raz ostatni widzieli Göthego. Göthe przyszedł o ósméj i bawił około dwóch godzin, rozmawiając przez cały ten czas najwięcéj z Adamem. Przy pożegnaniu, odważył się Odyniec — jak sam pisze — przedłożyć mu prośbę, którą już przedtém Adam poruczył był pośrednictwu pani Ottylii, to jest, prosić go o własnoręczny podpis swego imienia i dwa zużyte pióra. Uśmiechnął się i skinął czołem, a stojący tuż obok Adam dodał: iż to będzie najdroższą dla nas pamiątką na całe życie. Nowy uśmiech i nowe przyzwalające skinienie; poczém — — wnuk jego starszy przyniósł nam (do hotelu) dwie złotobrzeżne kartki, jak do

sztambucha, z napisanym już dawniéj jak widać czterowierszem na każdéj, charakterem niemieckim, z podpisem *Göthe*, na których data tylko dzisiejsza świeżo dopisana była; oraz dwa pióra, odarte z pierza, i starannie w kształcie iglicy, cieńszym końcem w rozszczepiony środek włożone.

Odyniec I.

*

Opuściwszy Drezno, zwidzili nasi poeci brzegi Renu, który po raz pierwszy ujrzeli około sławnych winnic Hochheimu. Na widok Renu, Adam mówił „że widzi Druidów i rzymskie legiony Cezara.“ — Kiedy dopływali do słynnéj *Loreley-Fels*, która, czy to głos, czy strzał, powtarza po kilkanaście razy, Odyniec biorąc pistolet do ręki, zapytał Mickiewicza, na czyj wiwat ma strzelić? — „Pustych głów — odparł Adam — będzie najgłośniéj.“

*

Nie przewidywałem bynajmniéj efektu (pisze Odyniec), jaki na nim widoki Renu sprawić miały. Jak Correggio kiedyś, nie umiejąc rysować, poczuł się nagle malarzem oglądając galeryę obrazów: tak i w nim widać raptem obudził się zmysł malowniczy, który w jego poezyach czujemy. Ledwieśmy bowiem do hotelu wrócili — — on zapalił sobie dwie świéce i postawiwszy je przed zwierciadłem na stole, od godziny już przeszło

rysuje sam siebie, a to z takiem oddaniem się i zajęciem, jak gdyby rzeczywiście umiał i rysował. — — Zapał ten do rysunku od wczoraj przeszedł w nim jak gorączka w malignę. Do południa zabazgrał cały swój pugilares, i gdyby nie stanowczy mój opór, na który zdobyć się musiałem, byłoby to i z moim dzienniczkiem.

Odyniec I.

*

Z zapałem prawdziwego artysty rysował wszystkie widoki Renu i u patrzących z daleka towarzyszów podróży, zyskał opinię niepospolitego malarza, w któréj ich utwierdziłem. Jeden między innymi (rysunek) na pierwszy rzut oka zdaje się być wiernym wizerunkiem niedoperza; ale dosyć jest przeczytać podpis, aby się przekonać, że wyobraża sławne nadreńskie Siebengebirge z zamkiem Drachenfels na wierzchu. Do tych wszystkich rysunków, mam projekt dorobić opisanie wierszem, a do wierszy muzykę; spodziewam się że będzie bardzo harmonijne trio sztuk pięknych. *(Dopisek Odyńca, w liście Mickiewicza do Maryi Szymanowskiéj, Rzym dnia 16. grudnia 1829 r.)*

Mic. Kor. I.

*

Z Niemiec udali się do Strasburga, a stąd przerzucili się znowu za Ren do Szwajcaryi, zwidziwszy Szaffuzę, Zurych, Splügen, Reichenau

i dziką dolinę *Schamser Thal*, gdzie droga wciąż idzie prawie nad brzegiem głębokiego rozdołu, nawisłego lasem po bokach, a gdzie Ren na dnie, wre, szumi i huczy gniewny bez przerwy. Tu Adam omal nie uległ wielkiemu niebezpieczeństwu. Zachciało mu się koniecznie widzić, jak się wyraził, „skoki olbrzyma“ i upatrzywszy nad brzegiem ogromny kamień, nawpół wrosły do ziemi, postanowił wyrwać go z miejsca i zepchnąć do Renu. Za pomocą więc okutych, żelaznych kijów, jakie mają wszyscy podróżni, zaczęliśmy go podkopywać i podważać z boków, a gdy już kamień był wpół podkopany, Adam kazał mi go podważyć kijem, a sam zaczął uderzać nogą. Jednym razem, nad spodziewanie nasze, kamień runął nagle, a Adam który go właśnie nadeptywał, zachwiał się i upadł, rozumiałem że razem z nim w przepaść. Szczęściem, spadzistość nie była zbyt stroma, inaczéj śmierć lub kalectwo mogło być nieochybne.

Odyniec II.

*

Odyniec namawiał Mickiewicza do notowania wrażeń z podróży.

— Dotrzymałem ci słowa — rzekł Adam — i napisałem Dziennik podróży po Niemczech.

Ucieszyłem się niewypowiedzianie — mówi Odyniec w liście do Korsaka — i układałem już w głowie, jak ci będę wypisywał treść jego, a może i niektóre wyciągi. Aż tu cały ów mnie-

many dziennik, składa się tylko z tych słów w pugilaresie:

Hamburg — bifsztyk.
Wejmar — Göthe.
Bonn — kartofle.
I koniec.

Odyniec I.

*

Przez Szwajcaryę udali się do Włoch. We wrześniu 1829 r. przybyli do Lombardyi, a zabawiwszy pięć dni w Medyolanie, dostali się przez Weronę, Winczenczę i Padwę do Wenecyi, a stamtąd przez Florencyę do Rzymu, w którym stanęli dnia 18. listopada o godzinie 4téj po południu. Wchodząc na *Ponte Milvio*, zaczerpnęli w manierki wody z Tybru i spełnili nią toast na cześć „Wilii i Niemna".

*

Adam w ciągu całéj podróży był w doskonałym humorze, wyjąwszy, kiedy uskarżał się na ból zębów, co parę razy się przytrafiło. Razu jednego — powiada Odyniec — zobaczywszy, że na jednym, dwukołowym wózku jechało aż siedmiu Włochów, siedząc i stojąc, ułożył dystych:

Na jednéj *biedzie*,
Siedm Włochów jedzie.

Odyniec II.

*

Czasami, podobne usposobienie humoru, posuwało się do dziecinnéj figlarności. Posłuchajmy co o tém mówi Odyniec: Chodząc z Adamem po wierzchu medyolańskiéj katedry, wśród tysiąca białych posągów, zagapiłem się na jeden. Oglądam się, Adama nie ma. Myślę że jest gdzieś blisko i czekam. Ale upływa minut kilka, nie wraca. Zaczynam wołać, nikt nie odpowiada. Domyśliłem się, że to musi być figiel, i nie tracąc rezonu, śmieję się i deklamuję głośno, co mi stosownego nawinie się na pamięć. Ale gdy kwadrans pewnie upłynęło, a tu już i zmierzchać zaczyna, wyznaję, że tak mi się zrobiło smutno i okropnie, że wcale już innym tonem zakląłem się na wszystkie świętości, że siędę i z miejsca się nie ruszę, choćbym noc całą przesiedział, dopóki sam do mnie nie przyjdzie. Wylazł więc z jakiéjś framugi, gdzie chyba musiał siedziéć skulony, i śmiejąc się serdecznie, zaczął mnie po swojemu gładzić i całować.

Odyniec I.

*

W podróży Adam napisał wiersz nowy — ale jaki! Dawno już nie pamiętam, aby mię co równie wzruszyło. A i w głosie jego gdy czytał, znać było z jakiem uczuciem go pisał. Tytuł prosty: „Do Matki Polki“, ale nastrój Izajaszowy. *Utinam falsus sit propheta!* Genezą jego są pamiętniki Ogińskiego i rozmowy z nim samym. Musiał go układać dziś rano, kiedy ja właśnie

rozumiałem że drzemie, a przepisał już tu z pamięci — — bo rękopis był bez żadnéj mazaniny, od razu widać przepisany na czysto. *

Odyniec II.

*

W Rzymie, zastał Mickiewicz swoją protektorkę z Moskwy, ks. Wołkońską, która i tu dochowała dawną dla poety życzliwość — wzięła go pod swoją opiekę, wprowadziła w najpierwsze towarzystwa i prezentowała nawet byłéj królowéj hollenderskiéj, Hortensyi, żonie Ludwika Bonapartego — — któréj Adam bardzo delikatnie i z lekka, dał poznać głębokie swoje przekonanie, że gwiazda w którą Napoleon wierzył, nie zgasła na zawsze.

*

Podczas pobytu w Rzymie, najulubieńszą przechadzką Adama była wycieczka za *Porta Pia* za miastem, gdzie — jak opowiada Odyniec — kraj pusty, pagórkowaty, nieuprawny, przypomina okolice nasze, i gdzie zwłaszcza znaleźliśmy drogę

---

* Odyniec w Listach swoich, pod datą 14. listopada 1829 r. utrzymuje, że powyższy wiersz napisał Adam w Poggibonsi. Tymczasem, w posiadaniu ks. Jana Siemieńskiego widziałem autograf wiersza „Do Matki Polki", noszący datę 1830 a obok następujące, ręką autora, objaśnienie: „*Pisałem w drodze do Genui.*"

W. B.

podobniuteńką do wiejskich dróg naszych, t. j. z dwiema głębokiemi kolejami, ze ścieżką wydeptaną środkiem przez konia i z dwoma zielonemi pasami murawy. Adamowi tak się ta droga podobała, że nie mógł się nią nacieszyć, i już dwa razy proponował mi spacer w tę stronę mówiąc: *„Chodź, pójdziem na drogę litewską.“*

Odyniec III.

*

Jedną z najbardziéj interesujących rzymskich znajomości, było dla Adama poznajomienie się z domem hrabstwa Ankwiczów, których córka Henryka, znana z „Dziadów“ i „Pana Tadeusza“ pod imieniem *Ewy*, miała tak ważną odegrać rolę w życiu naszego wieszcza.

*

Przy pierwszéj wizycie Adama u pp. Ankwiczów, hrabina przedstawiła poetę obecnym już u niéj paniom.

— Czy to ten co wiersze pisze? — poszepnęła jéj do ucha jedna z modnych pań.

— Tak, to nasz wielki poeta — odszepnęła hrabina.

— Słyszałam jak chwalono wiersze pańskie — zagadnęła obracając się do Adama. A czy pan wiele ich napisał?

— Wiele i nie wiele, jak dla kogo — rzekł Adam.

— A czy one długie, te wiersze?

— Są na wszystkie miary, i takie króciutkie, i takie, i takie, a nawet takie! — Mówiąc to, dla lepszego określenia rzeczy, lewą ręką znaczył miarę na prawéj, od palca do końca piędzi, od łokcia aż po ramię.

Bibl. war. 1871.

*

Ewunia (bo tak ją nazywać będziemy) silne wywarła na poecie wrażenie. Według relacyi Odyńca, nie była ona właściwie piękną co do rysów, ale za to tém bardziéj może poetyczna i interesująca. Co zaś szczególniéj w niéj uderzało, to podobieństwo jéj do Marylli, nie z pojedyńczych rysów, ale z ogółu i wyrazu, albo raczéj z wrażenia całéj fizyognomii. W chwili, gdy ją poznał poeta, zaczynała rok ośmnasty; Adam znajdował ją miłą i rozumną.

*

Zażyłość między dwojgiem młodych osób szybko się zawiązała. Wkrótce grali ze sobą *w zielone.* W jednym z listów do pani Ankwiczowéj, Mickiewicz przysięga jéj córce „na wszystko co jest zielone, od mirtu aż do pokrzywy, że o każdéj z dwudziestu czterech godzin, znajdzie u niego kolor nadziei“. Na liście tym podpisał się Adam: „najniższy i *najzieleńszy* sługa“.

Mic. Kor. I.

*

Ewunia, razem ze swoją przyjaciółką, panną Marceliną Łempicką — „w skutek dysput i przekomarzań się Adama, przedsięwzięły nowennę na intencyę nawrócenia jego“.

Odyniec I.

*

Raz gdy przybył wieczorem, Ewunia opowiedziała mu sen, jaki miała ostatniéj nocy.

— Śniło mi się — żeśmy tu wszyscy zebrani byli tak jak teraz. Nagle, przyszedłeś pan, prowadząc ślicznego baranka, bieluchnego jak mleko, na różowéj wstążce.

Mickiewicz zadrżał na te słowa.

— To sen proroczy! — zawołał z uniesieniem

— Jak to proroczy? — zapytała Ewunia — i cóżby on miał znaczyć?

— To — odparł poeta — że dziś rano właśnie przystępowałem do stołu Pańskiego.

Bibl. war. 1871.

*

O tym samym fakcie opowiada *Odyniec* to, co słyszał z ust Mickiewicza: „Po długiém niebywaniu, poszedł Adam nakoniec do spowiedzi w Rzymie. Nie powiadał o tém nikomu. Poszedł do małego kościołka *fuori delle mure* (nazwiska nie pamiętam), gdzie już przedtém, nieznajomego sobie wcale kapłana, staruszka, na pewną godzinę zamówił. Powróciwszy do domu, z Tomaszem a Kempis w ręku, gotował się przez część nocy

do świętéj komunii nazajutrz. Wprost z kościoła, zaszedł, jak zwykle, do państwa Ankwiczów. Ledwie wszedł, pani domu powitała go temi słowy:

— Czy pan wiesz, jaki Henryka miała dziś sen o panu?

Panna Henryka porwała się z przerażeniem, aby zapobiedz dalszemu opowiadaniu matki, a gdy to było napróżno, zarumieniona i zalana łzami, wybiegła do drugiego pokoju. Pani Ankwicz opowiedziała mu wtedy, że zaraz po północy córka obudziła ją mówiąc:

— Ach! mamo, jaki ja miała dziwny sen o panu Adamie. Śnił mi się cały w bieli, w sukni jakiejś długiéj do ziemi i bawił się białym barankiem, którego trzymał na ręku.

Toż widzenie, téj saméj nocy, powtórzyło się drugi raz nad ranem; poczém już panna Henryka resztę nocy spędziła na modlitwie i poszła na mszę pierwszą do bliskiego kościoła.

— „Gdyby piorun spadł u nóg moich, nie przeraziłby mnie tyle.“ — Są to własne słowa Adama, których niepodobna zapomniéć; a twarz jego tak była drgająca i blada, głos tak zmieniony i drżący, że podobnego wzruszenia nie widziałem w nim nigdy.

Bibl. war. 1871.

*

W trzy dni po obiorze Ojca świętego, odbywa się zwykła ceremonia w Bazylice św. Piotra. Papież wniesiony z wielką uroczystością, zasiada

w dniu tym na ołtarzu — — poczém błogosławi lud stojąc na ołtarzu i obracając się na cztery strony. Wierni przywiązują wielkie znaczenie do tego pierwszego błogosławieństwa. Na ową uroczystość pojechał Adam z rodziną Ankwiczów. Z wielką trudnością znaleźli miejsce na wschodkach pod kopułą, przy figurze św. Longina. — W chwili gdy papież błogosławiąc obecnych, obrócił się ku temu miejscu, Mickiewicz, który stał poniżéj, wpadł żywo na wschodki, pochwycił rękę Ewuni i trzymał ją dopóki Ojciec św. nie odwrócił się w inną stronę. Potém szepnął do niéj półgłosem: — „Najwyższy pasterz kościoła razem nas pobłogosławił; patrzył na nas, a więc połączeni jesteśmy.“ — Ewunia przeraziła się mocno. Odtąd uważała się jakby duchowo zaręczoną z Adamem.

Bibl. war. 1871.

*

Wspólnie z Ewunią zwiedzał poeta gruzy starego Rzymu, które objaśniała mu młoda przewodniczka. Wróciwszy do domu z jednéj z takich wędrówek po „gmachach połamanych, zwaliskach bez ładu“, napisał do jéj albumu ów śliczny wierszyk, z którego dwie końcowe zwrotki przytaczamy:

Mój Cicerone! dziecinne masz lice,
Lecz mądrość stara nad twém świeci czołem;
Przez Rzymskie bramy, groby i świątnice,
Tyś przewodniczym był dla mnie aniołem.

Ty umiesz przejrzéć nawet serce z głazu,
Gdy błękitnemi rzucisz raz oczyma:
Odgadniesz przeszłość z jednego wyrazu,
Ach! ty wiesz może i przyszłość pielgrzyma?

*

Razu jednego (na wieczorze u pp. Ankwiczów), gdy Adam miał improwizować, Odyniec, który czytał w duszy przyjaciela jakby w otwartéj księdze, pragnął uczynić zadość jego upodobaniu.

— Niech mu pani zagra piosnkę o Filonie, szepnął z cicha do Ewuni.

Ona nie znała téj piosenki, ale hrabina pamiętała ją z dawnych czasów.

— Któżby dziś grał takie stare rzeczy! — rzekła z uśmiechem matka.

— Stare rzeczy! — powtórzył smutno Adam i czoło jego powlekło się chmurą. Wartoż to pisać dla pań? Biedni poeci! Za lat dwadzieścia lub trzydzieści, nikt już nie powtórzy, nikt nie spamięta tych słów, które dziś tak serca poruszają.

Bibl. warsz. 1871.

*

Na trzeci dzień po Nowym Roku (1830 w Rzymie), opowiada Odyniec, było takie szkaradne zimno, że gdy ani wojłokowy worek na nogach, ani rękawiczki na rękach nie broniły ich od zmarznięcia: przypomniałem o *karbonelli* i wkrótce blacha napełniona żarem stanęła na środku pokoju. — — Złorzecząc klimatowi włoskiemu, za-

topiliśmy się: ja w zbrodniach, Adam w cnotach Romy; t. j. ja w czytaniu Gibbona, a on Liwiusza. Po niejakim czasie dopiero poczułem jakąś szczególniéjszą senność, ale — — nie zwróciłem na to uwagi i starałem się przemódz Morfeusza. Z Adamem było toż samo. Aż gdy wreszcie wszelkie usiłowania okazały się daremne, zaczęliśmy obaj drzemać w najlepsze. Nie wiem jak długo trwała ta drzemka, ale bodaj iżbyśmy się z niéj chyba aż na tamtym świecie ocknęli, gdyby szczęściem nie przyszedł do nas ksiądz Parczewski. Na kilkakrotne pukanie, jak mówił, nie odbierając żadnéj odpowiedzi, otworzył drzwi i krzyknął z przerażenia, poczuwszy gaz zabójczy napełniający powietrze. Głos ten obudził nas przecie, ale ja gdy chcąc powstać, chciałem naprzód rozwiązać worek który mi nogi krępował, poczułem że mi ręce nie służą; Adam zaś, siedząc po turecku, gdy się podniósł z kanapy, zatoczył się, jakby mu nogi pocierpły. Obaj byliśmy zupełnie jak pijani. Ksiądz Parczewski otworzył wnet oba okna, a widząc że się nie możemy poruszać, zawołał gospodyni i z jéj pomocą wyprowadził nas na schody. — — Gdyby poczciwy Parczewski był przyszedł o godzinę późniéj, to kto wie, czyby już nas nie znalazł uśpionych snem wiecznym.

Odyniec III.

*

Z powrotem wiosny, hr. Ankwiczowie urządzali rozmaite bliższe i dalsze wycieczki w okolice Rzymu, na które stale zapraszano obu poetów. Jedną z takich *wiosnówek* w następujących wyrazach opisuje Odyniec:

„Milszéj wycieczki, jak do willi *Doria Pamphili*, nie mieliśmy dotąd. Adam był rozpromieniony jak słońce; panienki * ożywione jak kwiaty od słońca; a mianowicie panna Henryetta, która w wesołych podskokach jak dziecko goniła za motylami po łące. Nie mogąc jéj doścignąć, przypomniałem i powtórzyłem wiersz z „Maryi Stuart“ Szyllera, ze sławnéj sceny w parku Fotheringhay, którym Kennedy do Maryi przemawia:

Ihr eilet ja, als wenn Ihr Flügel hättet.

Aż tu, ku największemu podziwieniu mojemu, biegnąca zatrzymuje się nagle, zwraca się z figlarnym uśmiechem i pozą, odpowiada mi słowo w słowo odpowiedzią Maryi w sztuce:

Lass mich der neuen Freiheit geniessen,
Lass mich ein Kind seyn! Seyd es mit!
Und auf dem grünen Teppich der Wiesen,
Prüfen den leichten, geflügelten Schritt!

Adam zadziwił się także i nuż w admiracyę pamięci i talentu deklamatorki. — W istocie deklamuje prześlicznie. — Ja zaś, na rozkaz panny

---

* Panienkami temi były Ewunia i panna Marcelina Łempicka.

Marceliny, parafrazuję jak mogę naprędce ten cudny oryginał.

O! daj mi, pozwól mym myślom i sercu,
Użyć swobody, zdziecinniéć na chwilę,
I po zielonym téj łąki kobiercu,
Z wiatrem skrzydlate uganiać motyle.

I gdy sama pani hrabina admiruje z kolei parafrazę moją — — ja, jako uznany lauerat, dopominam się u panienek o wieniec. Zrywają i dają mi kwiatki. Adam także zbiera szybko fijołki i uzbierawszy garść pełną, rzuca nimi na pannę Henryettę. Panna Marcelina podbiegła i schwyciła kilka w przelocie. Adam woła o zdobycz nieprawną, bo one wszystkie należą do swojéj królowéj; a jest i warta być *królową fijołków* ta, co gra tak „La Violette“ Herza (ulubioną sztuczkę Adama). Tu wszczyna się gwar i dysputa. Ja pytam: jakież więc kwiaty dla panny Marceliny przeznacza? On zrywa i podaje jéj narcyz. Ja w nim, jako w godle próżności, widzę przytyk do wyniosłości i dumy, Adam tylko podobieństwo z lilią, któréj tutaj nie ma pod ręką. Heroina, z obydwóch tych względów stanowczo nie przyjmuje narcyza. — — Panna Henryetta, związawszy mały bukiecik z dwóch różyczek i kilku liści laurowych, przyniosła go i podaje Adamowi. On także wzbrania się przyjąć i usuwa się mówiąc: *Jedne zawcześnie, drugie zapóźno!*

Odyniec III.

*

Przypatrujemy się łowieniu ryb w Tybrze i w morzu. — — Adam daje rybakom *paola*, aby zarzucili siatkę, a obracając się do panny Henryetty dodaje:

— Na szczęście pani!

Odpłynęli na jakie staj parę i zakreśliwszy duże półkole, płyną nakoniec ku nam, którzy ich z ciekawością czekamy na brzegu. Panna Henryetta uprzedza z góry, że pewno nic nie ułowią, bo jéj się w niczém nie szczęści. W twarzy Adama znać wyraźny niepokój; przysiągłbym, że musiał sobie coś jak w kabale zamyślić. Wtém, o radości! słychać i widać pluskanie się w matni, a nawet i w okach skrzydeł trzepocą się uwięzłe rybki. — *„Presto! presto!"* wołają na siebie rybacy, zszywając co najściśléj niższe brzegi skrzydeł. I oto wysuwa się matnia prawie pełna, pewno z pół kopy ryb większych i mniéjszych.

Odyniec III.

*

Razu pewnego, na obiedzie u pp. Ankwiczów, pani domu wszczęła rzecz o świetności religijnych obrzędów w Rzymie. Adam upatrywał w tém więcéj teatralnéj wystawy, niż istotnego ducha pobożności, i wpływ raczéj na wyobraźnię niż uczucie i moralność ludu. Podrażniło to żarliwość jednego z współbiesiadników, ks. Zajączkowskiego, misyonarza z Warszawy, który wybuchnął wulkanicznym zapałem. Mówił o płochych i zuchwałych sądach młodzieży; o półmędrkach i niedo-

wiarkach; a mówił takim tonem, jakby widział przed sobą reprezentanta wszystkich tych kategoryi i jakby ten stał przed amboną albo nawet u konfesyonału. Ale Adam zadziwił wszystkich dziwnym taktem i panowaniem nad sobą. Odpowiadał spokojnie i krótko — a potém — — skreślił tak śliczny i poetyczny obraz prostoty i powagi religijnych obrzędów kościelnych i domowych zwyczajów u nas, że sam jego antagonista zmuszony był pod tym względem przyznać im wyższość nad włoskiemi, a więc nie mógł i temu zaprzeczyć, że są odpowiedniejsze świętości swojego celu.

Odyniec III.

*

W pierwszych dniach maja 1830 r. wyjechał Mickiewicz z Odyńcem do Neapolu, a wrócili do Rzymu dnia 20. czerwca.

*

Przed udaniem się na *Wezuwiusz* — Adam był w doskonałym humorze i dowcipkował przy śniadaniu z panną Anastazyą *, jak bohater wybierający się do piekieł, a proszący „natchnionéj“ Sybilli, aby go jakiem godłem potęgi swojéj i łaski, zabezpieczyła od złych przygód i duchów. Jakoż dała mu śliczną, koralową szpileczkę, którą

* Anastazya Klustin, późniejsza hrabina De Circourt, z domu Rossyanka, była szczerą i stałą przez długie lata przyjaciółką naszego wieszcza.

sama własnoręcznie wpiąć musiała do chustki na szyi. — — Nasyciwszy się dowoli widokami Wezuwiusza zewnątrz i wewnątrz, ruszyliśmy na dno krateru. — — W jedném miejscu, widzieliśmy przez rozpadlinę, z hukiem palący się ogień, mocny i czerwony jak w hucie, który aż do powierzchni dochodził. Przykląkłszy, zapaliliśmy w nim cygara.

Odyniec IV.

*

Zwidziliśmy *Grób Wirgiliusza.* — — Adam gniewał się strasznie na uczonych pedantów, którzy dla popisu z erudycyą i krytycznym swoim niby rozumem, odzierają z uroku legendowych podań, sławne historyczne fakta albo pomniki, w które je wiara i miłość ludu, jak ołtarz przybrała w kwiaty i jak świętość czciła przez wieki. Jeden z takich ichmościów napisał niedawno, że to nie jest grób Wirgiliusza, ale tylko proste jakieś *columbarium.*

— A czy on był na pogrzebie? — spytał Adam i z oburzeniem cytował Niebuhra, który tak wytrwałości Mucyusza Scewoli jak i odwadze Horacyusza Koklesa, stanowczo w dziele swojém zaprzecza, fundując się zapewne na poczuciu własném, że on sam za nic w świecie nieдałby sobie przypiec nawet palca, a przed pierwszym nieprzyjacielem nieochybnie by uciekł.

Odyniec IV.

*

Wczoraj całe rano (2. czerwca 1830 r. w Neapolu) srożyła się okropna burza na morzu i na lądzie, któréj przypatrywaliśmy się z okna, paląc fajki i podziwiając wspaniałość i grozę widoku czarnych chmur i spienionych, piętrzących się wałów. A gdy ja na błysk i łoskot bliskiego piorunu, przeżegnałem się i schyliłem głowę, Adam powstał, odstawił fajkę i zamilkł. Po chwili oparł rękę na mojem ramieniu, i patrząc mi po swojemu w oczy, odezwał się bardzo poważnie:

— Masz racyę! Głupcy tylko nie czują i nie boją się mocy bożéj.

Odyniec IV.

*

Opuszczając Neapol, opowiada Odyniec, byliśmy na waletę w objęciach fali morskiéj, przypomniawszy w niéj figle studenckie. Adam pierwszy wyzwał mnie na *wojnę w okręty,* to jest na pryskanie w twarz wodą obiedwiema rękami, póki się oczy lub usta nie zaleją; bo kto się odwróci ten przegrał. Zwyczajna niegdyś nasza krotochwila z Massalskim w Wilnie, a dzisiaj niemniéj wesoła. — *Nous-nous lancions des bordées* — jak mówi Adam.

Odyniec IV.

*

Dnia 1. lipca wyjechał Mickiewicz ze swoim towarzyszem podróży do Szwajcaryi; w Genewie spotkał się z wracającymi z Paryża rodzicami Ewuni i z nią samą, i w ich towarzystwie, we-

dług świadectwa Odyńca, kilka najprzyjemniéjszych spędził tygodni. Tu również poznał się z Zygmuntem Krasińskim. *

*

Adam kupił tu sobie nowy zegarek za 230 franków. (Genewa bowiem słynie fabrykami zegarków i w ogólności wyrobów złotniczych.) Chciał kazać wyryć na nim swoją cyfrę, albo monogram, ale za radą panny Anastazyi (Klustin) stanęło na herbie *Poraj*, podług staréj pieczątki, którą ma na pamiątkę po ojcu. **

Odyniec IV.

*

* Krasiński, który *prezentowany był* (jak sam się wyraża), Mickiewiczowi przez Odyńca, tak pisze do ojca o naszym wieszczu: „O! jakże fałszywe sądy były o nim w Warszawie! Rozległéj on jest nauki; umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historyę, filozofię, matematykę, chemię i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słysząc go mówiącym, zdaje się że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletniém czole wyryły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i gieniuszu pełnego.“

** *Estreicher* pisze: Szczep Mickiewiczów, w okolicach tych w których Adam urodził się, pieczętuje się herbem *Nałęcz*. Na dwóch pracach początkowych, poeta podpisał się „Mickiewicz Adam N.“ Ostatnia litera może tak dobrze znaczyć drugie chrzestne imię, jak i ukrywać głoskę herbu

Wstawszy dziś rano (18. września 1830 w Genewie) kiedy Adam spał jeszcze, postrzegłem z podziwieniem na palcu jego pierścioneczek z węzłem gordyjskim, którego wiem że przedtém nie miał. Że go jednak, jak widać, zdjął sam z palca przy obudzeniu, więc też przed wami tylko o nim wspominam, pewny że szczerze podzielicie życzenie, ażeby się ten węzeł ani zerwał, ani rozwiązał. *

Odyniec IV.

*

Dnia 10. października 1830 r. poeci nasi rozstali się ze sobą. Mickiewicz powrócił do Rzymu, podążając za Ewunią... Odyniec udał się do Paryża. Przy rozstaniu, Adam darował Odyńcowi na własność swój płaszcz hiszpański, w którym zwykle figurowałem przez zimę, kiedy on sam chodził w cieplejszym. Jest to prawdziwie poetyczno-historyczna pamiątka. Sprawił on go sobie w Odessie, wybierając się w podróż do Krymu. W nim to „spoglądał wsparty na Judahu skale", choć go Wańkowicz burką na portrecie zastąpił. Raz, jak sam opowiadał, podczas ulewnego deszczu, okrywał się nim razem z Puszkinem, chroniąc się pod pomnikiem Piotra Wielkiego w Petersburgu,

---

Nałęcz. (Wiadomo że litera ta drugiego imienia chrzestnego oznaczać nie mogła; Mickiewicz bowiem miał na drugie imię Bernard.)

* Był to pierścionek od *Ewuni.*

i była to właśnie chwila, która ich zbliżyła najwięcéj. *

Odyniec IV.

*

Opowiadają, że wieść o nocy listopadowéj, doszła Mickiewicza w Rzymie na zebraniu u jednego z kardynałów. Gdy rozprawiano o skutkach możliwych i wynikach powstania, gospodarz, według zwyczajów włoskich duchownych zapytał o wróżbę biblii. Na żądanie, Mickiewicz wskazał kartę na któréj czytać należy, a trafił na ustęp, w którym kaleka odpowiada Chrystusowi przy sadzawce Betsaidy: *Domine hominem non habeo.* — Jeżeli ten szczegół prawdziwy, może wprawić w zdumienie, gdyż poeta wywróżyłby był najlepiéj losy powstania, które upadło dla braku przywódzcy.

Gąsiorowski.

*

Berg, mówiąc w „Archiwum rossyjskiém“ o niedawno zmarłym Sobolewskim, który równocześnie z Mickiewiczem bawił w Rzymie i należał do gorących jego wielbicieli, pisze o naszym poecie, między innymi, co następuje. „W sierpniu 1831 r. albo około tego czasu, Mickiewicz otrzymał odezwę z Warszawy; rząd tymczasowy roz-

* Był to płaszcz czerwonawego koloru, fioletowym aksamitem podbity, ze sznurami i kutasami u szyi, krojem hiszpańskim. Tym płaszczem, na szczycie Wezuwiusza, ochraniali się Adam i Odyniec od wichru. Odyniec ofiarował go w 1858 r. do muzeum archeologicznego w Wilnie.

kazał mu stawić się w obozie i pieśnią zachęcać współbraci. Tak czy inaczéj, powoływano go na pole walki, spodziewając się cudów po jego natchnionych hymnach. Wieszcz *nie podzielał fantazyi rodaków* — — i ze ściśnioném sercem gotował się do téj drogi. Przygotowania zabrały kilka dni czasu. Kiedy Mickiewicz wyjeżdżał, Warszawa była już zdobyta, pieśni niepotrzebne, wojska bowiem polskie gromadnie przekraczały granicę i rozpływały się po Europie."

Kraj, 1883.

*

Adam w wigilię wyjazdu z Rzymu, spędził wieczór w domu hrabiego Ankwicza. Przyniósł tom Byrona, dał go Ewuni na pamiątkę. Ten Byron był przedmiotem ostatniéj ich rozmowy.

— Niechże on mi wywróży przyszłość — rzekł Adam — zobaczymy co powie?

Otworzył książkę, oczy jego spoczęły na słowach: *I utracisz je obie!*

Słowa to z dramatu „Sardanapal".

Adam umilkł; Ewunia zadrżała jak listek.

Przeczucie mówiło, że to ostatni wieczór jaki mają przepędzić z sobą.

Odchodząc, Adam uścisnął jéj rękę i wyrzekł stłumionym głosem:

— Niech cię Bóg błogosławi!

Bibl. warsz. 1871.

*

Nasuwa się pytanie, dlaczego, mimo zobopólną skłonność, Adam nie poślubił *Ewuni?* Nie trudno na to odpowiedzieć. Z jednéj strony arystokratyczna buta hrabiego, z drugiéj wrodzona duma poety, nie wpływały bynajmniéj na ułatwienie wzajemnego porozumienia się. Hrabia, zrazu tak uprzedzający dla Adama, zmiarkowawszy co się święci, traktował go późniéj z lodowatą, choć grzeczną obojętnością i wyraźnie dał mu uczuć niestosowność jego zamysłów. Pani Ankwiczowa, przeciwnie, sprzyjała poecie i wiedziona macierzyńskiém przeczuciem, odgadła co się w sercu jéj córki dzieje. Przychodziło nieraz z tego powodu do starć domowych: hrabia wyrzucał żonie zbytnią powolność i względy dla poety, unikał go i zrażał coraz bardziéj do siebie — aż i Mickiewicz, obruszony tego rodzaju obejściem się, wyjechał z Rzymu — przebolał stratę Ewuni, i w lat trzy potém stanął przed ołtarzem z Celiną Szymanowską. Panna Henryka, wchodziła w późniejszém życiu dwukrotnie w związki małżeńskie — i umarła jako hr. Kuczkowska.

*

Myśląc o powrocie do kraju, obrócił drogę na Paryż, gdzie spotkał się z Antonim Goreckim, z którym wyjechał do Drezna, a ztamtąd, przy końcu lata 1831, udał się do Wielkopolski. W Poznańskie, do Śmiełowa, przybył Mickiewicz w sierpniu, i domagał się aby co rychléj odesłano go daléj, celem przeprawienia się przez granicę do

królestwa kongresowego. Po trzech dniach pobytu poety w domu pp. Gorzeńskich, uczyniono zadość jego żądaniu i sama pani, w towarzystwie swych dzieci, odwiozła Mickiewicza do Komorza, wsi nadgranicznéj, dzierżawionéj przez pp. Florkowskich. — Dwa dni spędził tu poeta, ukrywając się na strychu, w dręczącym niepokoju, pocieszając się błogą nadzieją, że tak przykrą niewolą okupi spełnienie gorących życzeń. Ale miało się stać inaczéj; po czterdziestu kilku długich godzinach, nastąpiło rozczarowanie: oświadczono mu stanowczo, że w skutek niezwykłéj czujności tak Prusaków, jak z drugiéj strony Rossyan, przeprawa stała się niemożebną... i Mickiewicz wrócił do Śmiełowa.

Ruch lit. 1875.

*

Po dłuższym pobycie za granicą, powróciwszy do kraju, z radością dziecka witał wszystko co polskie; dlatego lubił i zachwalał zupę z piwa i cieszył się, że mu jak za dawnych czasów na Litwie, śmietankę podano w kamiennych garnuszkach. Kiedy zaś pewnego razu, miejsce kamiennych zajęły srebrne, żalił się wymownie na tę niekorzystną zmianę, i prosił usilnie aby mu nadal nie wyrządzano podobnéj przykrości.

Ruch lit. 1875.

*

W Śmiełowie, dla bezpieczeństwa wieszcza, uznano za stosowne mianować go kuzynkiem go-

spodarstwa i nauczycielem ich dziatwy. — — Ponieważ cała jego postać zdradzała człowieka wyższego i nakazywała uszanowanie, nie dziw przeto, że rezydujący w téj wsi oficer pruski, niejaki *Frankenberg*, nie wierzył, aby powołaniem przybysza było uczenie dzieci abecadła, lecz wietrzył w nim wysoką i zarazem podejrzaną figurę, śledził go i powtarzał ze znaczącą miną:

— *Dieser Herr sieht wie ein Priester aus!*

Ruch lit. 1875.

*

W Poznańskiem przebywał poeta pod przybraném nazwiskiem. „Mój adres — pisze do brata: A monsieur Bojanowski, à Konarzewo, pres de Ravicz. Niżéj zaś dodać: pour *M. Adam Mühl*, tak się teraz nazywam.“

Mic. Kor. I.

*

W śmiełowskim pałacu, niepoślednie miejsce zajmowała podówczas kawiarnia. Był to rodzaj domowego Żnicza, ognisko palące się bez ustanku od świtu do nocy. Kapłanka tego przybytku, wdowa, rodzaj klucznicy, nazwiskiem Ciastowska, stojąc przy ogromnym kominie, odgarniała śmietankę aby się kożuszek nie przepalił, przelewała kawę z imbryka do imbryka, słowem, dni całe spędzała na tém ważném zajęciu, przyjmując odwidziny gości i tocząc z nimi ważne niekiedy rozprawy. To téż specyalne wykształcenie i rzadką jéj gorliwość, wieńczył nadzwy-

czajny sukces: sporządzany przez nią napój słynął w okolicy i w zachwyt wprawiał smakoszów. Adam cenił wysoko mistrzowstwo *Ciastosi*, często do jéj rezydencyi zachodził, wciągał na rozmowę gadatliwą kobiecinę i miał ją niezawodnie przed oczyma, gdy niedługo potém, kreślił następne słowa w „Panu Tadeuszu“:

W Polsce, w domu porządnym, z dawnego zwyczaju
Jest do robienia kawy osobna niewiasta,
Nazywa się kawiarką . . . .

Ruch lit. 1875.

*

Pewnego razu w Śmiełowie podczas obiadu, Mickiewicz tak się zasłuchał w strzeleckie żarty i opowiadania, że zapomniał o tém, o czém wszyscy pamiętali, t. j. o jedzeniu, i nie skosztował niczego. Licznie zebrana młodzież, po harcach wśród pola i pod wpływem dowcipnych przycinków, tak dobry okazała apetyt, że się wypróżniły wkrótce wszystkie półmiski. Pani Gorzeńska postrzegłszy, jak źle na tém wyszedł niepraktyczny poeta, chciała dać zlecenie, aby mu po obiedzie sporządzono przekąskę. Mickiewicz wyprosił się od tego, zapewniając że nie głodny, ale po chwili wymknąwszy się ze salonu, wpadł do kuchni i w popiele upiekł kilka kartofli, ku wielkiemu zgorszeniu pana kuchmistrza, który uważając go za dorywczego pedagoga, wcale nie łaskawie patrzył na gospodarowanie *tego jegomości* jak się wyrażał.

Ruch lit. 1875.

*

Pewnego razu w tymże Śmiełowie, po nawałnicy co szalała jeszcze przed chwilą, wyszli (Mickiewicz z panią Gorzeńską) do parku, aby odetchnąć orzeźwiającém powietrzem. Wtém spostrzegają młody, siłą wichru z ziemi wyrwany dąbek.

— Oto nasz obraz — rzecze wskazując nań poeta — ale jak w wielkiém tak i małém nie traćmy nadziei, ratujmy co się da i jak się da.

Wśród tych słów, wywołanych świeżo z Warszawy otrzymanemi nowinami, podniósł z troskliwością, umocnił w korzeniach i podparł nadłamane i na zagładę już skazane drzewko, które dzięki téj pieczołowitości poety, zakwitło nowém życiem i bujnie się rozrosło, a do dnia dzisiejszego nosi nazwę *dębu Mickiewicza.*

Ruch lit. 1875.

*

Mieszkańcy dworu krzekotowickiego (gdzie po wyjeździe ze Śmiełowa Adam gościł) i okolicy, należeli z małymi wyjątkami do namiętnych myśliwych. Od chwili, gdy można było puścić się w pogoń za zwierzem, sprawa łowów królowała nad wszystkiemi innemi zajęciami potocznego życia, zapędzała w kąt wszelkie inne rozrywki, zaprzątała wyłącznie umysły młodszego i starszego pokolenia i dostarczała nieurywającego się wątku do długich pogadanek i gorących sporów. Mianowicie gonitwa z chartami za szarakiem, stanowiła główny przedmiot nieustających

dysput, zaciętych częstokroć zwad i zatargów. Ciągłe współzawodnictwo w tym względzie pomiędzy uszczypliwym p. Ksawerym Bojanowskim (właścicielem Krzekotowic) a zwykle spokojnym, cichym, lecz rozgrzewającym się nadzwyczajnie gdy szło o psy i polowanie, panem Protem Gorzeńskim, przedstawiała zawsze widok wysoce zajmujący i ucieszny. Wszyscy, co znali tych wielkopolskich Nimrodów, zapewniają jednogłośnie, że z nich to żywcem wziął śpiewak „Pana Tadeusza“ wzór do swoich nieśmiertelnych typów: asesora i rejenta.

Ruch lit. 1875.

*

W Krzekotowicach poznał Mickiewicz panią Konstancyę z Bojanowskich Łubieńską, z którą miał go połączyć ściślejszy i trwalszy węzeł, niż prosty stosunek znajomości lub uwielbienia dla poetyckiego gieniuszu. — — Pani Konstancya, kobieta uderzającéj piękności, wysokiego wzrostu, postawy okazałéj, miała prześliczne czarne oczy i włosy krucze, odbijające świetnie od płci śnieżnéj białości. Piękna jak bogini, nie miała w obliczu wyrazu łagodności Diany, lecz raczéj surowość Junony, należała do tych bóstw, co żądają od śmiertelników bezwarunkowego poddania. Ożywiona, wesoła, dowcipna i wymowna, umysłowemi zaletami podbijała tych, co się zdołali oprzéć jéj zewnętrznym powabom. W owéj właśnie porze (1831 r.) w trzydziestym roku życia, jaśniała

wdziękiem rozkwitłego kwiatu. — Na Mickiewicza piękne kobiety działały siłą magnetycznego jakiegoś uroku, któremu nie był zdolen się oprzéć. Miał on jedną z tych natur, które kochają często a jednak zawsze szczerze. — Dzieje téj miłości znane są zaledwie w ogólnych zarysach. — Mickiewicz z panią Konstancyą widywali się w majątku pp. Łubieńskich w Budziszewie, późniéj dla uniknięcia podejrzeń w Kościańskiém (u pp. Chłapowskich w Kopaszewie), gdzie także dąb nosi nazwę Mickiewicza, bo pod nim zakochana para wiodła ze sobą długie rozmowy, jedne z tych, jakie miał widocznie na myśli poeta, mówiąc, że słowa „nim celu swego dościgną, w ustach wietrzeją, na powietrzu stygną“. — Pani Konstancya zmarła w r. 1866. Na trzy lata przed zgonem, chcąc ocalić część listów otrzymanych od wieszcza, z obawy, aby krewni dla uniknięcia zgorszenia nie skazali ich na spalenie, ogłosiła je drukiem i trzymała w bezpieczném ukryciu, a poleciła puścić w obieg księgarski dopiero po swéj śmierci.

Ruch lit. 1875.

*

Poecie, bawiącemu w Poznaniu, narzucała się również ze swoją natrętną znajomością pani ***. Osoba ta prześladowała go swoim wzrokiem, kokieteryą i bezwzględną natarczywością. Mickiewicz ignorował młodą kobietę, która, bądź co bądź, postanowiła zapanować w jego sercu. Wszy-

stkie jednak jéj manewra, odbijały się o lodowatą choć grzeczną obojętność Adama. — Razu pewnego, wracał Mickiewicz pod wieczór do domu i gdy wstępował na wschody, uczuł, że jakaś niewidzialna siła wstecz go odtrąca. Próbuje wstąpić po raz drugi i trzeci — tenże sam opór natrafia za każdym razem. Wtedy, ze zdwojoną energią wstępuje na stopnie i szybko wbiega do swego mieszkania. Lecz kogóż znajduje oczekującego nań przed drzwiami? Oto, ową nieproszoną Beatryczę, któréj grzecznie oświadcza, że gotów jest odprowadzić ją do domu.

Tyg. ill. 1882.

*

„Będąc w Poznańskiém (mają to być słowa Adama), opanowała mię chęć samobójstwa i nie uwierzysz co mnie powstrzymało żem sobie życia nie odebrał: oto jedynie wzgląd na gospodarza u którego mieszkałem, aby mu kłopotu nie sprawić. Potém chciałem wejść do stanu duchownego, i ta myśl towarzyszyła mi aż do przyjazdu do Drezna, gdzie spotkanie tylu wędrujących na zachód, skierowało mój umysł ku innym pracom i nadziejom.“

Czas, 1859.

*

Z Wielkopolski udał się do Drezna (w marcu 1832 r.). Najznakomitszą znajomością jaką zrobił w tym czasie, była niezaprzeczenie znajomość Klaudyi z Działyńskich Potockiéj. Mickiewicz

wielkim był wielbicielem jéj cnót i jéj poświęcenia. W rozmowach często ją wspominał i to zawsze z zapałem i zachwytem, i stawiał ją za przykład nietylko dla kobiet ale i dla mężczyzn.

Niewiar.

*

O pobycie poety w Dreznie i o towarzystwie w którém podówczas się znajdował, podał ciekawe szczegóły autor „Listów Tułacza“, z których następujący ustęp przytaczamy:

Nasze pogadanki wojenne (o rewolucyi 1831 r.) ogromnie zajmowały Mickiewicza. Był niestrudzony w słuchaniu i ciągle zachęcał każdego z obecnych, ażeby mówił o tém co widział i co sam przeszedł. Garczyńskiemu kazał kilka razy opowiadać sobie o Litwie, o wyprawie na Litwę i o powrocie z niéj do Warszawy Dembińskiego. Opisy te i opowiadania o powstaniu litewskiém szczególniéj go zajmowały.

— Gdybym ja był tyle co wy szczęśliwym i bił się z Moskalami, mówił do nas Mickiewicz, napisałbym epopeję o tych pamiętnych waszych walkach, w których wszyscy nasi byli jakby Ajaksami, a każdy z was tutaj jest jakby ocalony z pod Termopil bohater.

Ja musiałem mu opowiadać o bitwie Ostrołęckiéj najdrobniéjsze szczegóły. Gdy przyszło do opowiadania walki na moście, gdzie każdy Polak brał się z Moskalami za bary i pasując się z sobą spadali razem w nurty Narwi, wtedy

puściwszy kłąb dymu, fajkę od siebie Mickiewicz odrzucił i schwyciwszy się rękami za głowę, zdawało się jakby swe długie włosy wyrywał. Widząc to jego uniesienie i chcąc go uspokoić, przerwałem me opowiadanie. Porwał się z krzesła na równe nogi i ofuknął na mnie:

— Czemu przestałeś mówić? Tam byłeś jak słyszałem i sądzić mogę z twych ran, bohaterem, a tu jesteś jak baba, kiedy znieść nie możesz mojego zapału i uwielbienia tych bohaterskich walk, których ja, *głupiec nieszczęśliwy*, nie dzieliłem.

Rzuciliśmy się wszyscy jemu w objęcia, całując ręce i nogi. Odepchnął nas zwolna od siebie i rzekł:

— *Dajcie mi pokój! To ja wam powinienem upaść do nóg, bo wyście za ojczyznę, za Polskę walczyli. Ja zaś sobie tego nigdy nie daruję, żem do was nie pospieszył i z wami nie byłem. Nazywacie mnie wielkim, a ja maluczkim tylko.* *

Po takiéj scenie, a było kilka podobnych rozmów, zatapiał się w myśli głębokie. Oczy mu błyszczały i twarz jaśniała jakimś niezwykłym blaskiem. Nieraz po takiém uniesieniu i zadumie, przez cały dzień nic w usta nie włożył, snać duch w nim pracował mocno.

Malczewski.

*

* Maurycy Gosławski, wzywał Mickiewicza „bawiącego podczas wojny narodowéj w Rzymie“ do powrotu do kraju, w znanym i szeroko w swoim czasie rozpowszechnionym wierszu.

Gorąco zajmował się Mickiewicz w Dreznie losem rodaków, których klęski wojenne rzuciły na tułactwo. Opiekował się nimi, wyszukiwał dla nich zajęcie i należał do komitetu wsparcia rozbitków wojsk polskich, zawiązanego pod patronatem Klaudyi Potockiéj.

*

W czasie pobytu Adama Mickiewicza w Dreznie, ze znakomitszych rodaków bawili tam: pani Klaudya z Działyńskich Potocka, A. E. Odyniec, Stefan Garczyński i Ignacy Domejko, i wtedy to *(mówi Odyniec)* „rozpoczęła się prawdziwie nowa, poetycka epoka Adama, a była to dla nas wszystkich najwznioślejsza duchownie epoka życia“. — Tu napisał Mickiewicz część III. *Dziadów*, tu zdaje się rozpoczął pierwszą księgę *Pana Tadeusza*, którego „wydumał na wsi, w Poznańskiem“ — i sam, jakby zdumiony ową płodnością ducha, donosi w liście pod datą 29. kwietnia 1832: „Pisałem tyle, że liczba wierszy skreślonych w ciągu tego miesiąca, wyrównywa trzeciéj części, a może połowie wszystkiego com dotąd ogłosił.“

Mic. Kor. I.

*

W Dreznie, jak twierdzi Wincenty Pol *(patrz „Strzecha“ IV.)* napisał Adam Mickiewicz wiersz do pamiętnika pani Szo... który nie został objęty kompletném wydaniem pism poety:

Do Wielkopolanek.

Hańba! hańba! polskiéj córze,
Co cnotą gardzisz rodową,
I tak czystą ust twych różę,
Brandenburską brudzisz mową.

Nie dla cię słowa stworzone,
Zębołomne, dziko-brzmiące,
Sadzą knastru okopcone,
I dymem fajek cuchnące!

Krzywdzi, depce przodków kości,
Już jest w duszy niewolnikiem,
Czerni się błotem podłości,
Kto mówi wrogów językiem!

W twojém zaciszu domowem,
Bądź nam od wroga ochroną,
Odepchnij go polskiém słowem,
Jak czarta wodą święconą!

Polko! Polko! broń nas szczerze,
Tarcza twoja w twojém słowie;
Stoisz skałą przy twéj wierze,
Stój posągiem przy twéj mowie!

Matki! matki! przyszłych matek!
Dumne z świeżéj synów sławy,
Zapiszcie to w duszach dziatek,
Ogniem gromów, krwią Fiszawy:

Że kto wroga w dom wprowadza,
Siebie bluźni, lud swój zdradza,
I każdém tchnieniem prusczyzny,
Pluje na grób swéj Ojczyzny!

III.

**POBYT W PARYŻU. „PAN TADEUSZ“.
OŻENIENIE SIĘ POETY.
MICKIEWICZ NA KATEDRACH W LOZANNIE
I W PARYŻU.
DWIE IMPROWIZACYE. MISTRZ ANDRZEJ.
LEGION POLSKI WE WŁOSZECH.
OSTATNI WIERSZ POETY.
ŚMIERĆ ŻONY.**

Z Drezna udał się Mickiewicz naprzód do Strasburga, a stamtąd do Paryża, dokąd przybył w towarzystwie Ignacego Domejki dnia 1. sierpnia 1832 r. o godzinie 3. rano.

*

W drodze do Paryża zdarzył się wypadek, który silnie podziałał na imaginacyę Adama. Z listu Domejki do ks. Jana Siemieńskiego, wyjmujemy odnośny ustęp: „W Nancy umarł nagle z cholery, w téj saméj oberży do któréj zajechaliśmy, jeden oficer polski, a ten wypadek, widok cholerycznego, tak straszne wrażenie sprawił na Adamie, że to odjęło mu przez wiele nocy sen, zachmurzyło umysł i powiadał mi: *obaczysz że umrę z cholery.*“

*

Dnia 8. sierpnia 1832 r. rodacy w Besançon zamieszkali, wręczyli Mickiewiczowi pierścień pamiątkowy z lirą, wraz z adresem, z którego wyjątek przytaczamy: „Wiesz jak na ołtarzu wstającéj z grobu Ojczyzny, niezrównane nasze Polki

składały najdroższe upominki żyjących lub zmarłych osób; jak pierścienie mężów, kochanków, wzięły postać monety na opłatę kosztów wojny za Ojczyznę, za wolność Polski podjętéj; jedna z tych, starannie aż dotąd strzeżona, przybiera dawną postać, na uczczenie Ciebie ziomku.“

Mic. Kor. III.

*

Wkrótce po swém przybyciu do Paryża, wszedł Mickiewicz do grona członków „Towarzystwa historyczno-literackiego“, do którego, gdy bawił jeszcze w Dreznie, został na przedstawienie jenerała Umińskiego powołany jako członek korespondent. Po śmierci Niemcewicza, wybrany został prezesem tego towarzystwa; złożył wszakże swą godność już w dniu 6. Marca 1844 r. przewodnicząc zebraniom przez ciąg dwóch i pół lat, t. j. od 5. sierpnia 1841 r. Ciekawe dokumenta, odnoszące się do udziału Mickiewicza w „Tow. hist.-lit.“ i do dymisyi jego, znajdują się w dziełku *L. Gadona* p. t. „Z życia Polaków we Francyi. Rzut oka na 50-letnie koleje Tow. hist.-lit. w Paryżu 1832—1882. Paryż, 1883 r.“

*

Po przybyciu do Paryża i jakiem takiem rozglądnięciu się w nowych stosunkach i otoczeniu, niebawem wziął się Mickiewicz do pióra. „Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju *Hermann i Doretea* (Goethego); już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszéj. Duch

poetycki czuję w sobie" — donosi w liście z dnia 8. grudnia 1832 r., rozumiejąc pod tym poematem „Pana Tadeusza", nad którym właśnie pracował.

Mic. Kor. I.

*

Okres czasu w którym Adam pisał i drukował *Pana Tadeusza* nie długi, niespełna dwuletni, od września 1832 do lipca 1834 r. Adam wydumał *Pana Tadeusza* na wsi, w Poznańskiém; tam obmyślił pierwszy plan poematu i zaczął go od opisu dworu szlacheckiego w Polsce. Pod jesień 1832 r., kiedy przybył do Paryża, druk „Dziadów", „Ksiąg Pielgrzymstwa", potém redakcya *Pielgrzyma* i korekta pism Stefana Garczyńskiego, zajmowały mu wszystek czas przez wiele miesięcy, niemal całkiem oderwały go od „milszéj pracy", która już była opanowała całą jego wyobraźnię. Śród różnorodnych zajęć literackich i politycznych, użalał się często Adam przed przyjaciółmi najwięcéj na to, że te zajęcia „dławią mu w pieluchach Tadeuszka". — — W połowie lutego 1834 r. wieczór pod szarą godzinę, kiedyśmy się już zebrali byli przy ulicy Saint-Nicolas i po cichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju przy kominku „szparko machającego piórem po papierze"... powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: „Chwała Bogu! oto w téj chwili podpisałem pod „Panem Tadeuszem" wielkie *finis.*" Radośnie za nim powtórzyliśmy „chwała Bogu"

i wykrzyknęliśmy trzykrotny *vivat!* z oklaskami przy winszowaniach i uściskach jak najserdeczniéjszych. Nazajutrz, staropolskim obyczajem, wysłuchaliśmy mszy św. w kościele Saint-Luis d'Antin, a po mszy zaprosiliśmy go na obiad do Palais-Royal. Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gęstemi toastami w cześć i Adamowi i jego nowo-narodzonemu infantowi.

Zaleski.

*

Żegota Domejko, w liście do syna Mickiewicza, pisze o usposobieniu poety w chwilach tworzenia „Pana Tadeusza": „Codzień prawie bywałem u Adama kiedy pisał *Pana Tadeusza* : zawsze z uśmiechem, ze spokojem, wesołem spojrzeniem witał mię i rozmawiał o kraju, o gościnném, szlacheckiém życiu i obyczaju na Litwie. Nieraz powtarzał mi:

— Panie Ignacy, jeśli kiedy umyślą postawić mi jaki pomnik w Nowogródku, to za nic innego jak za *Pana Tadeusza.*

Tytuł „Żegota", który z początku dał był swojéj powieści, przemienił zaraz na „Pana Tadeusza", któremu dał był nazwisko *Saplica*, a potém na uwagę zrobioną mu, nie pamiętam przez kogo, że na Litwie jest familia szlachecka Saplica — przemienił je na *Soplica.*"

Mic. Dzieła III.

*

Ojciec ze wszystkich utworów „Pana Tadeusza“ najwięcéj lubił, powiedziałabym prawie ten jeden podług moich wspomnień dzieciństwa. Kazał mi nawet czasem powtarzać na pamięć opisanie wschodu słońca i z widoczną słuchał przyjemnością. O innych poematach nietylko nigdy nie mówił, ale kiedym kilkakrotnie prosiła o pozwolenie przeczytania *Dziadów*, machnąwszy ręką rzekł jakby do siebie: — „E! niektórych rzeczy człowiek byłby lepiéj nie pisał!“ *

M. Gor.

*

W końcu czerwca 1833 r. udał się Mickiewicz do Szwajcaryi, na wieść o ciężkiéj chorobie Stefana Garczyńskiego, któremu towarzyszył z Genewy do Awenionu i przyjął ostatnie tchnienie przyjaciela, który skonał w d. 18. września t. r. Klaudya Potocka, widząc z jaką miłością pielęgnował chorego, pisała do *Odyńca:* „Z podziwieniem, ze łzami na niego patrzę. Wyższy jest od nas wszystkiem: sercem, cnotą, duszą, jak jest gieniuszem wyższym od wybranych.“

W Awenionie drukował Mickiewicz nową edycyę „Ksiąg Pielgrzymstwa“, których pierwsze wydanie wyszło w Paryżu 1832 r.

* Ledwie że skończył „Pana Tadeusza“, już go duch poetycki — jak sam się Mickiewicz wyraża — porywał gdzieindziéj, do dalszych części „Dziadów“, których oderwane kawałki mimojazdem pisał. „Z *Dziadów* chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć.“

Koresp. Mic. I.

Pobyt w Paryżu, zatruwały jednak poecie swary i kłótnie zamieszkałych tam rodaków. Demokracya emigracyi polskiéj w r. 1833 i 1834 z dziwnym nierozsądkiem i partyjném zaślepieniem występowała przeciwko niemu, robiąc mu zarzut, że nie był w Warszawie 1831 r. Wiele téż innych nierozsądnych zarzutów robiła mu, że napisał wiersz „Do matki Polki“, że sprzyja Moskalom. Nie mogąc inaczéj, w listach anonimowych podle mu dokuczali i grozili nawet szubienicą... Mickiewicz wiele cierpiał z tego powodu. Przychodziły mu smutne myśli do głowy, czuł się znękanym, a w tém znękaniu odezwała się myśl śmierci samobójczéj lub pójścia do klasztoru.

Niewiar.

*

Napaści pism emigracyjnych powtarzały się dość często. Użala się na nie Mickiewicz jeszcze w r. 1841 w dwóch listach do Domejki: „Główna nieprzyjemność mojego położenia jest w tém, że siedzę wśród emigracyi.“ — A daléj: „Piszą téż na mnie w dzienniku emigracyi, żem zdrajca i t. p., ale już teraz nie żal i czytać kłamstwa, kiedym osoba urzędowa i płatna *, gorzéj że innych łają i nic im nie dają.“

Mic. Kor. I.

*

---

* Był podówczas profesorem w Collège de France.

W dniu 22. lipca 1834 r. we wtorek o godzinie dziesiątéj rano, połączył się Mickiewicz węzłem małżeńskim z Celiną Szymanowską. Okoliczności, poprzedzające ożenienie się poety, przytaczamy według opowiadań Odyńca: „Pan Franciszek Malewski, po śmierci Maryi Szymanowskiéj, ożenił się w Petersburgu ze starszą jéj córką Heleną. Po urodzeniu pierwszego dziecka, rodzice zaprosili Adama aby je trzymał do chrztu przez prokuracyę, w parze z panną Celiną. Zastępcą jego był dawny kolega uniwersytecki, p. Stanisław Morawski. On to, przybywszy do Paryża w r. 1833 i opowiadając Adamowi o tym obrzędzie, powiedział, że mu podczas niego przychodziło na myśl, jakby to było dobrze, żeby sam Adam stanął kiedyś przed ołtarz z piękną swą kumą. Mickiewicz odpowiedział mu na to z uśmiechem: — „Ha, gdyby tutaj była, to kto wie?“ Słowa te, p. Morawski, za powrotem do Petersburga powtórzył państwu Malewskim, i oni przesłali je siostrze, która już wtedy mieszkała przy krewnych swoich w Warszawie. Ale panna Celina odebrała je właśnie wtenczas, kiedy już z innych powodów była prawie na wyjezdném w podróż do Paryża. Towarzyszyła w niéj bowiem krewnéj swojéj, pani Guerin, udającéj się tamże w interesach własnych. Wiem to wszystko z ust samego p. Stan. Morawskiego i z ust saméj p. Celiny.“

Bibl. war. 1871.

*

Mickiewiczowa była bardzo piękną. Oblicze jéj przypominają mi portrety dzisiejszéj cesarzowéj austryackiéj Elżbiety. Wiele pomiędzy niemi podobieństwa. Była wzniosłéj postawy, a tak dalece kształtnéj, że Adam w poufnéj rozmowie, porównywał ją z piękną Venus. Twarz Adamowéj była ściągła, cera biała, dość silnie zarumieniona, włos czarny, oczy ciemne. Znakomicie grała na fortepianie i miała w grze chwile wysokiego natchnienia.

Niewiar.

*

W miesiąc po ślubie, donosi bratu swemu Franciszkowi, o swojém ożenieniu się co następuje: „Celina jest żoną jakiéj szukałem, śmiała na wszystkie przygody, przestająca na małém, zawsze wesoła.“

Mic. Kor. I.

*

W tym samym przedmiocie pisze pod datą 27. lipca, do Hieronima Kajsiewicza, list następujący: „Nie spodziewasz się nowiny, którą ci donoszę. Jestem żonaty. Od tygodnia mieszkam na własném gospodarstwie, i teraz właśnie żona piecze mi kartofle. O szczegółach mego ożenienia i teraźniejszego życia późniéj wam doniosę lub opowiem, bo muszę was kiedyś widzieć u siebie. Żona moja, Celina Szymanowska, jest córką znanéj artystki. Lubiłem ją niegdyś jako dziecko, dobre, żywe i wesołe. Rozstaliśmy się nie przeczuwając ani przewidując, że się kiedyś

spotkamy. Celina utraciła rodziców, moje ożenienie z inną osobą do skutku nie przyszło. Przypomnieliśmy dawną, długą znajomość, *przyjechała do mnie* i zaraz poszliśmy do ołtarza. Nikt o tém z moich przyjaciół nie wiedział do ostatniéj chwili — możesz sobie wystawić ich zdziwienie. Ślub mój przez kilka dni przerwał w Paryżu dyskusye polityczne i ledwo nie tyle zajmował nowiniarzy, ile przyjazd Lubeckiego.“

Mic. Kor. I.

*

Nieomieszkał również zawiadomić o zmianie swego stanu, przyjaciela lat młodych, Odyńca. Oto urywek z listu Adama: „Owoż kochany Edwardzie, trzeci już tydzień jak żyjemy z Celiną na własném gospodarstwie. Pojmiesz, jako stary mąż, że nie miałem wiele czasu pisać do ciebie. Rozwodzić się nad teraźniéjszem szczęściem jeszcze zawcześnie; tyle ci tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze. Życz mnie tylko, aby tak zawsze było. Celina téż powiada, że jest zupełnie szczęśliwą i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe, dobre i to na świecie!... Musisz téż wiedzieć o naszém gospodarstwie. Mieszkamy daleko od środka miasta, jak na wsi. *(Rue de la Pepinière 121.)* Mamy tylko trzy pokoje, własne meble, wkrótce także mieć będziemy fortepiano. Od rana Celina robi kawę, potém niby gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż

do wieczora. Po nudach pierwszych wizyt, rzadko gdzie wychodzimy. Wieczorem dawna kompania, Domejko i parę innych osób, czasem zagląda do nas. Ale jeszcze moi znajomi nie zupełnie przywykli do mojego nowego mebla; trochę żenowani. Powoli jednak wrócę do dawnego trybu życia i zacznę coś robić, bo przez cały ten czas próżnowałem i używałem tylko życia."

Mic. Kor. I.

*

Kiedy raz przyniesiono Adamowi w obecności żony wyzwanie do pojedynku od Seweryna Pilchowskiego, rzekł Mickiewicz zwracając się do niéj:

— A więc Celino, trzeba stanąć na placu. Ale kto będzie moim sekundantem?

— Ja! — zawołała Adamowa — ja mam do tego pierwsze prawo, a nietylko prawo, ale i obowiązek, bo któż jest bliższym ciebie?

Pojedynek jednak nie przyszedł do skutku, gdyż strona przeciwna spostrzegła się na niedorzeczności wyzwania i naprawiła rzecz, przepraszając Mickiewicza.

Niewiar.

*

W kilka miesięcy po ślubie, dnia 19. grudnia 1834 r. przystąpił Adam do bractwa, zawiązanego pod nazwiskiem „Braci zjednoczonych", którego celem było wspólne ćwiczenie się w chrześcijańskiéj pobożności. Do założycieli rzeczonego bractwa, należeli oprócz Mickiewicza:

Ant. Gorecki, Stefan Witwicki, Cezary Plater, Bohdan i Józef Zalescy, Ignacy Domejko i Bohdan Jański, z przybranymi późniéj do boku Hieronimem Kajsiewiczem i Piotrem Semeneńką. Ci ostatni, wspólnie z B. Jańskim rozwinęli wkrótce zakres działania w tak zwanym *klasztorku*, z którego następnie wytworzył się zakon ojców Zmartwychwstańców.

Mic. Kor. I.

*

Stosunki wszakże poety podczas pobytu w Paryżu, wcale nie były świetne. Dom jego powiększył się o dwoje dzieci, w skutek czego zwiększyły się także ekspensa. Kłopoty pieniężne skłoniły go że przyjął w r. 1839 katedrę literatury łacińskiéj w Lozannie, w Szwajcaryi, dokąd zjechał w jesieni, lubo nominacyę otrzymał od Rady stanu kantonu Waldeńskiego dopiero w Marcu 1840 r.

Estr.

*

Jednego dnia, jak mi to opowiadał sam Mickiewicz, przybył do niego Hieronim Bońkowski i oznajmił mu, że w Lozannie, w Szwajcaryi, tameczna akademia rozpisała konkurs na katedrę literatury łacińskiéj. — „Byłem profesorem tego przedmiotu w Kownie, mówił daléj Adam, mogłem więc próbować być nim także w Lozannie. Zebrałem się i wyjechałem szukać dla siebie kawałka chleba. Stanąłem szczęśliwie w Lozannie, a otrzymawszy wszelkie informacye, nie

mając najmniéjszéj rekomendacyi i znajomości w tém mieście, poszedłem nazajutrz do kancelaryi sekretarza akademii.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał mnie sekretarz.

— Panie, dowiedziałem się, że akademia tutejsza ogłosiła konkurs na katedrę literatury łacińskiéj.

— Tak jest.

— Otóż przyszedłem do pana sekretarza, prosić go o wpisanie mnie na listę ubiegających się o tę katedrę.

Sekretarz zmierzył mnie od stóp do głowy i po długiém wpatrywaniu się, zapytał:

— A któż pan jesteś?

— Byłem niegdyś profesorem podobnego przedmiotu.

— Gdzie?

— W Kownie.

— Gdzie?

— W Kownie, panie.

— A jakże się pan nazywasz?

— Adam Mickiewicz.

— To pan Rossyanin czy téż Polak?

— Polak, panie.

Na nowo zmierzył mnie od stóp do głowy.

— Od profesora literatury łacińskiéj wymagane są wielkie świadectwa akademiczne i potrzebne są warunki bardzo liczne i trudne.

— Wiem o tém, panie.

— Czy pan posiadasz i inne języki?

— Posiadam.

— Które?

— Wszystkie europejskie i niektóre wschodnie. *

To moje powiedzenie trochę zmieszało pana sekretarza.

— Język łaciński tyle wymaga pracy w nauczeniu się go, że mnie dziwi ta obszerna wiadomość pana w językach.

Tu nastąpiła nowa pauza i obserwacya widocznie mi nieprzyjazna, wreszcie rzekł:

— Ja nie mogę panu zabronić konkurować. Masz pan papiery, których się wymaga?

Złożyłem papiery i odszedłem bez żadnéj otuchy. Zacząłem nawet wyrzucać sobie moją lekkomyślność i zuchwałość w przedsięwzięciu tak dalekiéj podróży, któréj skutek okazywał się być tak niepewnym. Opatrzność jednak przyszła mi w pomoc.

Tegoż samego dnia, kiedym ja był u sekretarza, był u niego na obiedzie pan de Saint-

---

* Przytaczany już w niniejszém dziełku *K. Palewoj* pisze: Z łatwością przyswajał sobie obce języki. Oprócz francuskiego — również po mistrzowsku władał on i niemieckim językiem; a co do łacińskiego i greckiego, że je posiadał gruntownie, świadczy o tém były jego współuczeń, znakomity filolog Jeżowski. Po roku pobytu w Moskwie, mówił po rossyjsku gładko, dokładnie, nie zbijając się na akcentach w prozodyi, która jest tak różną od polskiéj, a więc dla Polaka do ujęcia nie łatwą. Prócz tego, posiadał téż języki: angielski, włoski i hiszpański, a podobno i wschodnie nie były mu obce.

Boeuve, znakomity literat francuski. W czasie obiadu, pan de Saint-Boeuve dla podtrzymania rozmowy zapytał:

— Akademia ogłosiła konkurs na katedrę literatury łacińskiéj?

— Tak jest.

— Macież panowie wielu konkurentów?

— O, i bardzo wielu, z rozmaitych miast i krajów. Właśnie dziś zapisał się jakiś Polak.

— Polak? A jakże się nazywa?

— O, nazwiska tych Polaków są tak barbarzyńskie, że trudno je spamiętać; ale poczekaj pan, ach! przypominam je sobie... i bąkając wykrztusił moje nazwisko.

— Mickiewicz! — zawołał pan de Saint-Boeuve.

— Jak to, pan go znasz?

— Znam. Ale mnie dziwi, że pan go nie znasz?

— A jakimże sposobem mógłbym go znać?

— Bo Mickiewicz jest znakomitym poetą.

— Nie uczyłem się języka polskiego.

— Ale pisma Mickiewicza są tłómaczone na wszystkie języki. Ja go osobiście i z bliska nie nie znam; widziałem go u pani D'Agout (Daniel Stern) i brałem udział w rozmowie, którą prowadził; przyznam się panu, że takich ludzi jak on, nie wielu liczy Europa.

Całą tę rozmowę, która zupełnie mi go zjednała, opowiadał mi potém sam sekretarz. Kon-

kurs wypadł dla mnie jak najlepiéj. Dostałem moją nominacyę i wkrótce z Celiną osiedliśmy w Lozannie.

Niewiar.

*

Kiedy poeta bawił w Lozannie, robiąc zabiegi o uzyskanie katedry profesorskiéj — żona jego, którą był pozostawił w Paryżu, popadła w obłąkanie. Wrócił — i znalazł żonę w najokropniejszéj chorobie, opuszczoną prawie od doktorów; synka umierającego, starszą córeczkę w obcym domu. Po wielu miesiącach zaledwie żona przyszła do siebie i wydobyła się z domu pomieszanych, i dziecko téż cudem wróciło do zdrowia.

Mic. Kor. I.

*

O usposobieniu ducha, w jakiém się poeta znajdował po objęciu obowiązków profesorskich w Lozannie, posiadamy charakterystyczne objaśnienie w liście Mickiewicza do Bohdana Zaleskiego, pod datą 2. listopada 1839 r.: „Ja wczora zwaliłem z karku trzeci tydzień lekcyi, i dzisiaj, jak katorżnik wypuszczony na światło, dyszę. Pracę mam wielką. Dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszéj w nocy rozbieram jaki trudny metr łaciński. O siódméj muszę być na nogach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę i pluję francuzczyzną. Nie prędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię.“

Mic. Kor. I.

*

Do Hieronima Kajsiewicza i Piotra Semeneńki, donosi Mickiewicz z Lozanny pod dniem 13. marca 1840 r. co następuje: „Z końcem mego pół kursu, mianowano mnie profesorem ordynaryjnym, w sposób bardzo zaszczytny. Dano mi godzin mniéj niż innym profesorom i pensyę większą; teraz mam pobierać 3500 fr. i obiecują nadal dodać jeszcze. Wszyscy mi tu przychylni, młodzież także rada z kursu i podawała petycyę do rządu o prędkie powołanie mnie na katedrę. Moje tu umieszczenie było dziwnie trudne. Jestem pierwszy profesor katolik, od czasu jak stoi arcyprotestancka akademia."

Mic. Kor. I.

*

Tymczasem — odkrywało się dla poety nowe miejsce w Paryżu. Równocześnie prawie z nominacyą rady szwajcarskiéj na zwyczajnego profesora w Lozannie, otrzymał list od ministra Cousina z Paryża, z propozycyą objęcia katedry literatury słowiańskiéj w *Collège de France*. Negocyacye o tę posadę przeciągały się dość długo. Mickiewiczowi żal było miejsca, które sam, własną pracą, bez niczyjéj pomocy i mimo niemałych przeszkód — zdobył. Żal mu było Lozanny, gdzie miał chleb i pokój. Ważne jednak powody przemawiały za Paryżem. „Jeżeli mię wezwą na katedrę *inamovible*, przyjmę, szczególniéj w tym celu, aby to naukowe stanowisko obronić od spekulacyi Niemców, sprawie naszéj nieprzychylnych, i zapewnić je na przyszłość

Polakom.“ Jakoż przyjął i dnia 22. grudnia 1840 r. rozpoczął wykłady. Wyznaczono mu pensyi 5000 franków, a nadto pobierał 1000 fr. za robienie katalogu w bibliotece.

*

St. Witwicki w liście do *B. Zaleskiego* (patrz Kron. Rodz. 1883) tak opisuje pierwszą lekcyę Adama: „O godzinie trzy kwadranse na drugą wszedł profesor. Spojrzałem, był w swojém palto, ubrany jak codzień, nowy tylko kapelusz w ręku, włosy nieporządnie, mina nic nie zmieszana, jednak trochę czerwieńszy. Wszedł naturalnie bez żadnego ukłonu, jakby wchodził do mnie. Oklaski brzmiały; mnie zdjął okropny strach, spuściłem oczy w dół, schowałem się za kapelusz jakiéjś pani, krew biła mi do twarzy, i już go wcale nie widziałem przez całą lekcyę, tylko słyszałem. Nie wiem tedy, czy siadł zaraz, czy stojąc zaczął. Nie widziałem nawet, czy miał jaki papiér; potémem się dopiero dowiedział, że wyjął z kieszeni i położył przed sobą parę ćwiartek i karteluszków, ale, że w nie raz tylko czy dwa przez cały czas spojrzał. — — Sposób mówienia w całéj lekcyi miał ucinający, trochę cierpki, we wstępie kwaśny i gorzki i wciąż ustający, zwłaszcza że frazesa, osobliwie w pierwszéj części, były krótkie *de courte haleine*,

* Z listu Mickiewicza do ks. Adama Czartoryskiego. *Koresp. Mic. I.*

w czém téż, dla mnie przynajmniéj, znać było cudzoziemca nieśmiałość i niepewność, która mu nie dozwala swobodnie i bez oglądania się w słowa i obroty zapuszczać się, lecz ciągle trzyma go w ostrożności i jakby pod munsztukiem. — Ku końcowi lekcyi, mularz jakiś, tuż za oknem pracujący, zaczął trochę stukać; pan profesor się na to skrzywił; natychmiast otworzył ktoś ze słuchaczów okno i mularza wypędzili. W tym momencie przerwy na Adama spojrzałem. Siedział i patrzał przed siebie i trochę w górę, trochę zaczerwieniony i oczy zdały mi się być przymrużone. Także, gdy otwierali okno, podniósł się i zdjął palto. Przypomniałem sobie, że rozpowiadał mi, że i w Lozannie na pierwszéj lekcyi było mu za gorąco i zdjął z siebie płaszcz, chociaż teraz, jak mi potém powiedział, było mu gorąco nietylko z profesorstwa, ale i z pół butelki szampana, którą przed samą lekcyą na lepszą odwagę wypił. — — Po skończeniu znów dali brawo, ale krótsze niż z początku. Przez ciąg lekcyi oklasków nie było.“

*

Mickiewicz miał osobliwy dar wykładu; zdawało się, że to co mówi, zarazem wyraża fizyognomia. Jeden oficer duński, słysząc od Öhlenschlägera o Mickiewiczu, poszedł na lekcyę jego i słuchał go z uwagą wytężoną przez półtory godziny, a dowiedziawszy się o treści przedmiotu, rozwinął całą ideę lekcyi dokładnie, twier-

dząc, iż domyślił się z fizyognomii wieszcza, co ten chciał wypowiedziéć.

Fr. H. L.

*

Czumikow, pisarz rossyjski, który uczęszczał na te prelekcye, tak się ze swoich wrażeń spowiada: „Pamiętam dokładnie tę pełną dramatyzmu chwilę, kiedy wieszcz polski wchodził do audytoryum przepełnionego słuchaczami. Te jego siwizną przypruszone włosy, w tył zarzucone i spadające w nieładzie na ramiona, ta postać pełna zmęczenia i smutku, pośród polskiéj emigracyi — mężczyzn przybranych w ciemne i wytarte czamarki, kobiet strojnie i arystokratycznie wyglądających, wszystko to zbyt efektownie wyobrażało dziwne losy narodu polskiego i nie mogło nie oddziałać na nas Rossyan z owéj epoki, upatrujących niewinność w każdém nieszczęściu.“

Kraj, 1883.

*

Jedna z prelekcyi Mickiewicza o mało że nie została urozmaiconą następującym zabawnym epizodem, o którym opowiada córka poety: „Zobaczyłam gdzieś wiewiórkę i koniecznie napierać się zaczęłam, żeby taką dostać, a ojciec naturalnie zaraz obiecał się postarać o to dla Misi, która nie omieszkała codzień przypominać mu obietnicy. Szedł jednego poranku do Collège de France, kiedy na moście zobaczył siedzącego Sabaudczyka z wiewiórką. Ucieszony, że przecie dogodzi go-

rącym moim życzeniom, zapomniał, że na prelekcyę idzie, kupił ładne zwierzątko, a że zimno było, wsunął ją w zanadrze i zapiąwszy dobrze surdut, aby nie uciekła, poszedł daléj. Ledwie uszedł kilkanaście kroków, prelekcya przyszła mu na myśl, a za to wiewiórka zupełnie wyszła z pamięci. Wchodzi zatém ojciec na katedrę i mówić zaczyna. Przez czas jakiś wszystko szło dobrze, aż wiewiórka znudzona długim spokojem, albo może zbytnie już czując gorąco w sali dobrze ogrzanéj i pod ciepłym surdutem, kręcić się żywo zaczęła, szukając wyjścia z ciemnéj kryjówki. Rzecz ciągnąc daléj o literaturze słowiańskiéj, czuł profesor na piersiach wszystkie skoki i poruszenia wiewiórki. Ale nagle pogorszyło się i tak już nieprzyjemne położenie: wiewiórka trafiła w otwór od rękawa i żywo zsuwać się przezeń poczęła; ojciec drugą ręką coprędzéj rękaw u dołu pochwycił, skręcił i trzymał mocno, lękając się co chwila, aby z nienacka mieszkanka lasów, wylatując z rękawa profesora jak niesłychane zjawisko, wśród zadziwionéj publiczności jednym skokiem się nie znalazła. Przy takiém pasowaniu się z niewygodnym gościem, daléj prelekcyę prowadzić i kończyć musiał, dziwnym tym kłopotem okupując moją fantazyę.

M. Gor.

*

Prelekcye Mickiewicza w Kolegium francuskiém, ciągnęły się do dnia 28. maja 1844 r. Miał poeta ogółem tych lekcyi 98. W tym cza-

sie otrzymał dymisyę. Na cześć Mickiewicza, oraz na uczczenie zasług dwóch innych jeszcze profesorów tego Kolegium, Micheleta i Quineta, których o mało że równocześnie nie dotknął los naszego poety *, odbito duży medal bronzowy, z wyobrażeniem popiersi trzech profesorów i z napisem: *Ut unum omnes sint* i z następującą legendą: *La France et les auditeurs du Collège de France.*

*

W r. 1848 Adam Mickiewicz chciał wrócić do katedry słowiańskiéj, ale Rzeczpospolita postąpiła z nim jak Ludwik Filip. Wprawdzie po rewolucyi lutowéj, pp. Michelet i Quinet, którzy znajdowali się zupełnie w tém samém położeniu co Adam Mickiewicz, będąc na miejscu, mogli skorzystać ze zwycięstwa ludu. Dnia 6. marca 1848 r. młodzież garnęła się w wielkiéj sali Sorbony, w obecności p. Carnot ministra publicznego wychowania; trzy krzesła umieszczono na wzniesieniu: dwa z nich zajmowali pp. Michelet i Quinet, trzecie krzesło obok nich pozostało nietknięte. Michelet w swéj przemowie objaśnił ten symbol. „To próżne krzesło, rzekł, jest krzesłem Polski, krzesłem naszego drogiego i wielkiego Mickiewicza, narodowego wieszcza pięćdziesięciu

---

* Już w następnym roku Quinet znalazł się w położeniu Mickiewicza, a w styczniu 1848 r. i kurs Micheleta został zawieszony.

milionów ludzi, którego słowc zdawało się być przymierzem całego świata i niby sojuszem wschodu z zachodem, które wychodząc z kolegium francuskiego, sięgało krańców Azyi."

Mic. Kor. II.

*

W sam dzień Bożego narodzenia 1840 r.* odbyła się owa słynna uczta u Eustachego Januszkiewicza w Paryżu, o któréj dotąd krążą liczne, cudowne niemal legendy. — „Wezwany przez Słowackiego na improwizacyę — donosi poeta w liście z dnia 26. grudnia t. r. — odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania *Dziadów*, nigdym nie czuł. Było to dobrze, bo wszyscy ludzie różnych partyi, rozpłakali się i bardzo nas pokochali i na chwilę wszyscy napełnili się miłością. W tę chwilę duch poezyi był ze mną.".

Mic. Kor. I.

*

Niewiarowicz opowiada o téj uczcie co następuje: Adam improwizował w wysokiém natchnieniu tak wielkie i szczytne pomysły, że całe zgromadzenie wpadło w zapał, który dochodził do szału. Było to proroctwo, o którego znaczenie jeden drugiego rozpytywał. Zgroma-

---

* Niektóre podręczniki do historyi literatury, i późniejsi sprawozdawcy, nie wyłączając Klaczki i Niewiarowicza, przenoszą mylnie tę ucztę na dzień wilii Bożego narodzenia.

dzonych było czterdzieści osób. Nazajutrz, pod wrażeniem słów w uniesieniu wypowiedzianych, zebrano się u jednego z tych czterdziestu i rozprawiano o improwizacyi. Ma się rozumiéć, że najwięcéj zgromadziło się u samego Adama. Tam jeszcze unoszono się tak wielkim zapałem, że jedni ściskali Adama, zalewając się łzami, drudzy na klęczkach dziękowali, winszowali i błogosławili mu, wszyscy zaś zgodzili się na to, aby prosić Adama, żeby ta improwizacya drukiem była ogłoszoną. Adam z razu był niechętny téj propozycyi i wymawiał się że nie pamięta wszystkiego co powiedział; proszący oświadczyli, że każdy sobie coś przypomni i ułatwi mu ułożenie całości. Zaczął się już wahać i zapewne mielibyśmy całą improwizacyę, gdy wtém wszedł do pokoju Ludwik Orpiszewski. Gdy go zobaczył Adam, powołał go na sędziego, aby zadecydował, czy improwizacya ma być drukowaną, czy nie? Orpiszewski zwiesił głowę, pomyślał chwilę i rozstrzygnął rzecz wyrokując: „Twoja szczytna improwizacya Adamie, niechaj zostanie w sercach naszych i w pamięci naszéj. Tam ona zachowaną będzie, wolna od skalania, zawiści i brudów zazdrości. Nas nią udarowałeś, naszą jest własnością. Jeżeli nią samą cieszyć się nie możemy, cieszmy się wrażeniem, jakie ona na nas wszystkich wywarła.“ — Taki wydał wyrok Orpiszewski, zapewne pamiętny niegodnych napaści, których celem był Mickiewicz. — Oto kilka wierszy z téj improwizacyi:

Ja rymów nie dobieram, jak zgłosek nie składam,
Tak wszystko napisałem, jak tu do was gadam.
W piersi tylko uderzę. wnet zdrój słów wytryśnie,
A jeśli na tym prądzie iskra boża błyśnie,
Nie wynik to rozumu, ani płód marzenia,
Od Boga ją przyjąłem na skrzydłach natchnienia,
Niem widzę przyszłość, chwytam myśli, czuciem rządzę,
Niem silny, grzechy nasze i przyszłość osądzę. *

Niewiar.

*

Ta improwizacya, było to coś bardzo wielkiego, dziwnego, nadprzyrodzonego. Wszyscy są tém jak pijani. Widziałem już kilkanaście osób, co były przytomne i nie sposób sobie wystawić, z jakiém wzruszeniem o tém mówią. Twarz Adama, miała być w ten moment jak anielska, spokojna, piękna, jasna. Dość powiedziéć, że Kaszyc płakał całą noc, a Szadurski, który także nie jest entuzyastą, wczoraj niejednemu się przysięgał, że gdyby mu Adam kazał wtedy skoczyć z najwyższéj wieży, skoczyłby natychmiast. Słowem, wyraźnie przemówił przez niego Pan. — Byrzykowski także płakał, całował Januszkiewicza w ręce, dziękując że go zaprosił. Plater stary w takim stanie wrócił do domu, że żona myślała że zwaryował. Plater Władysław szlochał; Mikulski Izydor utrzymuje, że widział nad

* Tekst tu przytoczony, różni się cokolwiek od zamieszczonego w dziełku p. Niewiarowicza. Mam go od p. B. z Paryża.

głową Adama światłość. Takie rzeczy! W téj improwizacyi miało być z półtorasta wierszy, chociaż nie można z pewnością wiedziéć, bo jedni mówią że to trwało pół godziny, a drudzy że pięć minut. — — W przyszły piątek, na Nowy rok (1841) jest znów wieczór u Januszkiewicza, mają ofiarować Adamowi piękny puhar. *(Z listu Witwickiego do Bohdana Zaleskiego pod datą 28. grudnia 1840 r.)*

Kr. Rodz. 1883.

*

Postanowiliśmy (na pamiątkę powołania Mickiewicza na profesora w Collège de France) opowiada gospodarz uczty *Januszkiewicz,* ofiarować Adamowi puhar; zajęli się zamówieniem takowego Załuski Roman i Kołysko, a Słowacki miał mu go na drugim wieczorze wręczyć. Nigdy nie miałem większego dowodu, jak tym razem, że wszelkie przygotowania przedwczesne, najczęściéj zawodzą. Na ten drugi wieczór przybył Chopin Fryderyk, chciałem nawet Rubiniego zaprosić, z którym znaliśmy się dobrze; Lariss, Cezary Plater, Szembek i kilku innych śpiewać mieli z „Dziadów“: *Niedobre, nieczułe dziécię.* Szczepanowski na gitarze, Zan na wiolonczeli uczyli się wszystkich nut i piosnek najulubieńszych Adama. Wieczerza była jeszcze wytworniéjszą, a biesiadnicy usposobieni do używania pełrą piersią rozkoszy, jakich się spodziewać mieli prawo. Przy wieczerzy, Juliusz pił zdrowie Ada-

ma i oddał mu kielich.* Adam go przyjął i pił wiele, ale do żadnéj improwizacyi nie przyszło. Wróciliśmy na drugie piętro. Tam zaraz kasztelan (Plater) deklamować zaczął „Odę do młodości“ — Chopin grał na fortepianie — odśpiewano pieśń z „Dziadów“ — a gdy Szczepanowski zaczął brząkać na gitarze, Mierosławski przerwał mu i improwizował wiersz do Adama, żeby go zachęcić do odpowiedzi. Jakoś w połowie téj improwizacyi Mierosławskiego, Adam stojący przy kominku zawołał na mnie, biorąc puhar: „naléj mi wina!“ I tu dopiero miała miéjsce druga jego improwizacya, w któréj zapowiadał, jakie będą przyszłe losy Polski, i kiedy wyrzekł: „Z tego ducha wyjdą króle, wodze, senatory...“ Nabielak, stojący naprzeciw Adama, odezwał się: „Nie przesądzajmy przyszłości!“ — Adam umilkł i smutny zaraz odszedł do domu. Towarzyszył mu Stefan Zan i wtenczas to jemu powiedział: „Stało się nieszczęście, niech Bóg nie pamięta Nabielakowi że mi przerwał: bo czułem się natchniony, widziałem przyszłość kraju mego tak jasno i na

---

* Był to puhar srebrny. Cztery muzy wspierają czarę, któréj wierzch zdobi lew trzymający tarczę. Na niéj napis: Adamowi na pamiątkę dnia 24. grudnia 1840 r. Na pokrywie są jeszcze inne tarcze z napisami: Wallenrod. Dziady. Sonety. Księgi. Ballady. Grażyna. Katedra słowiańska. A w około własny wiersz Adama:

Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między Teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki.

jawie, jak ciebie widzę — a teraz ciemno przedemną.“ *

Mał. II.

*

Na téj drugiéj właśnie uczcie, miało nastąpić owo starcie się Słowackiego z Mickiewiczem, którego nie przepomni żadna, choćby najpobieżniéjsza historya literatury naszéj. Zebranie było liczne — opowiada *Klaczko:* — Eustachy Januszkiewicz zaprosił koło czterdziestu osób. Bawiono się wybornie; Chopin grał na fortepianie, Edmund Lariss śpiewał tym głosem cudownym, niezrównanym, „który wnikał do serca i za duszę chwytał“. Nastąpiła biesiada, zaczęto wnosić zdrowia. Nasamprzód, z wieku i z urzędu, zabrał głos pan marszałek Nowogródzki (Kaszyc). Naraz powstał Słowacki aby improwizowanym wierszem oddać hołd „pierwszemu ze wszystkich wieszczów słowiańskich“. Chciał uczcić, ale przeciwnie do biblijnego proroka przed namiotami Izraela, zaczął od sławienia, a skończył... jeśli nie na przekleństwach, to na żalach, na skargach namiętnych: wyrzucał wieszczowi litewskiemu lekceważenie współzawodników „i laur jego obmył w słów ognistych deszczu“. Nie mamy tekstu improwizacyi Juliusza, ale para-

* Pan Niewiarowicz, przeczytawszy powyższy ustęp, polecił sprostować go w ten sposób, że nie Nabielak, ale *Grzymała* przerwał, niefortunném wyrwaniem się, improwizacyę Mickiewicza.

W. B.

frazę jéj czytać można w głośnym epilogu piątéj pieśni Beniowskiego:

Jam zwolna serca mego rwał kawały,
Zamieniał w piorun i w twarz jemu ciskał.
. . . .
Bo się kruszyło we mnie serce smętne,
Że ja nikogo nie znam ze szlachetnych,
I próżno słowa wyrzucam namiętne,
Pełne łez i krwi i błyskawic świetnych,
Na serca, które zawsze dla mnie wstrętne,
Ja co mam także kraj, łąk pełen kwietnych,
Ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna,
I która także mnie kochać powinna!

Na takie wyzwanie, odpowiedział Mickiewicz improwizacyą, która w ludzkiéj mowie nie zostawiła po sobie śladu, o któréj tylko przytomni jéj słuchacze opowiadali późniéj, jak o czémś magiczném, nadziemskiém, mówiąc o niéj zawsze z tém prawie uczuciem, z jakiém Dante się wyraża o pewném widzeniu, „którego samo przypomnienie — wszelką odejmuje pamięć“.

Z nalanym puharem w ręku, improwizował Adam przez minut piętnaście. Wskazawszy na ten kielich, jako na symbol ofiary — „téj ofiary, bez któréj nie masz ni miłości, ni wiary“, ciągnął rzecz daléj o poezyi, na czém zawisła jéj siła, gdzie jéj źródło prawdziwe i co powołaniem poezyi. O sobie rzekł: „że rymów nie dobiera i zgłosek nie składa“ *, a obróciwszy potém mowę,

---

* Mylnie. Słowa te wypowiedział Adam przy sposobności pierwszéj improwizacyi. *Niewiarowicz* tak o tém

pełną upomnienia ale wielkiéj zarazem czułości do Juliusza, przypomniał, iż jego matce jeszcze na Litwie, przepowiedział przyszłą sławę syna i zakończył następującym, ile zapamiętano wierszem:

Wiedzcie, że dla poety jedna tylko droga,
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga.

„Zdawało nam się — pisał wkrótce jeden ze świadków i słuchaczów — że jakaś dziwna, niepojęta światłość otoczyła skronie Mickiewicza. Z ust jego wychodził potok słów, najpiękniéjszych myśli i rymów, z taką siłą, gwałtownością i mocą, jak wody Wisły lub Dunajca, kiedy przerwawszy zapory, z przepełnionego wyleją się koryta. Był to prąd niewstrzymany, który nam oddech tamował.“ — W lat jeszcze dwadzieścia, w lat trzydzieści po tym pamiętnym wieczorze, najspokojniéjsi, najzimniéjsi z jego uczestników, mówili nam o jego improwizacyi z prawdziwie niepojętém dla nas wzruszeniem, z jakimś mistycznym zachwytem. Eustachy nazywał tę wilię (?) *najgórniéjszą chwilą jaką przeżył na ziemi.*

*

starciu się dwóch poetów opowiada: „Adam był mocno zdziwiony, gdy Słowacki powstał i w improwizacyi obwiniał go o jakąś zazdrość i widział w nim swego nieprzyjaciela. — — Odpowiedział najspokojniéj także improwizacyą. Najostrzejsze wyrażenie téj improwizowanéj odpowiedzi zawierał w sobie pierwszy wiersz: *Wystrzeliłeś, ja ci odpowiem.*“ Poczém, tegoż wieczoru, nastąpiła druga jeszcze improwizacya, przerwana — o czém było wyżéj — przez Grzymałę. *W. B.*

W roku 1841 zjawia się w Paryżu Andrzej Towiański i zawiązuje sektę *Towiańczyków*, do któréj jeden z pierwszych przystępuje Mickiewicz.

*

Andrzej Towiański, Litwin, wyjechał r. 1837 z kraju i osiadł wśród wychodźców. Odwiedziwszy Towiański w początku sierpnia 1841 r. poetę w jego mieszkaniu, przy ulicy d'Amsterdam nr. 44, powitał go słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Było to pierwsze tego rodzaju powitanie z ust rodaka od czasu opuszczenia kraju. Uderzyło to umysł poety, który przypomniał sobie własne słowa w „Dziadach“ część III, że spotkał w uczonych i rozumnych tłumie męża, który więcéj od nich umie a który powita go w imię Boże.

Estr.

*

Sam Mickiewicz przyznał się Franciszkowi Szemett, że w Towiańskiego musiał uwierzyć, albowiem przy pierwszém widzeniu, opowiadał mu takie tajemnice jego życia, o których, jak sam się wyrażał: „jeden tylko Bóg i ja wiedziałem“. To prorocze wpatrywanie się w przeszłość dawną Mickiewicza i czytanie w niéj najtajniéjszych myśli jego i życzeń, wkrótce się wyjaśniło. Uwiadomiony o tym najsilniejszym powodzie zaślepieniu wieszcza dla Towiańskiego Odyniec przez Malewskiego: przypomniał sobie, że gdy razem za granica byli z Mickiewiczem,

ten spowiadał się z życia swego autorowi „Barbary“. Odyniec przybywszy do Wilna, przy zdarzoném widzeniu się z Towiańskim, opowiedział mu wiele z tych szczegółów. Mickiewicz zapomniał po kilku latach, że je opowiadał Odyńcowi i w ustach obcego człowieka, jakim był dla niego Towiański, ździwiły go, a po uzdrowieniu żony, zhołdowały zupełnie.

Wojcicki.

*

Zbierał Mickiewicz adeptów dla téj nowéj sekty: pisał w téj materyi do Domejki, do jenerała Skrzyneckiego i do Bohdana Zaleskiego, którego wzywał ślicznym wierszem do przybycia do Paryża, ażeby w gronie tych nowych wyznawców, „serce swe pocieszył, rozradował, okwiecił i ozielenił.“

Słowiczku mój! a leć, a piej,
Na pożegnanie piej,
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonéj piosnce twéj.

Słowiczku mój! twe pióra zzuj,
Sokole skrzydła weź,
I w ostrzu szpon, złoto-stron,
Dawidzki hymn tu nieś!

Bo wyszedł głos i padł już los
I tajne brzemię lat:
Wydało płód i stał się cud,
I rozraduje świat.

*

W r. 1841 pod dniem 4. września, Klementyna Hofmanowa zapisuje w swoim pamiętniku: „O Towiańskim mówią, że miewa jakieś sny czy wizye, i wtedy rozmawia z Matką Najświętszą i Ona ma mu dawać największe nadzieje. Te sny i wizye, jak potém przejdą przez usta Mickiewicza, mają takiéj nabywać wymowy i poezyi, że zachwycają. Doktor K. słyszał tymi dniami Bohdana i Adama, wykładających na wyścigi litanią do Matki Najświętszéj i powiada, że jak żyje, tak pięknéj religijnéj poezyi nie słyszał.“

*

Zdawało się Mickiewiczowi, że Towiański jest tym obiecanym mężem, którego przyjście on w *Dziadach* przepowiadał, którego oblicze w poetyckich wizyach swoich oglądał: „W miesiącu grudniu (1840 r.) — pisze poeta — dnia nie pamiętam, kiedy oglądałem przygotowania do egzekwii Napoleona, miałem w biały dzień widzenie: widziałem człowieka z głębi kraju jadącego wózkiem jednokonnym, w biédzie, po błocie i mgle, i uczułem że *ten* człowiek wiezie wielkość! wielkie rzeczy! Nie brałem tego za widzenie prorockie, ale za nadzwyczaj żywy obraz poetycki, chciałem go opowiedziéć, ale postrzegłem niepodobieństwo do prawdy, dałem pokój. Po poznaniu się z Andrzejem, nie prędko dowiedziałem się o szczegółach jego podróży i uznałem prawdę widzenia.“

Mic. Kor. I.

*

Właśnie w czasie zjawienia się Towiańskiego wśród emigracyi, żona poety przebywała w domu pomieszanych w Vanvres. Obłąkanie nieszczęśliwéj kobiety, przybrało tym razem podobno ostrzejszą formę, niż przy poprzednich objawach téj choroby, któréj już dawniéj ulegała. Adam wielce był tym ciosem przygnębiony. Postarzał się, posiwiał i pochylił tak, że zaczął laskę nosić. * W takiém to właśnie pognębieniu ducha i złamaniu sił fizycznych, zastał go Towiański i oświadczył, że ma sposób powrócenia jego żony do zdrowia. Poeta uwierzył zapewnieniom nowego proroka, zawiózł go do choréj żony i wbrew opinii lekarzy, którzy chorobę jéj uważali za gwałtowną, zabrał ją ze sobą do domu. Podług tego, co sama pani Celina opowiadała Niewiarowiczowi, uzdrowienie jéj przyjść miało następującym sposobem: — „Byłam w moim pokoju zajęta strojami. Ubierałam się i rozbierałam się i znowu stroiłam, i kiedy tak byłam zatrudniona mojemi błyskotkami, nagle usłyszałam dzwonek od bramy. Dźwięk jego jakby mnie sparaliżował; rzuciłam wszystkie moje biżuterye na ziemię, inną przywdziałam suknię i z niepokojem trwałam w oczekiwaniu jakichś wypadków nadzwyczajnych. W tém wszedł doktór i oznajmił mi, że mąż mój z jakimś panem czekają na mnie w ogrodzie. Nie pobiegłam ale pole-

---

* *Marya Gorecka* „Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu“.

ciałam, mogę rzec śmiało, do nich. Adam i jego towarzysz przyjęli mnie z powagą.

— Oto jest ten pan, o którym ci wczoraj mówiłem; ja cię z nim zostawię na chwilkę, słuchaj-że go!

Ja tylko i ten pan zaczęliśmy się przechadzać w koło ogrodu. Rozmowa z razu prowadzoną była w tonie zwyczajnym; pytał, czy byłam zadowoloną z pobytu mego w tym maison de santé, z doktora i z wygód, jakich tam używałam? czy biorąc Adama za męża, zastanawiałam się nad obowiązkami, jakie ciążą na żonie wielkiego człowieka? — Odpowiedziałam, że zawsze miałam go za wielkiego człowieka, ale rzeczywiście nie ceniłam téj wielkości należycie i obowiązków moich stąd wynikających, dostatecznie nie zbadałam.

— A więc powinności twoich nie dopełniłaś, których wymaga Bóg, sprawa narodowa i szczęście Adama!

Z taką siłą były powiedziane te słowa, że wstrząsnęły mną aż do głębi duszy; następnie, osnowa całéj rozmowy znikła przedemną i jéj znaczenie; co słyszałam, powtórzyć nie mogę; czułam tylko i zdawało mi się, że tonę, że słowa z ust jego są to nici ratunku mego; chwytałam się ich, aż w sile połączonych nitek, za które się chwyciłam, znalazłszy dosyć podpory, wydobyłam się na brzeg przepaści i właśnie w téjże chwili spotkaliśmy się z Adamem, któremu oddając mię *mistrz* (pierwszy raz naten-

czas wyszedł z jéj ust ten tytuł wypowiedziany z uczuciem), powiedział Adamowi:

— Oto masz bracie żonę twoją zdrową, odwieź ją do Paryża!

Niewiar.

*

Kiedy potém Celina odwidzała swoich znajomych w Paryżu i była u księżny Adamowéj Czartoryskiéj, zapytała ją księżna, jakim sposobem wyleczył ją Towiański?

— Tak jak Chrystus leczył — odpowiedziała, słowem.

I ta jéj odpowiedź narobiła wiele skandalu.

— Co za zuchwalstwo! co za pycha! — mówili — porównywać go z Chrystusem!

Niewiar.

*

Chełchowski, w liście do Ignacego Domejki tak opisuje chwilę publicznego wystąpienia Towiańskiego wśród emigracyi: „Wiadomość o zjawieniu się Towiańskiego i o jego misyi do emigrantów rozbiegła się między Polakami, ale z jakim skutkiem? Część uwierzyła, do tych i ja należę, a na znak mojéj wiary sprzedałem meble i przeniosłem się do oberży rue du Four-Saint-Jaques 22, a to aby być mniéj zależnym i przykutym do miejsca. Plotek i domniemań mnóstwo krążyło i krąży, jednakże nikt nie targnął się na dobrą wiarę Mickiewicza, tylko powiadają, że Mickiewicz jest poeta, że się dał uwieść; ja

zaś uwierzyłem na zapewnienie Mickiewicza, a to dlatego, że mam jego nietylko jako największego poetę naszego, ale nadto jako praktyczną głowę i dobrze obejmującą rzeczy i nie łatwą do oszukania. 26. septembra odebraliśmy listy drukowane następnego brzmienia:

„Upraszam łaskawych braci o uczestnictwo w nabożeństwie, odbyć się mającém w kościele arcy-katedralnym paryskim Notre-Dame-dę-Paris, na dniu 27. września o godzinie 8 i pół z rana, w intencyi przyjęcia i podziękowania za łaski zlane przez Pana. *(podpisano)* Adam Mickiewicz. Gdy adresa wszystkich braci naszych w Paryżu nie są znajome, uprasza się, aby jedni drugim oznajmienie to zakomunikować raczyli.“

Nazajutrz, znaleźliśmy ołtarz umyślnie urządzony na środku kościoła; msza była czytana, odprawił ją tytularny kanonik katedry, w asystencyi dwóch innych kanoników i podczas mszy przyjęli komunię Mickiewicz i Towiański. Po mszy, Towiański przemówił do licznie zgromadzonych Polaków rozmaitych partyi. Mówił, że przysłany jest od Pana, że przychodzi nam ofiarować swe usługi, że nie wiadomościami ni nauką chce służyć, bo tych mamy więcéj od niego; że wszystko co się na świecie dzieje, pierwéj jest w niebie zadekretowane; że Pan Bóg do pewnéj tylko miary znosi i cierpi zło na ziemi, ale jak się ta miara przebierze, wówczas pokazuje swą moc ludziom; że teraz właśnie ten czas przyszedł. Świadczył się Bogiem, którego teraz w sakramencie komunii przyjął, że mówi w prostocie serca: mówił że prostoty nie trzeba mie-

szać z prostactwem, że on na żądanie każdego gotów dać objaśnienia, tylko nie życzyłby sobie z takimi mówić, co nie wierzą w możność rzeczy nadzwyczajnych i z prostakami grubiańskimi; że Polacy emigranci powinni Bogu dziękować, że przez wzgląd na ich cierpienia zrobi wielkimi urzędnikami w spełnieniu tego co Bóg zamierzał zrobić; że obszerniéj drukiem wszystko ogłoszone będzie; że dotąd Bóg pozwolił ludziom rządzić; że odtąd zaczyna się panowanie sprawiedliwości na ziemi pod chorągwią Chrystusa. Daléj mówił, że ulga będzie wszystkim uciskom, a nareszcie, solennie i głośno drżącym głosem zawołał, że to panowanie Chrystusa już się w téj chwili zaczęło, i to mówiąc upadł na ziemię czołem. Wszystko to działo się w kościele, ci co stali bliżéj byli wzruszeni. Widziałem Eustachego Januszkiewicza z czerwonémi od płaczu oczyma; płakali téż i inni, ale nie wszyscy. Potém wyszedł Towiański z kościoła, siadł do fiakra i pojechał. Dotąd drukiem nic jeszcze nie ogłoszono, ale już się drukuje. Niecierpliwa ciekawość zrodziła mnóstwo domysłów i eksplikacyi, każdy po swojemu rozumuje. W rzeczy téj, trzy można zrobić supozycye: 1. że wszystko to jest prawdziwe i pochodzi od Boga; 2. że to jest dzieło czarta i że ten zwodzi Towiańskiego i Mickiewicza i innych: 3. że Towiański jest oszust i z zamiarem zwodzi drugich. Ile z powierzchowności Towiańskiego i tonu jego mowy sądzić mogę, ta ostatnia supozycya nie może być

przypuszczoną; dobra wiara zdaje mu się z oczu patrzéć. Która zaś z dwóch pierwszych jest prawdziwą, to wypadki pokażą. — Nie stałoby mi miéjsca, gdybym chciał spisać wieści ubliżające Towiańskiemu, jakie tu cyrkulują: jedni go ro bią waryatem, inni oszustem, inni nie znajdują go dosyć czystym w obyczajach, ale to wszystko są plotki, dowodu na to nikt nie ma."

Mic. Kor. I.

*

Mickiewicz cały pogrążył się w towianizmie. Ideę jego „napoleońsko-chrystusową" propagował w listach do braci i z katedry profesorskiéj, a ostatnią swą lekcyę zakończył wykładem widzenia ks. Piotra z „Dziadów" i toastem na cześć Napoleona. — Po wydaleniu Towiańskiego z Paryża w r. 1848, Mickiewicz pozostający dotąd pod bezpośrednim wpływem mistrza, ostygł powoli z bezwzględnego dlań uwielbienia, związki jego z poetą czas nadwątlił: ale zostawiły one ślad niezatarty w jego umyśle, zgasiły w nim wieszczego ducha, i odtąd zamilkł na zawsze.

*

Nowi wyznawcy podzielili się na koła * i odprawiały się sesye pełne mistycyzmu, gdzie bracia opowiadali sobie sny i widzenia. Na jednéj z takich sesyi, Mickiewicz zawołał:

* Nie na koła, lecz na siódemki. Każda taka siódemka miała osobnego naczelnika.

— Bracia! dziś ukazał mi się duch Aleksandra I, cesarza Rossyi, i prosił, aby bracia zanieśli modły do Boga na jego intencyę.

Juliusz Słowacki, antagonista Mickiewicza, w którym odezwała się żyłka polska, podnosi głos po mistrzu:

— A mnie bracia, ukazał się duch Stefana Batorego i prosił abym przestrzegł, iżby bracia za żadnym nie modlili się Moskalem.

Mickiewicz na to porywa silnie za ramię Juliusza Słowackiego, przywodzi do drzwi i wypędza go słowami:

— Paszoł won durak!

Wraca nazad i przemawia w ten sposób:

— Wiecie czém jest silna Rossya? Oto że ona składa wielką kolumnę ostrosłupową, któréj wierzchołek jest cesarz samowładny, który woła: *Po siemu byt!* a podwładni urzędnicy od góry aż do dołu odpowiadają kornie: *słuszaju, słuszaju!* i tym sposobem utrzymują równowagę kolumny tak, iż ta stoi niewzruszona. Otóż, jeśli chcemy zwalczyć Rossyę, musimy naprzeciw téj kolumny moskiewskiéj, postawić drugą taką kolumnę, któréjby wierzchołek rozkazywał całemu tułowowi, ten, aby był posłuszny. Z takimi ludźmi jak Juliusz Słowacki, kolumny nie złożymy. Niech więc wyjdzie od nas i nie zabiera miéjsca na próżno.

Bracia umilkli. Juliusz Słowacki nie był wypędzony, ale na *Kołach* już się nigdy nie pokazał. *

Budz.

*

Naoczny świadek, który w r. 1849, a więc w czasie, kiedy poeta zostawał jeszcze pod silnym wpływem mistycyzmu, odwidzał Mickiewicza w Paryżu, tak opisuje samego poetę i jego otoczenie:

„Przez kuchenkę szczupłą i ciasną i długi pokoik, zawalony łóżkami młodszych i starszych, wchodzi się do większego nieco saloniku, który nigdy prawie nie jest pusty. Zawsze można w nim zastać kilku zgromadzonych razem mężczyzn. Starsi i młodsi, z rysami mocno odznaczonymi okopceniem twarzy, które nie wiedziéć czego, dwadzieścia lat przeszło nie starło im z liców, z wąsami zawiesistemi i gęstemi brodami, stoją po bokach z wyrazem szczególnéj pokory i uszanowania. Z tych twarzy tak rubasznych a oczów skromnie spuszczonych, znowu utworzy się coś klasztornego, jakbyś patrzał na owych dawnych mnichów naszych, co to nieraz

* Dr. Małecki, w dziele o Juliuszu Słowackim, tom III. str. 77 (wyd. drugie) przytacza protestacyę J. Słowackiego „Do Koła całego tak zwanych Towiańczyków“ — w któréj znajdujemy następujący ustęp: „Położyłem veto z ducha polskiego, przeciwko dążności rossyjskiéj, która mszę i nabożeństwo publiczne za ducha nie naszéj wiary i nie naszéj idei podyktowała.“

nawojowawszy się pół żywota, przemienili oręż na szkaplerz, a przecież z wyrazem zakonnéj obediencyi, marsowych swych nie mogli zamaskować facyat. Wszyscy goście tego saloniku patrzą się jak w tęczę i słuchają jak wyroczni, człowieka, który szybkim i nierównym biega po salonie chodem, i trzymając ciągle w ustach krótką antypkę, bez piórka i bursztynka, z turecką fajką, puszczając z niéj to większe to mniéjsze kłęby dymu, ciągle żywym rozprawia głosem. Jeżeli usiądzie na chwilę, siadają i słuchający goście; jak powstanie, i oni powstają.

W najciemniéjszym kącie pokoju, z cienia sprzętów rozmaitych i ciemnego odzienia, występuje twarz kobiety, na któréj znaczne ślady urody, ale znaczniéjszy jeszcze przechód tajemniczych cierpień duszy. Twarz ta nieruchoma i niema prawie, z rozczulającym wyrazem bolu, tęsknoty i rezygnacyi razem, przywodzi na myśl koniecznie obraz bolesnéj matki bożéj; coraz więcéj zakonnych barw nabiera salon, w którym ten jeden biegający po nim, deklamacyjnym dosyć głosem, przemawia jak z ambony. Ta nieruchoma i niema kobieta w kącie, to gospodyni domu; mimo urody, zdrowia własnego i dzieci, mimo talentów i żywego umysłu, Bóg ją dotknął swą prawicą, niedawno wyszła z domu obłąkanych. A ten biegający po pokoju, to jéj mąż, to gospodarz domu.

I z uwagą patrzysz w twarz mówiącego; z uwagą, czcią i ciekawością słuchasz jego słów, bo

gospodarzem domu jest Adam Mickiewicz. — — A któż nie pragnąłby całą duszą zdybać go, widziéć i słuchać! Ile pragnienie to mieści odcieni, narysowanych niewyczerpanemi barwami wyobraźni; pragnienie żywe, gorące, jakby pragnienie widzenia! Lecz przyszłość zasłoniona zawsze! Dlaczego? Bo twarz przyszłości wyszczerza ci się odczarowaniem... Tak, odczarowaniem, okropném odczarowaniem!... Nie wiemy co było dawniéj — mówimy o roku 1849. Nowo przybyły do salonu, patrzy w tę twarz mówiącego: *ruina!* Głowa posągowa na chudém i niewielkiém ciele, z włosami mocno szpakowatymi, w tył zaczesanymi! Ale te zmarszczki nieregularne, co chwila prawie zmieniające się; skrzywienie ust częstém mówieniem nabyte; spojrzenie oczów niepewne, jakby dawne barwy czas wytarł: wszystko to razem wzbudza koniecznie myśl ruiny posągu, pokaleczonego kapryśnym palcem przypadku, zjadliwym zębem czasu. Słucha mówiącego: — niestety! ruina... Żal serce ściska, łzy cisną się do oczów!... Czyliż znikomość ciała musi koniecznie rozciągać się i do duszy? A twardy marmur, martwy kamień, głupi kruszec, nie starzeją się i przeżyją wieki wielkich ludzi i wieki wielkich rzeczy! Aby pojąć prawdę tego co wyrzekliśmy o naszym wielkim wieszczu, trzeba chwil kilka posłuchać jego rozmowy zwykłéj i zrozumiéć to jego otoczenie i rolę jaką on w niéj odgrywa. Gdy nowy jaki z kraju przybysz odwidza go, rozmowa jego cała z dwóch

głównie składa się części: z pytań jałowych i jeszcze więcéj jałowych skarg. Pytania mogłyby tylko dowodzić ciekawości człowieka stęsknionego za krajem, którego zajmuje wszystko co ojczyste. Lecz są pytania i pytania! On w swoich pytaniach nie dotyka nigdy prawie strony intelektualnéj, ale raczéj kręci się ciągle w koło strony plastycznéj, namacalnéj. Mimowolnie może przyjść na myśl, że to pyta nie poeta, nie uczony profesor, natchniony historyk: ale malarz rodzajowy, potrzebujący dokompletować swoje wiadomości kostiumowe. I to nie dlatego, by go strona intelektualna nie interesowała, ale dlatego, że wedle zdania jego, cała strona intelektualna narodu całego, jest zupełnie skrzywiona, sfałszowana bez ratunku; i to nietylko w kraju ale i w emigracyi. Stąd tedy skargi nieskończone, różnemi słowami i różnymi głosami wypowiedziane, skargi monotonnością swoją przypominające zawodzenia starych kobiet. Skargi na płochość, lekkomyślność, brak zastanowienia, lekkość, niestałość i tysiące innych synonimów jednéj i téj saméj idei. A co najgorsze, że widząc wszystko tak złém i zepsutém, nigdy nie dotknie najmniéjszém słowem sposobu zaradzenia złemu. — Nie darmo powiedzieliśmy, że widok tego salonu i jego gości, przypomina zakon. Jest tam w rzeczy saméj coś zakonnego. I tak, jedni z tego towarzystwa nazywają go *ojcem Adamem*, drudzy *bratem Adamem*. Tamci całują go w rękę, ci zaś w ramię. Ten rodzaj stowarzyszenia, które ota-

cza Adama Mickiewicza, jest przerobioną pozostałością Towiańszczyzny, i tendencyi wpierw już pojawionych, mistyczno-religijnych. To nowe towarzystwo pana Adama, bo jużciż sektą tego nazwać nie można, jest tedy rodzajem odłamku od rozpowszechnionéj tak bardzo przed laty, sekty Towiańskiego.

Nowiny, 1854 r. Nr. 48.

*

Po zarysowaniu się różnicy przekonań między Towiańskim a Mickiewiczem, jedna z sióstr (towianka) w Zurychu *, zapowiedziała Mickiewiczowi, że umrze po trzech dniach. Rzecz uwagi godna, że Adam téj przepowiedni uwierzył. Tak dalece uwierzył — że czekał zapowiedzianéj śmierci z zupełném poddaniem się i rezygnacyą. „Ale po trzech dniach — słowa Adama — kiedym żadnéj zmiany nie czuł w mojém ciele, wstałem z łóżka, zajrzałem do zwierciadła, a nie postrzegłszy na sobie oznak śmierci zapowiedzianéj, uśmiechnąłem się i powiedziałem: ha! jeszcze się nie pocieszy wróg zagładą moją.“

Niewiar.

*

W niezgodzie z mistrzem — w rozterce z własném sumieniem, udaje się Mickiewicz pod koniec 1847 r. do Rzymu, aby poddać pod sąd kościoła naukę Towiańskiego. Posłuchanie jednak

* Podobno siostra Towiańskiego.

u głowy kościoła nie odniosło skutku. Pierwszy krok pojednawczy z kościołem — jak twierdzi *Estreicher* — uczynił podobno w ten sposób, iż przesłał pod ocenienie ojcu świętemu wyznanie zasad towianizmu, za pośrednictwem *żyda*, którego nawrócił na wiarę katolicką.

*

Dnia 8. grudnia 1847 r. przybył Adam do Rzymu. Miał on posłuchanie u papieża, o którém wiele opowiadano i pisano... Na owém posłuchaniu, Mickiewicza przemawiającego z zapałem i w uniesieniu (w sprawie Polski), Ojciec święty uderzając z wolna ręką po ramieniu, łagodził słowami: *Piano, piano, amice!* *

Niewiar.

*

Przed wyjazdem do Rzymu, Mickiewicz był przypuszczony do byłego króla westfalskiego Hieronima i objawił mu, że czas niedaleki, w którym rodzina Napoleona wróci znowu do najwyższéj władzy. Dostojny brat Napoleona I. mniemając, że się dał wciągnąć w jaki spisek napoleoński, powiedział mu:

— Oszukano cię panie Mickiewiczu; żaden z członków rodziny cesarskiéj ani myśli o odzyskaniu dziedzictwa po wielkim człowieku.

---

* Patrz umieszczony w dodatku do tego dziełka list od ks. Hubego.

— Mości książę! — odparł Mickiewicz — *tam gdzie się dowiedziałem o tém, nigdy nie oszukują.* *

Font.

*

Rewolucya lutowa w Paryżu r. 1848 wznowiła rojenia poety o przywróceniu dynastyi napoleońskiéj i proroctwom jego nadawała cechę rzeczywistości... A gdy jeszcze w tymże samym roku otworzyła się nadzieja walczenia z jednėm z mocarstw, które Polskę rozebrały, tj. z Austryą, Mickiewicz sformował w Rzymie legion polski, i odprowadziwszy go pod swoją komendą do Medyolanu, zdał dowództwo nad nim w ręce pułkownika Mikołaja Kamińskiego, sam zaś zasilał go ludźmi i funduszami. Pierwszy zawiązek tego legionu tworzyli młodzi artyści polscy, przebywający dla nauki w Rzymie, i stary, napoleoński żołnierz Siodołkowicz. Legion ten sprawił sobie chorągiew polską i osadził na drzewcu orła białego. Ale niedalekie wypadki miały wkrótce boleśnie rozczarować poetę i przekonać go o zawczesnéj zmianie pieśni na czyn. Legion Mickiewicza walczył zaszczytnie; broniąc Medyolanu, ostatni zszedł z pozycyi za wojskiem króla sardyńskiego Karola-Alberta, a wspomnienie jego czynów i pełnych ognia mów Mickiewicza, które wypowiedział stojąc na jego czele, jest dotąd bardzo żywe pomiędzy Włochami.

*

---

* Słowa Joanny d'Arc.

Na poświęcenie chorągwi polskiéj wybrano dzień uroczysty, przeniesienia relikwiarza z głową św. Andrzeja, apostoła słowiańskiego, do Watykanu. Wyszliśmy z mieszkania Mickiewicza, mówi Chodźko, dnia 7. kwietnia 1848 o godz. 10 rano. Edward Gierycz niósł chorągiew legii, Mickiewicz otoczony kilkudziesięciu Polakami postępował za nią. Chorągwie wszystkich cechów, w gronie całego urzędu w bogatych szatach, ciągnęły ku Watykanowi i stawały na placu. Kiedyśmy przyszli do Watykanu, drzwi wielkie były zamknięte. Niedługo przybył Cicerovechio na czele kilku tysięcy ludzi, a postrzegłszy chorągiew naszą, zdjął kapelusz i szedł ku nam; znał on dobrze Mickiewicza. Dowiedziawszy się o wszystkiém, postawił nas na czele formującéj się kolumny ludu i kazał podwoje świątyni otworzyć. Weszliśmy najpierwsi i postępując z wolna wśród tysiąców zgromadzonego ludu, stanęliśmy przed wielkim ołtarzem. Rozpoczęła się msza celebrowana przez jakiegoś kardynała z całym majestatem obrzędu. Pius IX. klęczał w trybunie i modlił się gorliwie. — — Po skończeniu mszy, papież szedł ku wielkiemu ołtarzowi. Postąpiliśmy z chorągwią jeszcze kilka kroków, pod stopnie ołtarza, przy którym stał papież, obrócony twarzą do ludu, i ze złożonemi rękami modlił się; po chwili podano mu relikwiarz św. Andrzeja; ozwały się chóry głosów niezliczonych. Zdawało się, że sklepienia olbrzymiego gmachu wysuwały się z karbów swoich. Papież błogosła-

wił relikwiarzem chorągwie i lud. Jakiś głos wyrwał się z grona ludu: „Oto jest chorągiew narodu męczenników.“ Papież na ten głos odpowiedział nowém błogosławieństwem. Odnieśliśmy chorągiew legii do mieszkania Mickiewicza i resztę dnia każdy u siebie pozostał, ażeby nie pozbawiać roztargnieniem duszy, pełnéj tak uroczystego wrażenia.

Chodźko.

*

Po klęsce pod Custozzą, która przywróciła przewagę Austryi, po rozwiązaniu się legionu — poeta smutny i rozczarowany powrócił do Paryża. Głuche już o nim od tego czasu dochodzą do kraju wieści. Wiemy tylko, że w roku 1849 redagował przez kilka miesięcy dziennik „Tribune de peuple“ — że pracował w bibliotece przy arsenale... ale nic już nie pisał... odbywał rekolekcye w Latrappe, stronił od świata i opędzał się jak mógł niedostatkowi, który często pod dach jego zaglądał. Płacę jako bibliotekarz miał szczupłą a rodzinę liczną: nie dziw, że troski o chléb powszedni padły nieraz ciężką chmurą na ten potężny umysł — i stłumiły do reszty tlejące iskry poezyi. Dochodziło do tego, że Mickiewicz musiał zastawiać się i wyprzedawać. — Przed śmiercią żony, jedyną ozdobę swoich ścian pustych, ulubiony obrazek pędzla *Dominichina*, posyłał poeta na sprzedaż przez Służalskiego za 300 franków. Nie kupiono go jednak, bo osobie, któréj kupno proponowano, wydawało się to za

drogo... I przedtém to się zdarzało. W roku 1843 zastawia poeta kopertę od zegarka, aby módz kupić dzieciom chleba i mleka. „Więcéj już nic do zastawienia nie mamy — donosi żonie. Tego miesiąca dano mi już tylko pół pensyi. Po opłacie chleba, mleka, piwa itp., zostało mi na tydzień życia.“ — Mój Boże! wieczna i taż sama historya z naszymi wielkiemi ludźmi: za życia głód i nędza — po śmierci wieńce i pomniki. Czyż w takich warunkach mógł tworzyć poeta? Ostatni wiersz polski, jaki w tym czasie wyszedł z pod jego pióra, jest rzewny zwrot poety „Do sosny polskiéj“ w ogrodzie Chatenai niedaleko Poitiers, napisany w roku 1847:

Gdzie winnice, gdzie wonne pomarańcze rosną,
Domowy mój prostaku, witaj moja sosno!
Od matek i sióstr twoich oderwana rodu,
Stoisz, sierota, pośród obcego ogrodu!
Jakże tu miłym gościem memu jesteś oku;
Oboje doświadczamy jednego wyroku;
I mną także rzuciła pielgrzymka daleka,
I mnie na obcéj ziemi czas życia ucieka.
Czemu, choć cię starania cudze otoczyły,
Nie rozwinęłaś wzrostu, utraciłaś siły?
Masz tu wcześniéj i słońce i rosy wiośniane,
Przecież gałązki twoje żółkną pochylane;
Więdniesz, usychasz smutna wśród świetnéj płaszczyzny,
Nie ma dla ciebie życia, gdzie nie ma ojczyzny.
Drzewo moje! nie zniesiesz wygnania tęsknoty,
Jeszcze trochę jesiennéj i zimowéj słoty,
A padniesz martwa, obca cię ziemie pogrzebie:
Drzewo moje! czyż będę szczęśliwszym od ciebie?

*

W r. 1855 dnia 5. marca — żona poety zakończyła życie. O jéj ostatnich chwilach, w parę tygodni po zgonie, donosi w liście do przyjaciela swego, Niewiarowicza, co następuje: „Wiesz już o zgonie ś. p. Celiny. Choroba jéj była długa i srodze bolesna. Na kilka dni przed zgonem, kiedy ją uwiadomiłem, iż nie ma już żadnéj nadziei, zaszła w niéj wielka odmiana. Przygotowała się na śmierć z wielkim spokojem i odwagą. Umarła w stanie błogosławieństwa pełnym. Więcéj nie mam czasu pisać ani głowy.“ *

*

Mama, która stan swój już wiedziała, zawczasu była ojca uprosiła, aby kiedy jéj przyjdzie przygotować się na śmierć, on sam, a nie kto inny, ostrzegł ją o zbliżającéj się ostatniéj chwili. — — Ojciec, tak jak była żądała, sam oznajmił jéj wyrok doktorów, który posłyszała, jak późniéj nam mówił, z pogodą i męztwem żołnierza. — — Zgasła tak cicho, że ojciec nie spostrzegł chwili ostatniego jéj odetchnienia i bał się ją przebudzić, mówiąc do nas: „Cicho dzieci, mama śpi, mama w letargu.“ — — Najczęściéj znajdowałam ojca czytającego modlitwy przy téj, któréj i po śmierci nie odstępował. — — Ojciec i Władzio złożyli ją sami do trumny. — — Ojciec mężnie znosił smutek, ale każde jego słowo świadczyło, jak głęboko był dotknięty.

M. Gor.

* Ze zbioru autografów Wł. Bełzy.

IV.

POBYT W CAROGRODZIE.
ZGON POETY.

W roku 1855 wyjechał Mickiewicz w misyi politycznéj do Carogrodu, w towarzystwie *Armanda Levy* i *Henryka Służalskiego.* Wybierając się w tę podróż, cieszył się i roił to wszystko czego na miejscu nie zastał. Rozczarowany, oszukany, stracił humor, ochotę i rozchorował się. Niewygody i najgorsze jadło wywołały chorobę.

Estr.

*

Przez dwa ostatnie dni (przed wyjazdem do Carogrodu) zamknięty w swoim pokoju, wciąż papiery palił, niszcząc zapewne to, czego nie chciał aby po nim czytano i wykonywując niejako zawczasu ostatnią swą wolę.

M. Gor.

*

Może przeczuciem wiedziony, że jego opieka nad nami — pisze córka poety — wkrótce widomą być przestanie, mawiał o swéj wierze w po-

moc i czuwanie nad nami dusz ukochanych, którym Bóg dozwala opiekować się pozostawionymi na ziemi wędrownikami. A mówił to z takiém przekonaniem i wieszczą siłą, że rozjaśniać się zdawała przed nami straszna, pozagrobowa zagadka.

M. Gor.

*

Mickiewicz przybył do Stambułu dnia 22. września 1855 r. Ambasada angielska chciała mu dać gościnę u siebie, ale się wymówił. Skender Basza (Iliński) i Skender Bej (pułkownik Kuczyński) przyszli powitać go i przypomniéć się dawnéj z nim znajomości. Przyjął ich mile; ale co go najbardziéj rozrzewniło, to serdeczne powitanie starego attamana Nekrasowców *Ganczarowa*, który słowiańskim obyczajem przyszedł do niego z chlebem i solą, a odchodząc, zaprosił go w imieniu swéj dobruckiéj siczy do siebie na obiad.

Wiad. Polskie, 1855.

*

W Stambule zamieszkał Mickiewicz prywatny dom na *Jeni-Szeri*. Zwidziłem ten dom smutny, samotny, opuszczony, przy ulicy Kalendżi-Kuluk, i widziałem tę dużą izbę o jedném, kwadratowém oknie, w któréj był zamieszkał. Przedsień prowadziła do niéj, a meblowanie składało się ze stoła, kilku krzeseł prostych i łóżka, co jeszcze protsze, pokryte siennikiem i dywanem tureckim,

stało w kącie. Pokój trącił pustkowiem, był ciemny i nawet wilgotny, przypominał mi nasze karczemne izby, jakie czasem w jesiennéj podróży zastajemy po szlakach ukraińskich.

Padalica.

*

Mickiewicz zaprojektował (dawniéj jeszcze, bo w 1848 r.) założenie w Carogrodzie „zakonu krzyżowych rycerzy polskich", którzyby na wzór kawalerów maltańskich, nie składali nigdy oręża i starali się na wszystkich możebnych punktach walczyć z Rossyą. — Kiedy książę Czartoryski przedstawiał mu niemożliwość wprowadzenia tego projektu w wykonanie że względów politycznych, Mickiewicz odparł:

— Książę zawsze chcesz chodzić trotuarami, a walczący za Polskę powinni iść nawet po niebrukowanych ulicach.

Budz.

*

Przybywszy do Stambułu, opowiadał wieszcz nasz epizody ze swojéj podróży: — „Mówiono mi, rzekł, że w Smyrnie ma być grota Homera; ale ja tam nie ciekawy tego! ja się przypatrywałem czemu innemu: leżała tam kupa gnoju i śmieciska, wszystkie szczątki razem — gnój, śmiecie, pomyje, kości, potłuczone czerepy, kawał podeszwy starego pantofla, pierza trochę — to mnie się podobało! Długo stałem tam, bo zupełnie tam było jak przed karczmą w Polsce. Ale

syn mój, to już by tego nie rozumiał co ja tam widzę, i wolałby pójść do groty Homera.“

Dz. lit. 1857.

*

Karol Brzozowski, przebywający w tymże samym co Mickiewicz czasie w Konstantynopolu, opowiada o wrażeniu, jakie sam widok tego niepospolitego męża na Turkach wywierał. „Spotykałem się z Mickiewiczem — mówi on — na przechadzce, którą zwykł był sam odbywać, najczęściéj w okolicy Wielkiego Campo, gdzie ku Dołma-bakczy leżą groby tureckie pomiędzy staremi cyprysami. Turcy patrzyli na niego z uszanowaniem, zatrzymywali się nieraz, aby mu się lepiéj przypatrzéć. Jeden zupełnie mi nieznany Turek zapytał mnie, widząc żem się Mickiewiczowi ukłonił: — „Z jakiego narodu jest ten człowiek?“ — „Dlaczego?“ — „Ałłach błogosławi ziemię, któréj daje takiego człowieka, bo to wielki człowiek!“ *

K. Brz.

*

Z Konstantynopola jeździł Mickiewicz kilkakrotnie do obozu pod *Burgas*, a nawet dwa tygodnie koczował tam pod namiotami, razem z kozactwem Sadyka Paszy (Czajkowskiego). Wstawał rano o 5téj na głos pobudki wojskowéj; hartując

* Patrz w dopiskach do tego dziełka, list Brzozowskiego.

się w obozowém życiu, żywił się rzodkwią, sucharami i wędliną; brał udział w rewiach, promenadach wojskowych i polowaniach: „Pan Adam dobrodziéj, donosi Służalski, równy w cnocie i wytrwałości całemu hufcowi myśliwych.“ Naturalnie, że podobny tryb życia musiał nienawykłemu doń poecie zaszkodzić. Chorował téż w obozie — i wkrótce widział się zmuszonym powrócić do Konstantynopola. Tu, z Armandem Levy układał projekt utworzenia *legionu żydowskiego*. Roił, że zamieniając Paryż na Azyą, dostanie się do Warszawy... Nadziéje zawiodły go — a zaszłe wkrótce nieporozumienia z Zamojskim i Czartoryskim, znękały go i rozgoryczyły do reszty. Z zachodem jego różowych nadziei, zbliżał się również szybko zachód dni poety.

*

Okoliczności poprzedzające zgon Mickiewicza, były tego rodzaju, że śmiało powiedzieć można, iż nie przyczyniły się, ale sprowadziły śmierć jego. Zbiegły się one tak, że i moralnie i fizycznie wpłynęły jak trucizna na silny organizm jego. Moralnemi powodami śmierci, był zupełny zawód na rzeczach i ludziach: to co z daleka, z Paryża, wydawało mu się świetném, pełném nadziei, opartém na podstawach uczciwych — przedstawiło się na gruncie tureckim jako antrepryzna spekulacyjna, drobna co do rozmiarów, nacechowana konkurencyą pod względem wyko-

nania jéj. Zabolało go, że on to podnosił z daleka, że okrywał powagą swojéj osobistości, że nakoniec omylił się. Nie rad był mówić o tém, a kiedy jeden ze znajomych zapytał go wręcz, odpowiedział ogólnikiem:

— Tam jest grzech, wielki grzech!

Usunął się przeto od wszystkiego, a powróciwszy do Konstantynopola z wycieczki do Burgas, stanął na uboczy, ale tak na uboczy, że nawet nie chciał mieszkać z tymi, z którymi przyjechał z Paryża.

T. T. Jeż.

*

Zenon Fisz, w „Listach z podróży“ przytacza opowiadanie Hipolita Kuczyńskiego, świadka ostatnich chwil poety, w następujących słowach:

W poniedziałek z rana (dnia 26. listopada) około 10téj poszedłem do Mickiewicza. Opowiadał on właśnie o nowinach odebranych z Burgas. Levy powiedział mi o nim, że zeszłéj nocy był cierpiącym, lecz ja go zastałem dość spokojnym. Poczém zaczął rozmowę o swych dzieciach i zakończył uwagą, że w najmłodszym Józiu postrzega umysł uderzający nad wiek jego dziecinny.

— Kuczyński! — rzekł wreszcie — wiesz żem się zaczął uczyć po turecku. Lękam się tylko, żeby się ze mną nie stało jak z jednym z królów naszych, który już nieźle sylabizował, gdy go śmierć zaskoczyła.

O pół do 12téj uczuł mdłości i lekką dyaryę i położył się do łóżka, lecz symptomata cierpień były tak słabe, że ani jego ani nas nie trwożyły. Mickiewicz około godziny trzeciéj poczuł się lepiéj i zapragnął spóczynku. Wyszedł Levy i Kuczyński a pozostał Służalski. Zaledwie upłynęła godzina, gdy ponowiły się boleści gwałtowniéj i Służalski wezwał lekarza Gębińskiego. Dał on Mickiewiczowi natychmiast *Laudanum* i kazał ogrzewać ciało, ale na zapytanie Służalskiego odpowiedział, że chory jest w stanie bardzo niebezpiecznym. Mickiewicz wyczytał to niebezpieczeństwo z zafrasowanéj twarzy Służalskiego i zapytał go:

— Powiedz mi prawdę Służalski, co lekarze mówią o mnie?

A byli oprócz Gębińskiego dwaj inni: Szostakowski i Bednawski. Służalski ze łzami w oczach odpowiedział:

— Mówią, że możesz umrzéć.

Wtedy on rzekł:

— Każ mi zawołać księdza Ławrynowicza.

Potém kazał sobie podać pióro i chciał pisać, lecz gdy mu Służalski przyniósł papier, rzekł:

— Nie mam siły! — i upadł na łoże.

Była już piąta, gdy powrócił Levy i wkrótce po nim przyszedł lekarz Drozdowski. Powiadano mi potém, że oprócz Gębińskiego, który był lekarzem z profesyi, trzej inni, na sposób turecki, nie uczyli się medycyny, ale praktykowali. Posłano więc po księdza, a tymczasem doktorowie

rozcierali mu ciało i przepisali powtórnie *Laudanum*, którego przyjąć nie chciał. Po chwili, boleści znów uspokoiły się. Myślano że Mickiewicz zaśnie, i wszyscy powychodzili z izby. Na żądanie chorego pozostali Levy i Służalski.

— Nie wiedzą co mi jest — rzekł Mickiewicz do nich. Chcą mię ogrzać, a ja cały w ogniu.

To rzekłszy, pochylił głowę i zasnął, lecz na moment, wtém ksiądz przybył. Wszedł po nim Drozdowski i powtórzył nacierania, gdyż zdjęły go kolki.

— Oni mi skórę zedrą, jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu, a ona mi już znowu nie odrośnie! — zawołał Mickiewicz w boleściach. Dano mu *Laudanum*, ale boleści się powiększyły i po chwili chory leżał nie wydając najmniéjszéj skargi.

Gdy się zbliżył Służalski, rzekł mu:

— Powiedz moim dzieciom, niech się kochają między sobą.

Gdy go zapytano, gdzieby życzył być pochowanym, oświadczył, że na cmentarzu w Montmorency obok swéj żony. Postrzegłszy wchodzącego Kuczyńskiego o 6téj, poznał go. Potém leżał spokojnie, a ksiądz Ławrynowicz namaścił go olejem świętym. O godzinie 10téj konać zaczął...

— Łzy rzewne polały nam się z oczu, mówił mi Kuczyński, gdyśmy spojrzeli po sobie, a potém na trupa. Uczucie sieroctwa i pewnéj próżni życia owiało nas... Podaliśmy sobie wzajem dłonie i łkając przyrzekliśmy spełnić godnie i z nie-

zachwianém męstwem pielgrzymkę naszą. Patrzyliśmy na tę głowę szlachetną, po której w nieładzie białe i długie rozrzucały się włosy, i na te usta wpół otwarte lecz sine, jakby gotowe do odezwania się, i milczeliśmy grobowém milczeniem.

Ciało Mickiewicza nabalsamowano i w dwie zawarto trumny. Pierwsza była ołowiana, druga z drzewa. Stały one przeszło miesiąc w tym samym domu i izbie, gdzie umarł, opatrzone pieczęcią konsulatu francuskiego. Zwłoka pochodziła z dwóch przyczyn: jedni z rodaków chcieli żeby pochowany został w *Czyfliku* (folwarku), o cztéry godzin drogi od Konstantynopola leżącym w lasach Anatolii; drudzy, żeby odwieziony był do Francyi, według woli samego nieboszczyka. Rząd zaś francuski wahał się ciało wpuszczać do Francyi, z obawy wniesienia z niém cholery. Sprawa o tém zabrała więcéj miesiąca czasu, lecz wreszcie pozyskano pozwolenie przewiezienia zwłok do Francyi.

Padalica.

*

Dzień wyznaczony na eksportacyę zwłok Mickiewicza (30. grudnia 1855) był posępny, mżyło. Na ulicach pełno błota. Konstantynopol cały zasępiony był od chmur i deszczu. Karawan pokryty czarném suknem, bez żadnych ozdób, ciągnęła para wołów. * Muzykanci Włosi ofiarowali

* „Podobnie wywożą chłopów litewskich na mogiłki“, zauważa Lenartowicz.

się dobrowolnie służyć muzyką i grali marsz pogrzebowy. Oddział piechoty eskortował ciało. Żołnierze szli we dwa szeregi, w odstępach o kilka kroków jeden za drugim. Za trumną szli Polacy, Francuzi, Włosi, Grecy, Żydzi, Niemcy, Ormianie, Bułgarzy, Serbowie (reprezentantem ich podówczas był *Mikołajewicz)*, Kroaci, Dalmaci, Bośniacy, Czarnogórcy, słowem, wszystkie narodowości słowiańskie i zachodnie. Obrządkowi przewodniczyli księża polscy, a celebrował ks. Ławrynowicz. Po drodze wnoszono ciało do kościoła św. Antoniego, gdzie była msza żałobna. Potém odprowadzono go do portu Top-Hana, skąd ambarkowano na wyznaczony przez rząd francuski paropływ „Eufrat“. Mowy przy eksportacyi nikt nie miał, gdyż tego wyraźnie żądał nieboszczyk. Zarządzali eksportacyą Służalski i Levy.

Pad.

*

Wiadomość o śmierci Mickiewicza, między Polakami wszelkich stronnictw, sprawiła wrażenie podobne trzęsieniu ziemi.

Font.

V.

CHARAKTERYSTYKA POETY.
AFORYZMY, MYŚLI I ZDANIA JEGO.
DOPEŁNIENIA.

Íickiewicz Adam był wzrostu średniego. Mie-
1 metr 64 cm. Był on kształtnie zbudowany.
› małe i nogi miał małe. Czoło miał piękne
nie wysokie. Włosy nadzwyczaj gęste, grube,
e miał zwyczaj ręką jakby grzebieniem od-
ać na prawą stronę, a biust ciała w tył ugi-
Oczy miał ciemno-błękitne, nie duże, ale
e; brwi ciemne. Usta większe niż mierne,
razem zwyczajnie bardzo poważnym. Uśmiech
ki, ale szczery i jak to mówią serdeczny. Nos
ściągły, równy, dość kończasty. Z czasem
ścił faworyty i nosił je do śmierci. Głos
nie był silny, ale donośny, zwyczajnie spo-
y — ale w uniesieniu szybki i gwałtowny.
ł miał poważny w pokoju (miał zwyczaj
ząc rozmawiać z tymi co go odwidzali), ale
licy i spacerze był prędki. Przed r. 1841
ł się zwyczajnie. Nieraz widziałem go we
u, z cylindrem na głowie; całe życie swoje
wdzie nie przykrywał inaczéj swojéj głowy.

Po r. 1841, kiedy się poznał i wszedł w zażyłość z Towiańskim, krój odzienia Mickiewicza uległ zmianie. Z frakiem nastał zupełny rozbrat i nosił odtąd surdut kapotowy, staroświecki, z kołnierzem stojącym, zawsze zapiętym na wszystkie guziki, bo tak się nosił Towiański i wszyscy uczestnicy nauki jego.

Niewiar.

*

W 55 roku życia, Mickiewicz był twarzy czerstwéj, jeszcze młodéj i kwitnącéj, lubo siwe do koła twarzy idące faworyty i włos siwy, na środku głowy przedzielony, spadał mu ku ramionom; oczy miał duże, niebieskie, a w nich dziwnie ujmujący wyraz pogody i spokoju ducha, cierpliwéj rezygnacyi, prawości i wyższości umysłowéj, to wszystko w połączeniu z jakąś poczciwą żałością i tęsknotą; postawa lubo nieco sztywna przez zbytnie wyprostowanie i jakby wymuszona, miała swoją powagę, okazywała energię i wrażała uszanowanie. — — Miał na sobie długi surdut, czamarkową robotą, futrem podszyty. Było to prawdopodobnie to samo „ulubione futerko“, w którém go do grobu złożono. * — — Był on wzrostu średniego, czoła szerokiego, głos miał ostry i krzykliwy, wymawiał twardo i z trudnością; akcent jego zarywał na powiatowszczy-

* Futerko to, nie wiem z jakich powodów, nazywał Mickiewicz *mamcinym szlafrokiem*. Miał je w podarunku od Bohdana Zaleskiego.

W. B.

znę; wyrażał się lakonicznie. Ruchy i ułożenie nie miały cechy wyższego wykształcenia. Co do umysłowego wyrazu twarzy, widać w niéj było pojętność, lecz nic więcéj nadto. Najmniéj wyglądał na autora *Dziadów* i *Farysa*. Rozweselenia i uśmiechu, na jego acz pogodném obliczu nie dopatrzyłem; zresztą miał zupełnie powierzchowność tego „in quo natus“ zaściankowego szlachcica.

Bawor.

*

W chwilach zwyczajnych miał on wyraz spokojny, zadumany, nieraz posępny, oko prawie bezbarwne, zdawało się ledwie widziéć świat otaczający; ale kiedy trafił na jaką kwestyę bliżéj go obchodzącą, stawał się całkiem inny: rysy nabierały dziwnéj energii i życia, oko błyszczało, duch rozlewał się i promienił na twarzy, tak, że czasem zdawało mi się, jakby jaka aureola otaczała bujne, srebrne jego włosy, które żywem poruszeniem zawsze odgarniał z czoła.

M. Gor.

*

Nie widziałam u nikogo uśmiechu tak dziecinnie szczerego, tak pełnego dobroci, jak ten, który czasem twarz mu rozjaśniał.

M. Gor.

*

Adam był z charakteru otwarty, szczery, ale z wielką trudnością przypuszczał kogo do poufałości z sobą, mniéj jeszcze do niepotrzebnego zwierzania się.

Domejko w liście do *ks. Siemieńskiego.*

*

Mickiewicz należał do ludzi bardzo hardych i nie tłumaczących się nigdy i nikomu z postępków swoich. Był niełatwym w pożyciu, cierpkim, a często nawet grymaśnym; miał on własny sposób zapatrywania się na rzeczy i wypadki, zawsze wprawdzie oryginalny, gienialny częstokroć, ale nie zawsze praktyczny, to jest, mało kiedy przypadający do przekonania tych, których chciał przekonać, lub którym raczéj chciał narzucić zdanie swoje. Dodać tu jeszcze trzeba, że zdanie to narzucał tak absolutnie i z taką gwałtownością, iż o dyskusyi i transakcyi nie mogło być mowy.

W. Pol, w „Strzesze" 1871.

*

Po rewolucyi 1848 r. pewnego razu pojawiło się u pana Adama dwóch młodzieńców: fraczki, kamizeleczki, jak z igły.

— Skąd przyjeżdżacie? — zapytał.

— A z kraju — odpowiedzieli unisono.

— No cóż, chłopcy dorosłe, byliżeście na wojnie w tém powstaniu?

— Nie, proszę pana Mickiewicza.

— A czemużeście nie byli?

— A to dlatego, że mama powiedziała, że ma nas tylko dwóch jedynaków, to pozwolić nie może.

— Adam uśmiał się serdecznie.

— A pocóżeście tu przyjechali?

— Na wyćwiczenie w języku.

— No, nieźle... i cóż wam więcéj mama poleciła?

— A to żebyśmy pana Mickiewicza zobaczyli.

— I zobaczyliście?

— A tak!

— No, to bywajcie zdrowi. *

Lenar.

*

Pewnego razu księżniczka francuska ** zaprosiła na obiad Mickiewicza. Tego dnia deszcz padał i ulice paryskie były zabłocone. Adam, nie wiem czy nie chciał, czy téż nie miał za co wziąć fiakra, poszedł do pałacu piechotą i wszedł

---

* Rozmowę powyższą, pomiędzy owymi dwoma młodziońcami a Mickiewiczem, słyszałem nieco odmiennie opowiadaną, a mianowicie tak:

— I widzieliście mię z przodu.

— A tak!

— No, to teraz zobaczcie jak z tyłu wyglądam.

Poczém, obróciwszy się do nich plecami — wyszedł z pokoju, zostawiając młodzieńców niesłychanie skonfundowanych. *W. B.*

** Prawdopodobnie żona Hieronima Bonapartego, u którego częstym bywał gościem. *W. B.*

do salonu w zabłoconém obuwiu. Księżna spostrzegłszy to, zapytała Adama:

— Czy deszcz pada?

— Tak jest, księżno, pada.

— Pan pieszo przyszedłeś?

— Tak jest, piechotą.

— A czemu pan nie wziąłeś powozu?

— Sprzeciwiało się to moim opiniom politycznym — odrzekł z uśmiechem Adam.

Księżna zamilkła i zapewne pomyślała, że Adam należy do jakiego stowarzyszenia, w którém obowiązywało niedbanie o formy światowe i abnegacya, a może téż i domyślała się prawdy, to jest, że Adam należał wtedy do stowarzyszenia ludzi mających puste kieszenie.

Niewiar.

*

Czyn, czyn! wszystko u Adama w tém się zawierało słowie; sztukę jako robotę artystyczną podziwiał — ale ją lekceważył. — „Gdyby tę miłość, którą artyści wkładają w swoje obrazy, włożyli w społeczeństwo — mówił raz do mnie — bah! jakieżby to cuda historya zapisała!“ — Te same prawie słowa powtórzył do malarza-artysty, Aleksandra Z. we Florencyi, na widok sławnych drzwi Babtisterium:

— Piękna to rzecz, ale Kościuszko robił piękniejsze.

Lenar.

*

Raz, gdy byłem u Mickiewicza w bibliotece arsenalskiéj, przyniesiono w mojéj obecności tomik ulotnych poezyi, ofiarowanych mu przez któregoś z nieśmiertelnych czterdziestu, a on przebiegając kartę po karcie, tak się wyraził: — „Są to poezye p. X., najstarszego członka Akademii francuskiéj. Przed dwudziestu laty spotykałem się z nim w towarzystwach. Być może, że ma talent wrodzony, lecz robić wiersze na starość, trąci śmiesznością. Cóżbyś o mnie pomyślał, gdybym dziś na moje stare lata wziął się do rymowania sonetów; mniemam, żeby mi przebaczono, ale tylko przez wzgląd, że będąc młodym, pisałem wiersze.“

Font.

*

W r. 1847 słyszałem go mówiącego:

— Cóż Polska zyskała na moich poezyach? Nie pisałem ich dla zabawki rodaków i sprawienia im estetycznego zadowolenia. Szukałem w natchnieniu prawdy i w niéj widziałem zbawcze środki dla mojéj ojczyzny. Czyż mię usłuchali i poszli za prawdą w pismach moich wyrażoną? Żałuję więc pism i odtąd porzucę pióro, a jeżeli wystąpię, da Bóg, wystąpię czynem.

Niewiar.

*

To tylko dzieło warte czegoś — pisał Mickiewicz — z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć.

Mic. Kor. I.

*

Niebezpieczna jest rzecz druk, pochwały i naganу; zawsze potém człowiek zepsuje dzieło, poroni je; dlatego na bruku miast wielkich nigdy nie urodzi się wielki człowiek.

Mic. Kor. I.

*

Aleksander Mickiewicz opowiada, że Adam, jakkolwiek starszy od niego o lat kilka, czytając mu swoje poezye, zapytywał o zdanie i zdarzało się, że zgodnie z sądem młodszego brata, poprawiał albo opuszczał całe szeregi wierszy. I tak, w części IV. *Dziadów*, cały ustęp o komunii, ponieważ wydał się panu Aleksandrowi *za śmiałym*, Adam za poradą brata wyrzucił.

Lecz o ile Mickiewicz wyrozumiałym był na uwagi dotyczące treści lub formy jego utworów, o tyle, jakby z kapłańską powagą strzegł nietykalności tego sanktuaryum, które, nierozerwanym węzłem łączyło tajemnice jego serca z utworami jego pióra. — Jeden z kolegów Adama opowiada, że gdy po odczytaniu IV. części „Dziadów“ mimowolnie zapytał poetę: „czy to jest tylko utwór jego twórczéj wyobraźni, czyli tam jest może nieco prawdy?“ Poeta nic nie odpowiedział, tylko spojrzał na pytającego z takim wyrazem politowania, że się uczuł straszliwie upokorzonym, i składając to zeznanie dodawał, że do dziś dnia wstydzi się i darować sobie nie może tak niestosownego zapytania.

Gaz. Codz. 1860.

*

Byłem raz świadkiem ważnéj dla niego determinacyi. Szło o jego egzystencyę, o stosunki, dla których on ją poświęcił. Prośby, nalegania i przedstawienia tak były rzewne, że rzeczywiście wielkiéj potrzebował energii, aby pod tak silném naleganiem nie uledz. Pamiętam do dziś dnia jego postawę, wyraz zachwycający twarzy i dotąd słyszę to wykrzyknienie, które się wyrwało nie z piersi, ale z duszy: — „Nie! nigdy nici polskiéj nie puszczę. Zawsze się jéj tylko trzymać będę. Gdyby życia mego potrzeba było, to je dam!“

Niewiar.

*

Nie lubił on nigdy tego, co we Francyi nazywa się *un bon mot*. Dlatego téż zebrania literatów francuskich były mu wstrętne, że tam najczęściéj chciano się wspólnie przesadzać w konceptach. Mówił nawet, że co pokazywało wyższość Napoleona I, że z życia jego żadnego *bon mot*, to jest dowcipu dla dowcipu, zacytować nie można.

Mic. Dzieła V.

*

Ojciec nie lubił bywać w świecie. Czasami zdarzało się, że zdecydowany pojechać gdzie z żoną, w ostatniéj chwili zmieniał zdanie. Raz, mama ubrana nadzwyczaj do twarzy, zaczekawszy czas jakiś na ojca, poszła w końcu do jego pokoju i zamiast znaleźć go wkładającego ręka-

wiczki, zobaczyła siedzącego w szlafroku przed kominkiem.

— Czy wiesz moja Celinko — odezwał się, że wcale mi się nie chce jechać na ten wieczór. Jestem trochę zmęczony, czy nie zostalibyśmy lepiéj w domu?

Na to mama najspokojniéj, a nawet z uśmiechem, poszła rozebrać się i z włosów wypleść ponsowy aksamit, który tak pięknie je zdobił.

M. Gor.

*

Za pobytu Mickiewicza w Rzymie, umarł tam ksiądz Stanisław Parczewski, którego Adam bardzo kochał i literackie zdolności wysoko cenił, nazywał go nawet „najlepszym z pisarzy historycznych romansów". Przyjaciele zeszli się do ułożenia grobowego napisu: Adam trzymał pióro, Garczyński, Ankwicz, Gajewski i t. d. dyktowali słowa, ale Mickiewicz wciąż mazał, przerywał i pytał:

— A cóżbyście napisali Kościuszce, a co temu lub owemu? — i w końcu ułożył proste i poważne słowa, które dotąd czytać można w kościele św. Stanisława w Rzymie: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. Stanisław Parczewski, św. teologii doktor, urodził się w Litwie, umarł w Rzymie 1829, pochowany d. 3. maja. Ziomkowi, ten kamień położyli przyjaciele."

Chodźko.

*

W czasie pobytu Mickiewicza w Rzymie, do codziennych gości przy ulicy Mercede u hr. Ankwiczów, należał Piotr Aigner, starzec przeszło ośmdziesięcioletni, urodzony w Warszawie, sławny swojego czasu architekt. Służył on niegdyś pod Kościuszką. Nazywał go zawsze *pan Kościuszko.* Napróżno Zygmunt Krasiński tłómaczył mu, że ów *pan* dodany do historycznego imienia, jest raczéj ubliżeniem niż oznaką czci.

— Jakbym ja pragnął przestać być już panem Mickiewiczem! — mówił Adam.

Bibl. warsz. 1871.

*

Zdolność oddawania swych myśli i wrażeń w żywém słowie i *ex promptu* — mówi Polewoj — posiadał Mickiewicz w nader wysokim stopniu.

Opiekun 1873.

*

Słowa jego malowały każdą rzecz obrazowo i trafnie, ale z niesłychaną prostotą, Przy pierwszém poznaniu się z Mickiewiczem uderzyło Ewunię szczególniéj, gdy określając kościół świętego Piotra, mówił że *ma czapkę na głowie.* Ta czapka, wyborną była dla niéj definicyą sławnéj watykańskiéj kopuły.

Bibl. warsz. 1871.

*

Miał on tylko jedną wadę, o którą sam się dobrowolnie obwiniał, a przeciw któréj jak mógł

tak się bronił. Wadą tą było zbytnie roztargnienie, takie samo, z jakiego słynął ś. p. uczony Ampère. Roztargnień jego mógłbym tu naliczyć bez końca. I tak, na ślubie p. Michelet, któremu służył za świadka wraz z Berangerem, podał był urzędnikowi municypalnemu zamiast liczby lat swoich, numer domu gdzie mieszkał, a ten właśnie był z rzędu numerów początkowych.

Font.

*

Raz w Kownie, i to przy podpisaniu najpilniéjszego listu, Mickiewicz swego nazwiska zapomniał.

Odyniec III.

*

Masz tu jeszcze anegdotkę o Adamie. Powróciwszy o 11téj do domu, długośmy jeszcze gadali. Lampa paliła się na stole. Adam tak był zajęty poważnym przedmiotem rozmowy, że wypaliwszy jednę fajkę, z pośpiechem nałożył drugą i trzymając ją w ustach wspartą na stoliku, zaczął krzesać ogień krzesiwkiem. Rozumiałem że go to bawi i nic nie mówiłem. Ale gdy wnet uderzywszy się w palce, rzucił z ogniem krzesiwko o stolik i zrobił giest jak do wyjścia — co się często zdarzało — po ogień do kuchni, parsknąłem śmiechem wskazując na lampę. Rozśmiał się także szczerze i *diapazon* rozmowy z poważnego przeszedł w wesoły.

Odyniec III.

*

Nieraz już zauważałem, że gmeranie w ujemnych stronach, czy ludzi, czy rzeczy, jest dla niego rzeczą nieznośną. *Odyniec I.*

*

Franciszek Grzymała, choć stary już człowiek, wielkie miał jeszcze pretensye do młodości i podobania się; a że przy podeszłych latach był maleńki, pękaty, z ospowatą i nadzwyczaj brzydką twarzą i przez nos mówił: śmieszny ten kontrast każdego uderzyć musiał. Kiedy czasem nadto się już naprzykrzył damom komplimentami i czytaniem swoich poezyi, które zawsze przy sobie nosił i przy każdéj sposobności lub bez sposobności nawet czytywał: — „Panie Franciszku! — odzywał się ojciec — czytałem, że jakiś Grzymała był posłem na wielkim sejmie, czy to czasem nie o tobie mowa?“ — Albo: — „Pod Austerlitz Grzymała świetnie się odznaczył, armaty austryackie zagwoździł, może i wojskowo służyłeś?“ — Wówczas biedny Grzymała zmieszany, czerwony i gniewny, chwytał ojca za ręce i perswadującym a błagalnym tonem mówił: — „Ależ panie Adamie! zmiłuj się! czyż można? przecież są damy.“ — I obawa kompromitacyi zagłuszała miłość własną poety. Niewinne to prześladowanie było jedyném którego ojciec czasem pozwalał sobie, zawsze dla wszystkich pobłażliwy, wyrozumiały, złośliwości nie cierpiał i nam najniewinniéjszych nawet żartów zabraniał, skoro tylko chodziło o wzięcie kogo na fundusz. *M. Gor.*

*

Opowiadał mi *Mieczysław Pawlikowski*, że będąc dwudziestoletnim młodzieńcem, przedstawił się Mickiewiczowi na dni kilka przed jego odjazdem na Wschód. Wypytując go o owoczesne usposobienie w kraju, w toku rozmowy zapytał go nagle Adam:

— Czy młodzież w kraju jest religijna?

Pawlikowski zawahał się chwilkę z odpowiedzią, a po niejakim namyśle odrzekł, że młodzież ma dziś to przekonanie, iż jéj czynami modlić się należy.

Mickiewicz popatrzał bystro na mówiącego w ten sposób młodzieńca, i wstrząśnieniem głowy odgarniając włosy z czoła, rzekł ojcowskim tonem:

— Tak? ha, to mi dobrą rzecz mówisz... Bo to widzisz są takie małe dzieci, co to przychodzą do ojca i mówią: Ojcze! tyś taki dobry, kochany, mądry, daj mi jabłuszko. — Dobrze, dziecko kochane, grzeczne jesteś, masz jabłuszko. Ale z tego dziecka urasta potém duży drągal i znowu przychodzi do ojca z prośbą: Ojcze! tyś taki dobry, taki kochany, taki mądry, daj mi jabłuszko! — Oh, drągalu! pracuj, a będziesz je miał!... Tak samo i oni: Boże! tyś taki dobry, taki miłosierny, taki wszechmocny: daj nam Polskę! — Powyrastaliście drągale, pracujcie a będziecie ją mieli!

*

W tymże samym czasie, t. j. na kilka dni przed wyjazdem Adama na Wschód, opowiadano

powszechnie w kołach emigracyi polskiéj w Paryżu, że Mickiewicz, mówiąc o niezadowoleniu niektórych zwolenników Towiańskiego, z téj zamierzonéj w celach politycznych podróży, miał się w podobny sposób wyrazić: „...bo to bywają takie słabowite dzieci, które dopóki *papkę* (bułka z mlekiem) im dają, to dobrze, — ale gdy wreszcie dadzą im mięsa, to ani rusz... Całe życie chciałyby jeść papkę.“

*

Nie cierpiał pozować dla malarzy i rzeźbiarzy, którzy już nie mało byli go namęczyli.

M. Gor.

*

Mickiewicz fotografował się w roku zgonu swego u Michała Szwajcera w Paryżu. * Ten Szwajcer, był to Polak, emigrant, adept nauki Towiańskiego, który fotografował w owym czasiewy pożyczonym od innego fotografa, starym, lichym aparatem, gdyż nie miał pieniędzy na kupienie własnego. Był to człowiek, który każdym zapracowanym groszem dzielił się z biedniéjszymi braćmi, a sam żył jak nędzarz. Wiedząc o tém a ceniąc go wielce, fotografowali się u niego towarzysze wygnania, w dostatniéjszém

---

* Powyższe szczegóły opowiadał mi p. *Mieczysław Pawlikowski*, który w tym czasie bawił w Paryżu i miał je z wiarogodnego źródła, bo od samego Szwajcera.

W. B.

nieco znajdujący się położeniu, np. Ant. Gorecki, Seweryn Goszczyński, Bohdan Zaleski, ks. Duński, pułkownik Różycki, Andrzéj Towiański, Karol Baliński i inni, kogo zaprosił. Od zaproszonych przez się, nie chciał zwykle przyjmować zapłaty, zadowalając się zyskiem ze sprzedaży tych fotografii, poszukiwanych przez emigrantów i krajowców przybywających do Paryża. Lichy to był zysk. Chcąc mu dopomódz, nie zawahał się Adam przyjść do jego pracowni na pierwsze zaproszenie, choć podobno nie lubił się fotografować. Mickiewicz był tego dnia w wybornym humorze, a usadowiwszy się do fotografowania, powiedział żartobliwie: „A to widzę trzeba będzie pozować!“ Ujął stojący przy kominku *ożóg* i rzekł: „Ot, widzisz, tak będzie najstosowniéj z kosturem, bo tu w emigracyi, to my dziady jesteśmy.“ I tak się kazał fotografować. Jest to ostatnia, czy przedostatnia fotografia, zdjęta za życia poety. Przedstawia ona Adama *en face*. Tegoż samego dnia zdjął Szwajcer fotografię Mickiewicza *en trois quarts*, a ta jest najpodobniéjszym jego wizerunkiem. Wiadomo jak tragiczny los spotkał ostatniego fotografa Mickiewicza: po stłumieniu komuny, przez pomyłkę, najniewinniéjszy ten poczciwiec został rozstrzelany; klisze fotografii Adama i innych znakomitości na emigracyi, musiały wtedy zaginąć.

*

Wielki miłośnik prostoty, nienawidził Mickiewicz wszelkiéj przesady, wszelkiéj nieprawdy. Razu pewnego — opowiada Lenartowicz — weszliśmy do ogrodu, w którym Francuz właściciel, pourządzał groty jakieś sztuczne:

— Nie chodźmy tamtędy — rzekł Adam — nie lubię tych głupstw. Natura jest wielką we wszystkiém co robi, i kiedy człowiek chce ją niewolniczo naśladować, robi karykaturę.

Lenar.

*

Mickiewicz książki przeczytanéj nie szanował; gdy jeden z poetów angielskich przysłał mu poezye swe oprawne wspaniale, chciał wydrzéć z nich kartkę do zapalenia fajki, czemu dopiero zapobiegła żona.

Wojcicki.

*

Dwa wyrazy z ust Adama często było można usłyszyć: *robi rzecz* i drugi *mówi w duchu.* „Robić rzecz swoję“ to u niego znaczyło być szczerym i działać to, do czego człowiek odebrał powołanie; a „mówić w duchu“ odpowiadało uznaniu Mickiewicza, który miał ucho i wzrok czujny na wszelką rzecz wewnętrzną, że prawdę mówi i to w nader głębokiém pojęciu tego słowa; było to jakby świadectwo, że ten człowiek nie ma zdrady w sobie. Orlim wzrokiem Adam przenikał do głębi i widział to z osobnego daru jasnowidztwa, co zwyczajny człowiek tylko słyszy: *duszę mówiącego.*

Lenar.

*

Mickiewicz był zapamiętałym palaczem fajki. Przy pracy, nie rozstawał on się na chwilę ze swoją ulubioną lulką. Raz nawet, kiedy w Paryżu Witwicki przyszedłszy do mieszkania Mickiewicza, zapytał maleńkiéj Maryni: co ojciec porabia? dziewczynka odpowiedziała: *„traveille de la pipe.“* Zwykle palacze fajki posiadają zbiór tych przyrządów, stanowiących istną kolekcyę, a nawet obmyślano specyalne sprzęty dla pomieszczenia fajek, tak zwane fajczarnie. U Mickiewicza fajczarni nie widziano. Nieśmiertelny wieszcz nie przywiązywał wielkiéj wagi do téj lub owéj fajki. Byleby dobrze ciągnęła, to grunt. *

Gaz. Nar. Nr. 7. z r. 1884.

*

Byłem świadkiem, jak nieraz mizerya emigracyjna pozwalała sobie bez ceremonii mówić mu: *ty! Adamie!* i on to przyjmował tak spokojnie jakby był chłopem u kośby, za którym jakiś tam ekonom woła: „Hej! Wojciechu! Macieju! Marcinie!“ Uwielbiam pokorę, ale upokarzającego uważam za zbrodniarza.

Lenar.

*

Na Wielkanoc 1853 r. zaprosił ks. Terlecki do siebie kilkanaście osób z emigracyi. Adam

---

* Jedna z takich fajek, pochodząca od Mickiewicza znajduje się w muzeum Ossolińskich we Lwowie.

W. B.

był w swobodniéjszym humorze, więcéj zajęty rozmową niż śniadaniem, kiedy naraz odezwał się głos krzykliwy z drugiego końca stołu: — „Adamie! czemuż nie jesz? jedz!“ Spojrzałem... jakby piorun we mnie uderzył: jakiś chłystek, nie wiedzieć co za figura, potrząsał ręką ku Mickiewiczowi, raz jeszcze powtarzając: „Adamie!“ Wszystka krew uderzyła mi do oczów i byłem gotów podejść do zuchwalca i zapytać, jakiem prawem śmie w taki sposób odzywać się do największego męża w narodzie? kiedy głos Mickiewicza uspokoił mnie, rozbroił i prawie do łez poruszył.

— Bracie, pamiętaj tam o sobie.

A słowa te wymówił tak, żem zrozumiał co to jest ów ton chrześciański, o którym na prelekcyach w Collège de France wykładał.

Lenar.

*

Wieczorem (w dni niedzielne u Wołowskich) ojciec najczęściéj zasiadał do wista z panem i panią Wołowską i generałem Gawrońskim, którzy téż u nas zbierali się czasem na partyę. Grał w karty dobrze, ale często się zdarzało, że zagadawszy się albo zamyśliwszy o czém, roztargniony zapominał co się święciło i w rozpacz partnera wprowadzał. Zaczynały się wówczas po partyi głośne dyskusye i wyrzuty, a my z Władziem przerażeni chowaliśmy się pod stół, nie

pojmując co mogło być powodem tak nagłego sporu, pomiędzy tak poważnymi ludźmi.

M. Gor.

*

Wieczorem, często bardzo zasiadał ojciec do szachów, to z Niewiarowiczem malarzem, to z p. A. Chodźką. Grał on bardzo dobrze, a że w tych panach dobrych też znalazł graczów, tak długo nieraz ciągnęła się partya, że na drugi dzień dalszy ciąg odkładano.

M. Gor.

*

Przy herbacie zwykle toczyła się żywa gawędka o polityce. Ojciec, który jeszcze za rządów Ludwika Filipa przepowiedział powrót i wyniesienie Napoleonów, uporczywie zaprzeczał tym, którzy w prezydencie rzeczypospolitéj widzieli tylko słabego, nieudolnego człowieka, i lada podmuchem obalić go myśleli.

M. Gor.

*

Pewnego razu, pamiętam (opowiada Lucyan Siemieński), szliśmy we trzech: On, Henryk Służalski i ja bulwarami. Przed wystawą jakiegoś magazynu rycin, zatrzymał się Adam i zamyślił, a po chwili macnąwszy się po kieszeniach, wszedł do sklepu.

— Tam do biedy! — rzekł do mnie Henryk — pewnie coś kupi niepotrzebnego, a kasa pusta.

I zgadł. Adam wyszedł po chwili z ogromnym arkuszem w trąbkę zwiniętym. Odprowadziwszy go na Batignolles, gdzie wtenczas mieszkał, chcieliśmy go pożegnać, ale nie puścił, mówiąc:

— Siedźcie, coś wam pokażę.

Zostaliśmy, a on wziąwszy ów zwój, pokazał nam przepyszną rycinę, wyobrażającą św. Małgorzatę, podług sławnego obrazu Rafaela w Luwrze.

— Nie mogłem sobie odmówić tego nabytku, rzekł Adam: to mój najulubieńszy obraz z całéj galeryi Luwru; na olejną kopię mię nie stać, niechże przynajmniéj mam dobrą rycinę. Patrzcie! co za spokój, jaka świętość, jaka siła ducha w téj chrześciańskiéj dziewicy, pięknéj jak starożytna bogini; nie darmo na jéj widok zwija się w kłębek smok piekielny i pęka... Malarz stanął tu na najwyższym szczycie natchnienia. Nie potrzebujesz komentarza, bo w tobie rodzi się na pierwszy rzut oka przekonanie, że od samego widoku świętéj niewinności, potężnéj wiarą, piekielny potwór musi ginąć. Złe nie wytrzyma tego blasku: To nasze dzieje, to nasza przyszłość! Stańmy się jak ta święta nieskalani i prości, silni prawdą ducha — a smok piekielny sam się rozpadnie... Straszny to i potężny nieprzyjaciel w walce na siłę cielesną; zwojuje królestwa i narody i nic mu się nie ostoi, co walczy jego bronią... jedna broń ducha, siła prawdy i wiary, ta go pokona.

Długo jeszcze mówił w téj materyi, a miał oczy przyćmione: zdawało się że nas nie widział i tylko głośno wyrażał swe myśli.

L. Siem.

*

Ojciec muzykę tak lubił, że sam nawet parę kawałków ułożył, jak pamiętam do wierszy Horacego, zaczynających się od słów: „Ibis Liburnis“ i do piosnki ludowéj: „Szedł szlachcic do piekła gościńcem bitym“, choć sam nie grywał wcale, a śpiewem nie można było nazwać tego, co sobie czasem półgłosem nucił. — Ulubionymi jego autorami byli: Haydn, Beethoven, a szczególniéj Mozart, którego *Don Juan* i *Flet Czarnoksięski* nad wszystko przekładał. Szkołę włoską mniéj cenił. *

M. Gor.

*

---

* *Wł. Bełza* umieścił w r. 1882 w warszawskim „Tyg. illustr.“ w Nrze. 325 melodyę Adama Mickiewicza, do własnéj pieśni wieszcza p. t. „Słowiczku mój, a leć, a piej!“ zapamiętaną przez p. Alojzego Niewiarowicza, przyjaciela wielkiego poety. Że Mickiewicz skomponował kilka melodyi, posiadamy na to, oprócz wspomnień jego córki pani Maryi Goreckiéj, inne jeszcze świadectwa, jak np. B. Zaleskiego, który w dopisku do jednego z listów Mickiewicza, opowiada co następuje: „W Petersburgu, w spółce z kompozytorem Kozłowskim, Adam ułożył był muzykę do mojéj dumki o Kosińskim, którą, ślicznie odlitografowaną, z adnotacyami swémi, przysłał mi kiedyś do Warszawy.“ *(Korespondencye Ad. Mic. t. I. str. 210, Paryż, 1881.)*

Zamiłowanie do muzyki było wrodzone Mickiewiczowi. Jeszcze za czasów akademickich, zbierało się u Tomasza Zana grono kolegów dla wspólnych ćwiczeń w nauce a oraz popisów muzycznych, już to uprawiających tę sztukę, już téż lubiących poić się jéj słodyczą młodych dyletantów. Tam rozlegały się codziennie dźwięki gitary i fletu; przy pierwszym z tych instrumentów śpiewano tryolety Czeczota i Zana. Tam imiona idealnych kochanek: Marylli i Feli, wyśpiewane z zapałem duszy wyegzaltowanéj urokiem poetycznego natchnienia, budziły z uśpienia serca młodzieńcze... U Jana Jundziłła urządzano znów kwartety. Zaczynaliśmy zwykle od uwertury, przechodząc następnie do ulubionych kwartetów Hajdna. Zawsze tak ustawiałem stolik kwartetowy, abym mógł podczas pauz w egzekucyi, przenosić oczy z pulpitu na kominek salonu, o krawędź którego stał zwykle oparty Mickiewicz. Jakaż przejęła mię radość, kiedy raz spostrzegłem łzą zwilgocone oko Adama, wśród wykonywającego się adagia z recitativami, w jednym z kwartetów Hajdna! Odtąd zawsze kwartet ten musiał być na programie naszego wieczoru.

Ruch muzyczny, 1859.

*

Razu pewnego, kiedy rozmawiał ze mną o usposobieniach moralnego pognębienia, w jakie człowiek tak często i w tak rozmaity sposób popada, wyrzekł, że muzyka posiada arcyskute-

czne środki przyniesienia mu ulgi w cierpieniach, a własność tę posiada muzyka nawet najpospolitsza, nawet taka jak katarynki. — „Jednego dnia, mówił daléj Mickiewicz, gdy mieszkałem na ulicy St. Honorée w Paryżu, miałem chwile rozpaczliwego nastroju ducha. Stanąłem w oknie jak nieprzytomny, nie wiedząc gdzie jestem i co się ze mną dzieje, zapomniałem nawet że żyję. Wtém dała się słyszéć katarynka i śpiew, który przypomniał mi przeszłe chwile wesela. Głos jéj wstrząsnął mną jakby iskrą elektryczną i obudził jakby już odbiegłe odemnie życie. W zapale wdzięczności dla muzykanta, rzuciłem chłopcu który kręcił korbą katarynki napoleondora, którego miałem w kieszeni. Innéj monety przy sobie nie miałem, ale gdybym i miał, byłbym mu oddał tego napoleondora, który był w téj chwili całym majątkiem moim.“

Niewiar.

*

Kiedy burze bywały na jeziorze (za pobytu poety w Lozannie), ojciec z upodobaniem im się przypatrywał z ogromnych okien salonu, a czasem lubił, aby wówczas mu grano.

M. Gor.

*

Razu pewnego — Fontana grał wydane przez siebie pośmiertne dzieła Szopena. Adam słuchał, stojąc we drzwiach prowadzących do bawialnego pokoju, ale wykonanie widocznie Mickiewicza

nie porywało, każde silne uderzenie niecierpliwiło go, za to gra księżny Marceliny (Czartoryskiéj), która zaproszona siadła do fortepianu, odmienne na wszystkich zrobiła wrażenie.

— To, to Szopen! Księżna słucha go wciąż, pamięcią powraca do jego sposobu grania i inicyuje się z nim coraz więcéj; wielkich mistrzów inaczéj grać nie można jak przez tradycye oralne. Nuty, to są nuty, ale muzyka spoczywa w tym, kto te nuty czyta, i zaraz widać kto czyta A. B. C. a kto mówi mowę.

Lenar.

*

O Szopenie wyraził się Mickiewicz: — „Polskiéj matki dusza grała przez niego, śpiewała, szlochała — a dusza ojca Francuza śmiała się na całe gardło: i to był Szopen!“

Lenar.

*

Zajmowały go bardzo wynalazki Polaków, którym wszelkiemi sposobami pomagał. Sam téż wpadł na pomysł nowéj machiny, któréj zrobienie rysunku i wykonanie mnie poruczył. Wykonaną więc była, ale czy przyszło do tego kiedy aby ją zastosował w użyciu? nie wiem, bo w r. 1854 opuścić musiałem Paryż i rozstać się z Adamem; nie mogłem więc śledzić dalszych kolei jego wynalazku.

Niewiar.

*

Pan *Burgaud* tłómacz „Dziadów“ na język francuski, pisze o naszym poecie co następuje: „Razu jednego, kiedym się go pytał, wiele by to czasu potrzeba było na napisanie arcydzieła? odpowiedział mi:

— A cóż tu czas ma do roboty? Wszystko zależy od siły natchnienia; ja monolog Konrada w „Dziadach“ przez jedną noc napisałem.“

Mic. Dzieła V.

*

Zapytano Mickiewicza, czy wierzy w to, że świat się może skończyć? odpowiedział: „Wierzę i wiem nawet kiedy; będzie to na drugi dzień po tém, jak uczeni dowiodą, że się nigdy skończyć nie może.“

Innym razem rozmawiano, jakby to można dać wyższy rozwój sztuce wojennéj? Mickiewicz odpowiedział, że: „najlepszy byłby sposób nabijać działa entuzyazmem, i że armia co proch ten wynajdzie, będzie niezwyciężoną.“

Mic. Dzieła V.

*

— A jak tam u was ze szkółkami wiejskiemi? To było jedno z głównych pytań Adama Mickiewicza, któremi zwykł był witać każdego świeżo przybyłego z kraju. — A pisze tam kto dla ludu? — a gdy mu odpowiadano, że nie pisze

nikt prawie i lud czytać nie umie: — Czytałby, odparł, czytałby! gdyby umiano pisać dla niego. Uczyłby się czytać, gdyby miał co czytać. Ale cóż! kiedy to piszą dla ludu takim językiem i formą, których on nie rozumie, tonem, który do niego nie przemawia... A na przykład, podnosząc legendy ludowe i baśnie, opowiadają je w sposób drwiący z nich: lud nasz tego nie pojmuje, jak można coś opowiadać i zarazem drwić z własnego opowiadania. Ludowi gdy kto mówić będzie np. o tym dziadzie co miał brodę na łokieć, a sam był jak paznokieć, to lud go słuchać będzie poważnie i zrozumie w końcu głęboki częstokroć sens moralny. Kto zaś całą rzecz drwiąc, z jakiemiś śmieszkami opowiadać zechce, to lud najsłuszniéj i sens moralny za drwiny poczyta.

Dz. lit. 1857.

*

Marzeniem Adama było, aby mógł być kiedyś czytany przez lud, aby mógł w zamian za wieńce wawrzynowe otrzymać „droższy niż laur Kapitolu“:

Wianek rękami wieśniaczki usnuty,
Z modrych bławatków i zielonéj ruty.

W inwokacyi téż do *Pana Tadeusza*, odzywa się poeta:

O! gdybym kiedyś dożył téj pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;

Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:
O téj dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła;
O téj sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptactwo szła w wieczornéj porze;
Gdyby téż wzięły wieśniaczki do ręki,
Te księgi, proste jako ich piosenki!

*

Poezyę ludową wysoko cenił Mickiewicz. — W czasie odwidzin Bohdana Zaleskiego u Adama w Lozannie, zgadało się coś wieczorem o poezyi. Ja siedząc na ziemi — opowiada córka poety — przysłuchiwałam się niby rozmowie, lecz w istocie nic nie rozumiałam. Wtém ojciec nucić zaczął: *Idzie żołnierz borem, lasem.* Nim doszedł do końca, rozbeczałam się rzewnie i zanosić się zaczęłam od płaczu. — „Otóż widzisz, rzekł ojciec do przyjaciela, jak silnie działa poezya ludowa.“ Ale od téj pory piosnki téj już mi nie śpiewał.

M. Gor.

*

Wierzył poeta w sny i w przeczucia: „Ja jestem tak dziecinny — donosi o sobie — że czasem we sny wierzę i w różne wróżby: heliotrop, który miałem w Sèvers, nagle usechł, właśnie kiedy przyjechałem zabrać go do domu.“

Mic. Kor. I.

*

Wiadomość o śmierci Czeczota na wskróś go przeszyła. „Właśnie około tego czasu, kiedy żyć przestał — pisze Mickiewicz — często bardzo śniło mi się o nim, a zawsze w jeden sposób; zawsze zdawało mi się, że on przybył do miasteczka gdzie teraz osiadłem i że mnie szuka; ja znowu, zdawało się że zapomniałem wynaleść tego mieszkania i sam siebie obwiniałem o takie niedbalstwo. Sen ten powtórzył się kilkanaście razy, aż doszła wiadomość o jego zgonie, i on ostatni raz pokazał się, jak gdyby zapraszając mnie do siebie.“ *

Mic. Kor. II.

*

Oto jeszcze kilka rysów z domowego życia poety, zaczerpniętych ze wspomnień jego córki, pani Maryi Goreckiéj.

Zostało mi w pamięci, że ojciec mię bardzo psuł, pieścił i dużo się mną zajmował, do tego stopnia, że jak mi późniéj opowiadała mama, kiedy mię zaczęto w pieluchach sadzać na ziemi, ojciec kładł się obok mnie, abym patrząc na niego nauczyła się pełzać, bo lękał się, żebym własnym rozumem nie potrafiła z miejsca ruszyć na czworakach. Do trzech lat przeszło nie chciałam ina-

---

* Jan Czeczot umarł 1847 r. Szczególnem zdarzeniem przypomina sobie poeta powyższe okoliczności, dopiero w roku 1855, t. j. w roku swéj śmierci; przeczucia więc nie omyliły go.

czéj usnąć niż na ręku ojca, który długiemi godzinami nosił mię po pokoju.

M. Gor.

*

Z abecadłem uciekałam najczęściéj od mamy do papy, bo daleko był pobłażliwszy, łatwiéj wierzył nadzwyczajnemu memu zmęczeniu przy tak ciężkiém i mozolném zajęciu.

M. Gor.

*

Cieszyłam się bardzo, kiedy mnie ojciec brał ze sobą na spacer. Pamiętam jak dzisiaj, żem raz miała jakieś trzewiczki, do których ciągle piasek wpadał; ledwie kilka kroków uszłam, utyskiwać zaczęłam że kole. Wówczas ojciec z niezmordowaną cierpliwością przyklękał na ziemi, zdejmował trzewiczki, piasek wysypywał i wkładał mi je znowu, aby za chwilę mieć tę samą przyjemność.

M. Gor.

*

Co rano — za pobytu ojca w Lozannie — ledwo wstałam, wbiegałam do salonu i zawsze zastawałam ojca siedzącego przy stole zarzuconym papierami, który stał przy oknie. Z poufałością zepsutego dziecka odrywałam go od pracy, chwytałam za rękę i schodziliśmy razem do ogrodu przypatrywać się krzewom, kwiatom i owadom. Ojciec długo stał ze mną nad mrowiskiem, pokazując mi i sam z zajęciem stu-

diując (bo historyę naturalną bardzo lubił) obroty i rozum tych drobnych stworzeń, lub dopomagał moim usiłowaniom, aby muchy wybawić z sieci pajęczych.

M. Gor.

*

Kiedyśmy byli sami, o zmroku, mama zasiadała do fortepianu, a ojciec uczył mnie śpiewać: „Wanda leży w naszéj ziemi“ — „Poleciała przepióreczka w proso“ — „Nasza dziewczyna robocza była, wziąwszy kądziołkę po wsi chodziła“, i bardzo mu ulubioną piosnkę: „Pojedziem na łów, na łów, towarzyszu mój“. Często też nucił mi ojciec smętną piosenkę: „Idzie żołnierz borem, lasem, przymierając z głodu czasem“ — ale ta ostatnia zawsze mię wprawiała w wielki smutek.

M. Gor.

*

Zażądałam raz na gwiazdkę paliowych rękawiczek. Dla małych dzieci rzecz to nieużywana nawet w Paryżu; trzeba więc było obstalować je umyślnie na moją rękę, którą ojciec z panem Wrotnowskim (Feliksem) odrysowali w tym celu na papierze. Można wyobrazić sobie, z jakiém uczuciem znalazłam po śmierci ojca w jego papierach zachowany na pamiątkę rysunek, z położonym przez niego napisem: *rączką Maryni* i datą; czy bez rozrzewnienia wspomniéć mogę o tych bagatelach, dowodzących z jak czułą tro-

skliwością nawet wybrykom dziecinnym lubił dogadzać, i dla nas małych, drobnostkowym być umiał.

M. Gor.

*

Lekcye niemieckiego języka zgodził mi się ojciec sam dawać, i zaczęliśmy razem czytać Goethego „Hermann und Dorothea". Raz ojca zniecierpliwiło nieudolne moje tłómaczenie i spróbował objaśnić mi, o ile moja praca niegodną była oryginału; na co odpowiedziałam z pokorą, że sama to czuję i rozumiem, ale że lepiéj tłómaczyć nie potrafię. Wówczas ojciec z żywością książkę otworzył i powoli, ale wcale nie zatrzymując się, wierszem polskim téj saméj miary co wiersz Goethego, utwór niemieckiego mistrza zaczął przekładać. Może byłby choć nowy ułamek przybył do tłómaczeń jego z obcych poetów, bo widocznie był w nastroju poetycznym; ale nieszczęściem, po kilku wierszach wykrzyknęłam osłupiona: „Ależ to wiersze papo!" Wówczas ojciec zadrgnął, jakby przebudził się, książkę zamknął i odesłał mię mówiąc, że lekcya ukończona; mnie zaś żal ogarnął, żal, który dotąd pozostał, za tak niewczesne odezwanie się moje.

M. Gor.

*

Czasem, gdyśmy byli sami, ojciec brał Iliadę przekładu Dmochowskiego, którą wówczas czytać

mi kazał. — Raz pożegnanie Hektora z Andromachą tak go poruszyło, że głos jego zadrżał i zatrzymać się musiał, głęboko rozrzewniony.

M. Gor.

*

Częste paroksyzmy febry wycieńczały mnie (1848). Ojciec widząc mnie cierpiącą, prawie do dawnych pieszczot powrócił: godzinami siedział przy mojém łóżku, starając się uspokoić, kiedy paliła mnie gorączka; na ręku nosił po wschodach, kiedy mi się chciało do innego przejść pokoju, w końcu opowiadać znowu zaczął bajki. Rozpoczął był nam jedną o dwóch mądrych i trzecim głupim, w któréj figurował ptak z brylantowymi piórami. Lecz w najciekawszém miéjscu, kiedyśmy zawieszeni u ust jego, z bijącém sercem oczekiwali jakim sposobem nasz bohater dostanie się na kryształową górę, na którą był zleciał ptak brylanto-pióry, nagle ktoś przyszedł z jakąś wiadomością gazeciarską, po któréj wysłuchaniu ojciec uśmiechając się do nas rzekł: — „Skończę wam bajkę, ale nie zaraz, poczekajcie nieco.“ Niestety, całując jego rękę z radosną nadzieją że niedługo nam czekać przyjdzie, pożegnaliśmy perspektywę i dokończenia téj i opowiadania dalszych bajek, które już, pomimo naszych próśb wszelkich nie powtórzyły się.

M. Gor.

*

O nasze toalety mniéj był dbały, i pamiętam jak pewnego razu mama ubrawszy mnie na wieczór, kazała pójść ojcu się pokazać. Wsunęłam się zatém cicho do pokoju ojca, który zadumany fajkę palił. W całym blasku nowéj, białéj sukienki czekałam, aż mi coś o niéj powie, ale ojciec, widząc że przed nim stoję nieruchomie zapytał tylko: — „Czego chcesz?“ — Zmieszana tém zapytaniem odpowiedziałam, że mama kazała mi się przyjść papie pokazać. — „A prawda, rzekł ojciec, ubrałaś się; ale wierzaj mi moje dziecko, że wszystkie te wasze stroje nic nie znaczą i że mężczyźni wcale nie uważają, jak tam która wygląda i jaką ma suknię. Ja sam dawniéj bardzo upodobałem sobie osobę, którą wszyscy znajdowali brzydką i gdyby nie okoliczności, może byłbym się z nią ożenił.“

M. Gor.

*

W Wielki Piątek wieczorem, ojciec zgromadzał nas u siebie i przeczytawszy Ewangielię, śpiewał z nami „Gorzkie żale“. Przy święconém, ojciec dzielił się z nami i z gośćmi jajkiem, zamieniając przytém życzenia, których treść, zawsze ta sama, głęboko utkwiła nam w pamięci.

M. Gor.

*

Dzień Wigilii, na który téż przypadały imieniny ojca, u nas najsolenniéjszy w roku, w takie

mnie wprawiał wzruszenie, że noc całą przepędzałam prawie w gorączce. Rano szliśmy ojcu winszować, składać mu nasze życzenia i podarki; późniéj zaczynała się długa procesya przyjaciół i znajomych, która przez dzień cały trwała bez przestanku. Wieczorem, na stole sianem zasłanym, ukazywała się wigilia; na nitce spuszczonéj u sufitu wisiała gwiazdka z opłatka i kolebka, które ojciec sam przygotowywał, i przesuwały się, z wielką nieraz trudnością pod dozorem mamy sporządzone tradycyjne potrawy. W ostatnich latach, z wielką satysfakcyą ojca, znalazła się nawet żydówka polska, która przychodziła ugotować szczupaka po żydowsku, a na Wielkanoc przynosiła *mace*, bo ojciec i to znajdował smacznêm i nieraz słyszałam jak wspominał, że nie ma na świecie ciasteczek wyborniéjszych nad żydowskie obwarzanki nowogrodzkie. W każdą Wigilię także, wieczorem, dawała się nagle słyszéć za drzwiami kolenda: *W żłobie leży, któż pobieży*... któréj ojciec z widocznêm rozrzewnieniem słuchał, półgłosem wtórując ulubionéj pieśni, która w nas tyle wspomnień budziła. Byli to przyjaciele i znajomi, którzy zawsze z tą samą a zawsze miłą występowali niespodzianką. Ojciec dopiero otwierał im drzwi i sam ich śpiewowi przewodniczył. Wieczór kończył się ponczem, a jak było więcej gości i ożywienia, tańcami i polonezem, w którym ojciec występował, zawsze powtarzając, że to jedyny taniec tak piękny, poważny, dla każdego wieku stosowny.

Nieraz przytém wspominał, że w pierwszych czasach emigracyi, prowadził czasem w polonezie starą księżnę Wirtemberską, która od tego tańca nie wymawiała się.

M. Gor.

*

W ogródku naszym (rue du Boulverad 14, Batignolles) było drzewko jarzębinowe, które sam ojciec zasadził, i gdziekolwiek mieliśmy ogród, zawsze dbał, aby w nim było to drzewo, które Litwę mu przypominało i którego gorzkie jagody przez przypomnienie téż lubił. — Jesienią ojciec zawsze choć na parę dni jeździł do Fontainebleau, aby zebrać i zamarynować zapas rydzów na zimę, przysmak, który nad wszystko przekładał, wraz z litewskiemi kołdunami.

M. Gor.

*

Lenartowicz opowiada, jak na krótko przed wyjazdem Mickiewicza z Paryża do Carogrodu, po obiedzie u Bohdana Zaleskiego, zabrawszy z dziećmi koszyki, udał się na grzybobranie do lasu pod Fontainebleau. Dzień był pogodny, gorący. Dzieci pokrzykiwały biegając po lesie, kiedy naraz ujrzeliśmy pana Adama, który z Bohdanem, jako najdroższym swoim przyjacielem przywitawszy się, szedł rozmawiając z daleka od nas, dopokąd nie pokazały się rydze... Na wołanie dziatek — „jakie rydze!“ Adam zapomniał o wielkiéj misyi, o drodze na Wschód, i

począł schylać się, wyprzedzając drobiazg. — „Pokaż, pokaż, gdzie? tylko ostrożnie, żebyś nie uszkodził, ot tak się przycina." — Spojrzałem na wielkiego człowieka, który był zarazem takim prostaczkiem i taką dziecinną pogodę serca do końca życia zachował i przypomniał mi się *Pan Tadeusz*.

Lenar.

VI.

LISTY O ADAMIE MICKIEWICZU DO WŁADYSŁAWA BEŁZY.

Brdowo pod Gołańczą
d. 21. grudnia 1874.

Szanowny Panie!

Tak mało już pamiętam z pobytu Adama Mickiewicza w Berlinie podczas nauk uniwersyteckich tamże, że bodaj co więcéj powiem, nad to, co ś. p. Cybulski, także naoczny świadek, opisał. Bawił wówczas Mickiewicz tydzień czy więcéj w Berlinie. Był sam, bez Odyńca. U żadnego ze znakomitości niemieckich nie był; nie pamiętam, czy był na prelekcyi Hegla lub Gansa. Wątpię, bo nie cierpiał abstrakcyi niemieckich. Młodzież polska akademicka odwidzała go kilkakroć. Dała suty obiad u Jagora, w onczas pierwszego restauratora pod Lipami. Po obiedzie była znana improwizacya. Poszliśmy potém na wieczór, zda mi się do mieszkania Stefana Garczyńskiego. Pierwsza to była wtedy między nimi znajomość. Tam nam deklamował Adam z pamięci „Farysa“, ale tak nędznie, bo głos miał

słaby, prawie piskliwy, że małe zrobił wrażenie. Przy herbacie różne dysputy o poezyi. Był fortepian. Mickiewicz grał na nim jednym palcem ze słuchu melodye do piosnek litewskich, z czasów Promienistych; najpowabniéjsze były piosnki Czeczota. Jedną z nich pamiętam;

Co to starzy za waryaci,
Mówią bez przyczyny:
Że wiek młody czas swój traci,
Siedząc u dziewczyny.

Napędzają do roboty,
A nie wiedzą tego,
Że bez dziewcząt ja ochoty,
Nie mam do niczego.

Gdy się chwilkę z nią pogrucha,
Chwilką z nią pośmieje,
Nowym ogniem serce bucha,
W głowie rozednieje. *

Mówcież sobie stare dziady,
Co się wam zamarzy,
Posłuchamy waszéj rady,
Gdy będziemy starzy.

Wkrótce potém zjechali obywatele z Księstwa Poznańskiego na jarmark wełniany do Berlina

---

* Nie zapamiętał Libelt czwartéj zwrotki téj pieśni, którą przytaczamy:

I świat smutną postać rzuci,
Pracuje wesoły,
I piosnka się wdzięczniéj nuci,
Między przyjacioły.

i dali także obiad dla Mickiewicza u Jagora, zaprosiwszy także kilku z akademików. Był na nim Adam, ale zimny, nie serdeczny, to téż improwizacyi nie było.

Miło mi przy téj sposobności ect.

Dr. Libelt.

Chelków, dnia 15. kwietnia 1871.

Szanowny Panie!

Posyłam w kopii dwie piosnki, które wynalazłem, improwizowane przy fortepianie przez ś. p. Adama Mickiewicza w r. 1829, na wieczorze danym przez młodzież Akademicką Polską, wówczas w Berlinie się kształcącą. Zdaje mi się iż się nie mylę, że zanucił nam także znaną później w Księstwie piosnkę „O kowalu“: *Rzeźko, żwawo, stuku, puku.* Melodyę zatrzymałem w pamięci, lecz jéj na papier przelać nie umiem.

Improwizacya o Polsce była nader zajmująca, smętna, poruszająca. Mówił nam o Podolu, Ukrainie, Żmudzi, Wołyniu, Polesiu, Warszawie i o swéj ukochanéj Litwie. Szczegółów nie pamiętam, lecz przypominam sobie bardzo dobrze, że uniesienie przytomnych było wielkie, gdy dodał że „płacze za swym krajem, bo nieszczęśliwi na Litwie“.

Racz przyjąć Szanowny Pan ect.

M. Skarżyński.

Piosnka o kowalu.

Rzeźko, żwawo, stuku, puku,
Tak do pracy dzieci wzywa,
I przy głośnym młota huku,
Stary kowal tę pieśń śpiéwa.

Kierujcie się jak możecie,
Tylko pamiętajcie o tém,
Że każden musi na świecie,
Być kowadłem albo młotem.

Błyszczy stal w ogniu, oczęta
Lubéj, błyszczą miléj jeszcze,
Lecz biada kogo ponęta,
Złéj kobiecie poda w kleszcze.

Wierzcie dzieci kowalowi,
Dyabeł wichrzy takiém stadłem,
Gdzie na przeciw rozumowi,
Żona młotem, mąż kowadłem.

Jak bez ognia nasze miechy,
W kuźni ognia nie rozżarzą,
Tak bez cnót nie ma pociechy,
Bo swobodą cnoty darzą.

Póki pogardzano złotem,
Sumienie było zwierciadłem,
Dzielna Polska była młotem,
Dziś niestety jest kowadłem.

Rzeźko, żwawo, stuku, puku,
Do końca w pracy wytrwajcie,
I przy dzielnym młota huku,
Ze starym ojcem śpiewajcie:

Silnym cię los dotknie grotem,
Nie mów przecie — już upadłem,
Bo gdy dzisiaj wróg jest młotem,
Jutro może być kowadłem.

Przy puharze.

(Piosnka Adama Mickiewicza.)

Precz, precz, nudy, troski,
Hej, lej, nektar boski,
Niech wino tryska nad szklanki,
Dla przyjaciół i kochanki.

Hej, daj nam skrzypaka,
Hej, graj nam Polaka,
To król tańców, to ojczysty,
To poważny, uroczysty.

On nam niech przypomni,
Że my tych potomni,
Którzy chociaż tęgo pili,
Tężéj jeszcze wrogów bili.

Chodź, chodź, moja miła,
Tyś, tyś mnie zwalczyła,
Lecz ja ciebie zwalczę w tanie,
Sił w nóżętach twych nie stanie.

Hejże! szlachta-braty,
Gdy ty dziś wiwaty
Spełnisz za zdrowie kochanki,
Bądź mężną, spełniwszy szklanki. *

---

* Piosnki *Czeczota* nie przytaczamy, gdyż zna ją czytelnik z listu Dra. Libelta; tu dodam jeszcze, że p. Skarzyński utrzymuje, iż pieśń „Przy puharze“ jest utworu Mickiewicza, który ją osnuł na tle i nucie znanéj i powszechnie przez młodzież wileńską śpiewanéj piosenki. Szczegół ten ma za sobą pewne prawdopodobieństwo. Mickiewicz melodyę téj pieśni lubił i nieraz brał ją za kanwę do swoich improwizacyi. Czytelnik raczy porównać z niniéjszym, czterowiersz przytoczony na str. 52.

Lwów, listopad 1883.

Kochany Władysławie!

Pytasz mnie, czy się spotykałem z Mickiewiczem i co o nim pamiętam? Odpowiedź moja będzie krótka, jak niestety, krótki, przelotny z nim mój stosunek.

Pierwszy raz widziałem Mickiewicza w Paryżu w 1853 r. na święconém u osławionego późniéj księdza Terleckiego. Liczne było towarzystwo polskie. Jakie na mnie wrażenie wywarł ten olbrzym wieszczy, powiadać ci nie potrzebuję. Przedstawiony mu byłem przez gospodarza; uścisnął mi rękę jakby znajomemu i krótko zapytał: „A Gundulicz?“ — „Spalono mi wszystko w Dreźnie.“ — „Szkoda, drugi raz się do tego nie weźmiesz.“

Mówiłem ci był kiedyś, że przełożyłem całą Osmanidę i że pierwsze trzy jéj pieśni posłałem Mickiewiczowi z prośbą o sąd i o rady. Zwrócił mi rękopis z uwagami, radami i zachętą; posłałem następnie trzy pieśni, te powróciły z temi już tylko wyrazami: „Wgryzłeś się już w oryginał, idź tak do końca.“

Święcone szybko zmniéjszało się na stole: mieliśmy wyborny apetyt, a i pan Adam na brak jego nie mógł się skarżyć. Po jedzeniu, rozbiło się towarzystwo na kółka; Mickiewicz siedział na kanapie obok starego Ordęgi i przysłuchiwał się dyskusyi o polityce polskiéj różnych

stronnictw, i gdy dotknięto niepraktyczności i zgubnych nieraz skutków dróg obranych i ostro krytykowano tę i ową, odezwał się Mickiewicz: „Mnie, ciebie, Pawła, Piotra, Antoniego, zamknęli do ciupy. No, źle! Z początku smutni siedzimy jak mnichy, albo udajemy zuchów i oszukujemy się kłamaną wesołością. Powoli, poczynamy myślić: sami nie wypuszczą — a siedzieć tak do śmierci... ha! trzeba się wydobyć — i na to wszyscy się zgadzamy. Ale jak? Ja mówię podkopać się pod podłogę; ty mówisz nie! lepiéj piecem wydobyć się na dach i jak Bóg da... Paweł: a to po co kark sobie kręcić? lepiéj przepiłować kraty w oknie — i tak każdy radzi jak rozumie że jest najpewniéj; ale czemu żaden z nas nie obierze najprostszéj drogi — przez drzwi? *(Milczenie.)* Rzecz prosta, dlatego, że tam straż z bagnetami stoi.“

Wkrótce po téj paraboli Mickiewicz opuścił towarzystwo i już go nie widziałem w Paryżu, dopiero znowu spotkałem się z nim w Konstantynopolu w r. 1855.

Przybywszy w końcu lata do tego miasta, zastałem tam Mickiewicza, który dowiedziawszy się, że byłem kilka miesięcy w górach Rodopy i Bałkanów i że zwidziłem cały kraj między Filipopolem i Szumlą, chciał się ze mną widzieć i polecił Kozłowskiemu, żeby mnie przyprowadził; natychmiast więc stawiłem się na wezwanie.

Mieszkał wówczas Mickiewicz w obszernéj celi klasztoru Lazarystów na Galacie i nie po-

mału żdziwiłem się, dlaczego nie dano mu nieco pokaźniéjszego, a głównie wygodniéjszego mieszkania.

Usiedliśmy na jakimś kufrze i pan Adam paląc fajeczkę, zadawał mi pytania, z których widziałem, że chciał się dowiedzieć coś o stanie obecnym materyalnym i moralnym Bułgaryi. Przerywało nam rozmowę szastanie się różnych osób, których nie znałem. W końcu znudzony tém Mickiewicz, wyszedł ze mną i Kozłowskim do sieni i tam oparty o ścianę, słuchał daléj mojego opowiadania.

Gdym skończył, rzekł pan Adam: „Widzę z tego wszystkiego co mówisz, a to nosi piętno dobrego zapatrywania się na rzecz, że nie będę mógł złożyć raportu rządowi francuskiemu w duchu, jakiby sobie życzył. Dziękuję ci, bo mi ułatwiasz ocenienie stosunków i położenie szczepów słowiańskich w Turcyi, co jest celem misyi włożonéj na mnie przez cesarza. Przeczuwałem, dodał, że nie dorosły jeszcze do tego, aby pokierować się umiały same, bez wpadnięcia w paszczę wrogów. Trzeba je długo jeszcze z miłością matki prowadzić na pasku i z wolna oczy otwierać. Sprawdzę to jeszcze sam, nie ograniczając się na Bułgaryi.“

Przy pożegnaniu, mówił mi, że życzy sobie poznać Gropplerostwo, mieszkających w Bebeku nad Bosforem, których byłem prawie domownikiem. Nazajutrz, zanim mogłem uprzedzić Gropplerów o tak miłych odwidzinach, przyszedł do

mnie kapitan Służalski w kozackim mundurze, mówiąc mi, że Mickiewicz czeka. Popłynęliśmy kaikiem. W drodze zatopił się pan Adam w pięknościach Bosforu, milczał, a spokojna twarz jego na któréj jaśniał gieniusz, wydała mi się piękniéjszą niż te wszystkie cuda przyrody, które podziwiał. Nie mogłem oderwać od niego oka i niecierpliwił mnie Służalski, który co chwila pytał się to o to, to o owo. Gropplera nie zastaliśmy; pani aczkolwiek przyzwyczajona przyjmować u siebie najpierwszych dygnitarzy świata dyplomatycznego z ich żonami, wymowna, uprzejma, ze skończoną ogładą wyższego towarzystwa, zaskoczona niespodzianie zaszczytem odwiedzin wielkiego Adama, zmieszała się i słów nie mogła znaleść na powitanie takiego pościa. Zrozumiał Adam powód zakłopotania się Polki i trzeba było widzieć, z jaką delikatnością umiał wyprowadzić biedną z jéj położenia; wkrótce téż pani domu odzyskała całą swą swobodę. Czułem, że pan Adam był wzruszony podobnego rodzaju hołdem i nie omyliłem się, bo gdyśmy wyszli, rzekł do mnie nagle przystając:

— Więc wy do tego stopnia mnie kochacie? A cóż dacie świętym? Ja nim nie jestem, pamiętajcie!

Wypadło mi na jakiś czas wydalić się ze Stambułu; Mickiewicz téż wyjechał w okolice Warny czy Szumli do pułków Sadyka, bo nie przypominam sobie w téj chwili, gdzie wtedy stały. Gdym powrócił, mieszkał w małym domku

daleko od Pery na Jeniszeri, i natychmiast tam pospieszyłem. Spostrzegłem, że wyraźnie ludzie w około niego starali się przeszkodzić mi bliżéj się z nim zetknąć. Nie chodziłem téż więcéj na Jeniszeri i spotykałem już tylko Mickiewicza na przechadzce, którą zwykł był sam odbywać, najczęściéj w okolice Wielkiego Campo, gdzie ku Dołma-bakczy leżą groby tureckie pomiędzy staremi cyprysami. Turcy patrzyli na niego z uszanowaniem, zatrzymywali się nieraz, aby mu się lepiéj przyjrzéć. Jeden zupełnie mi nieznany Turek, zapytał mię, widząc żem się Mickiewiczowi ukłonił: „Z jakiego narodu jest ten człowiek?“ — „Dlaczego?“ — „Ałłach błogosławi ziemię, któréj daje takiego człowieka — bo to wielki człowiek!“

Co powiesz, Władysławie, gdym teraz odjeżdżał do was, był u mnie w Lattakii gubernator Turek z pożegnaniem; patrzył, rozmawiając ze mną, na ścianę, na któréj wisi kilkanaście fotografii; nagle ucina rozmowę: „Na Boga, podaj mi ten szuret (portret), co to za głębia z niego gada? ne dyrentyk, ne dyrentyk! co za głębia, co za głębia!“ To twarz Adama tak go uderzyła...

Raz Mickiewicz, spotkawszy mnie na Grand Campo bardzo rano, tak rano, że jeszcze nikogo na szerokiéj przestrzeni nie było widać, zagadnął: „Słyszałem, że coś napisałeś; mówił mi o tém Kozłowski. Co to jest?“ Miałem przy sobie „Noc strzelców“, bo książeczka, w któréj ją pisałem, służyła mi zarazem do przeróżnych podręcznych notatek (ma ją Mieczysław Pawlikow-

ski). Ośmielony tém zapytaniem, przeczytałem chodzącemu panu Adamowi parę dłuższych ustępów świeżego utworu. Po wysłuchaniu rzekł mi: „Wkraczasz na mój teren — wiesz że to niebezpiecznie — ale wykręciłeś się formą.“

Ostatni raz spotkałem Mickiewicza, jak zwykle samego, naprzeciwko koszar artyleryi. Po kilku zaledwie słowach zapytał mię nagle: „Czy miewasz wiadomości od rodziców?“ — „Odkąd jestem w Turcyi, żadnych. Zresztą mój ojciec co parę lat zwykł tylko rzucić mi jaki krótki aforyzm, który dlatego tylko jest listem, że w listowéj jest kopercie. Ostatni odebrany przed trzema laty, umiem na pamięć: „Trzydziestoletni przyjacielu, synu! Twój stary, nie drżącą jeszcze ręką i bez okularów piszący, żywo pamięta naukę, jaką nam starożytność zostawiła: *Sic fata tulerunt, sic voluerunt dii*; a potężnego ducha poganin Katon, lepiéj to jeszcze wyraził: *Vitrix causa placuit diis, sed victa Catoni*. Ja wychowaniec ośmnastego, a ty, jak słyszę, poczciwy bogomodlca dzisiéjszego wieku, nie mielibyśmy narodowych i domowych przygód znosić z męztwem, wiarą i nadzieją?“ — „To jest kolosalne! to lapidarne!“ zawołał Mickiewicz. Szedł ze mną parę kroków jeszcze w milczeniu i rzekł cicho: „Zostaw mnie samego.“ Zwrócił się ku cyprysom i zginął mi pomiędzy grobami.

W kilka dni, rano, wbiegł do mnie Józef Akkord; padł z płaczem na krzesło i jęknął: „Straszna klęska! Mickiewicz umarł!“

Niedługo potém, odebrałem tajoną jakiś czas wiadomość o śmierci mego ojca. Rozumiesz, Władysławie, jak głęboko tkwić musi w mojéj pamięci to ostatnie spotkanie się z Mickiewiczem, ten sąd mającego umrzéć o zmarłym, *de mortus morituris*; rozumiesz jak wielkie to imię związane w méj duszy na zawsze ze czcią, którą do śmierci dla ojca mego zachowam.

Oto i wszystko, co ci powiedziéć mogłem o wielkim wieszczu naszym.

Twój

Karol Brzozowski.

Lwów, dnia 1. grudnia 1883.

Szanowny Panie Władysławie!

Żądasz Pan opisania wrażeń odebranych przy widzeniu Mickiewicza.

Chociaż to już blisko 30 lat od tego czasu dobiega, jednak wrażenie to było tak silne, że każde słowo przez niego wypowiedziane, pamiętne mi jest, jakby się to wczoraj działo.

Było to w roku 1855, przed wyjazdem Adama do Konstantynopola dwa dni; hrabia Zamojski ofiarował się przedstawić Mickiewiczowi mnie i p. *** autora kilku poetycznych utworów; przyjęliśmy z wdzięcznością tę grzeczność i w niedzielę 9. września pojechaliśmy do Biblioteque de l'Arsenal, gdzie mieszkał Mickiewicz.

W salonie dość obszernym, zastaliśmy liczne towarzystwo kobiet i mężczyzn; oprócz córek, była dzisiejsza pani Lenartowiczowa, p. Faucher z domu Wołowska, Aleksander Chodźko, Zwierkowski poseł, Służalski, Wincenty Budzyński, innych już nie pamiętam. Gospodarz był w swoim gabinecie i dopiero po kilku minutach niecierpliwego oczekiwania wszedł i witał nowo przybyłych.

Wzrostu średniego, oczy zamglone, usta trochę wydęte, śliczne czoło i wielkie bogactwo włosów, które czasami podrzucał w tył, robiąc stosowny ruch głową; ubrany był w twinę czarną, w któréj tego samego dnia fotografował się, ręce obydwie trzymał w kieszeniach twiny, zapiętéj pod samą szyję. Pan Adam Zamojski przedstawiając nas dodał przy nazwisku p. ***: „on to także pisze."

Uważałem, że Mickiewicz zmarszczył brwi, zmierzył surowym wzrokiem przedstawionego i po chwili powiedział: „A więc siadajcie panowie."

Na środku salonu stał stół okrągły, około którego zasiedliśmy, sami mężczyźni, a Mickiewicz pytał córek, czy częstowały nas herbatą; po odpowiedzi, że my za nią podziękowaliśmy, rzekł: „Dajcież mnie herbatę." Przyniesiono ją na małéj tacce, a podczas gdy nalewał i pił, rozmowa szła dość leniwo; nareszcie zwrócił się Mickiewicz nagle do p. *** z zapytaniem: „Cóżeś to pan napisał?" Kto zna p. ***, wie o tém, że nie łatwo zapomina on języka w gębie, jednak

tym razem zagadnięty nagle i w ostrym tonie, nie mógł zdobyć się na odpowiedź; aż nareszcie ktoś z nas odezwał się, że ostatniemi czasy napisał dramat poetyczny, który cieszył się powodzeniem. Mickiewicz powtórzył parę razy tytuł wymienionego dramatu, jakby sobie coś przypominał, a potém powiedział: „Nie, ja tego nie znam; bo powiem panom, że ja teraz nic nie czytuję, bo to wszystko co teraz piszą, nic nie warto. Oni chcą zbawić Polskę, a to się na nic nie przydało; jeden wielki człowiek w danéj chwili więcéj dla Ojczyzny zrobi, jak całe tuziny tych pisarków. Nam trzeba teraz pracować i pisać dla ludu. Pisali to coś podobnego w Poznańskiém, czytałem — to nic nie warto; pisali na Litwie, to trochę lepiéj, ale także nie tak jak potrzeba. Oni chcą koniecznie lud nauczać, a on jest zanadto dumny, aby się dał nauczać; ludowi potrzeba naukę podawać tak, aby on o tém nie wiedział; z nim trzeba rozmawiać tak jak on między sobą rozmawia na weselach, chrzcinach lub odpustach, tak na przykład jak ta bajka o dziadu, który był wysoki na dwa cale, a miał brodę na pół łokcia.“

Rozgadawszy się, gdy już niemiłe wrażenie spowodowane nieoględném powiedzeniem pana Adama Zamojskiego „on to także pisze“, zapomnianém zostało, wyraz twarzy Adama był nierównie przyjemniéjszy, chociaż zawsze poważny; mimo dość licznego towarzystwa nikt głosu nie zabierał, słuchaliśmy i chwytali każde słowo wielkiego poety.

Mówiono coś o wzięciu Sebastopola, o bytności w Paryżu królowéj Wiktoryi, nakoniec odezwał się Mickiewicz do nas świeżo przedstawionych: „A może chcecie panowie wiedziéć, jaki jest mój ideał? chcecie wiedziéć, czegobym ja sobie życzył? to ja wam powiem! Ja chciałbym się dostać do moich borów litewskich; tam chciałbym być sam, nikogo nie widziéć, broń Boże żadnéj gazety nie czytać i tylko z Panem Bogiem, ptaszkami i drzewami rozmawiać! A wy jedziecie do Paryża, wy chcecie Paryż zobaczyć! Na tém świat stoi! Każdy musi dążyć do czegoś! Wy do Paryża, ja do moich borów litewskich!“

Na tém skończyły się odwidziny. Mickiewicz był uprzejmy i przy pożegnaniu rękę nam podawał, czego nie robił witając.

Uprzejmości i łasce księcia Adama Czartoryskiego zawdzięczam zaproszenie na pożegnawcze śniadanie, dawane dla Mickiewicza i księcia Władysława Czartoryskiego, którzy dnia 11. września we wtorek odjeżdżali. Na oznaczoną godzinę stawiłem się w restauracyi Tour d'argent, miejscu zebrania.

Przewodniczący pan Teodor Morawski, zajął miéjsce w środku stołu, mając po jednéj stronie Mickiewicza, a po drugiéj księcia Władysława. Obecni ile sobie przypominam: Plichta, Zwierkowski, Wrotnowski, Jodłowski, Zarczyński, Budzyński, Władysław Mickiewicz; z kraju przybyłych dwóch z Poznańskiego i dwóch z Galicyi. Przeznaczono im miejsce obok Mickiewicza,

z czego byłem uszczęśliwionym. Śniadanie rozpoczęło się od ostryg, a dziwił się Mickiewicz temu, że ja nie lubię tego przysmaku.

Następnie pytał o Dzików, własność hr. Tarnowskich, o dzisiéjszych właścicieli, o zbiory naukowe, czy są w poszanowaniu, czy pomnażają się? Wysoko cenił wartość tych zbiorów. Rozmowa dość ożywiona nie przeszkadzała śniadaniu i uważałem, że dobrze zajadał.

Nareszcie p. Morawski podniósł toast na pomyślną podróż odjeżdżających; drugi przez Plichtę, ile mi się zdaje, był w cześć księcia Adama Czartoryskiego; następnie Mickiewicz w dłuższéj przemowie pił zdrowie „wielkiego patryoty, wielkich bardzo zdolności pisarza Czajkowskiego“, przy końcu zastanawiał się nad przejściem tegoż na mahometanizm; czy może mu to być przebaczoném? czy może on być zbawionym? Było więcéj toastów, ale tych już nie pamiętam.

Otóż masz Pan relacyą z dwóch dni. Będę bardzo szczęśliwy, jeżeli Ci się na co przyda: wartości literackiéj nie ma to żadnéj, bo téż tylko dla Pana jest pisaną; to tylko proszę wierzyć, że wszystko w niéj jest rzetelną prawdą.

Polecam się szanownéj przyjaźni.

Leoncyusz Wybranowski.

Rzym, dnia 31. grudnia 1883.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Bardzo mi przykro, że na list Jego tak uprzejmy i na żądanie w nim zawarte, odpowiadam w sposób bardzo niedokładny i prawdziwie nic nieznaczący.

Ale cóż robić? Starość, pamięć mię już odbiegła, a zresztą, prawdę mówiąc, żadnéj zażyłości z Adamem Mickiewiczem nie miałem. Wielu z moich Braci Zgromadzenia było z nim w zażyłości, ale ja zaledwie kilka razy go widziałem, zatém ani świadkiem ani powiernikiem jego nie byłem. Kiedy przybył do Rzymu w roku 1847, był raz jeden w domu Zgromadzenia i wtedy z nim rozmawiałem, o czém, to nie pamiętam, to tylko przypominam sobie, że po téj rozmowie napisałem list do niego, o którym późniéj dowiedziałem się, że lat temu kilka wydrukowany został przez syna Mickiewicza w Paryżu, ale co w nim jest nie wiem, bom pisma, w którém zamieszczony, nie widział.

Drugi raz widziałem go i słyszałem rozprawiającego na posiedzeniu patryotyczném Polaków, gdzie mówiono, ile mi się zdaje teraz, o wojnie Włoch przeciwko Austryi, o nadziejach stąd dla Polski, o formującym się legionie Mickiewicza. Posiedzenie to zakończyło się żywą i gwałtowną rozprawą między Adamem Mickiewi-

czem a Edwardem Lipińskim i rozeszło się, nic nie uradziwszy.

Trzeci raz w końcu, widziałem i słyszałem Mickiewicza na audyencyi u Ojca św. Piusa IX. Tę audyencyę wyprosiliśmy sami dla niego i to jest najlepszą odpowiedzią dla tych, co rozgłosili, że Zmartwychwstańcy przeszkadzali Mickiewiczowi widzieć się z Ojcem świętym. Po przedstawieniu Piusowi IX., rozpoczął Mickiewicz patetyczną mowę do niego, w którój także, ile sobie przypominam teraz, mówił o wojnie Włoch przeciwko Austryi, o potrzebie łączenia się Polaków z Włochami, w skutku którój wojny przewidywał wielką nadzieję dla Polski; o legionie który tworzył i że przyniósł chorągiew tego legionu, aby ją papież pobłogosławił. Na to Ojciec święty z wielką słodyczą i łagodnością odpowiedział mu, że papieże nikomu wojny nie wydają, że on jest namiestnikiem Tego, który przyniósł pokój na ziemię, a nie wojnę. Na to Mickiewicz podniósłszy głos, bardzo w sposób gwałtowny odpowiedział, mniéj więcéj w treści, bez uszanowania Ojcu świętemu, że bardzo jemu łatwo tak mówić, bo on siedzi spokojnie i na niczém mu nie brak, ale Polska biedna cierpi i upada pod prześladowaniem swoich nieprzyjaciół, na co Ojciec święty przerywając, z powagą powiedział mu: „Synu, zapominasz się, nie pamiętasz, do kogo mówisz.“ A gdy Mickiewicz nie zważając na to, daléj w ten sposób perorował, Ojciec św. głośno zawołał: „Wychodź!“ — i zadzwonił.

Wtedy Mickiewicz, z podniesioną jak zawsze głową, nie czekając ażby go wyprowadzono, sam wyszedł. — Kiedyśmy zostali sami, przepraszając Ojca świętego za to, co zaszło, niekorzystnie się o Mickiewiczu wyraził. Nie przytaczam jego słów, bo mi się zdaje, że lepiéj je pokryć milczeniem.* Nie wiem skąd rozgłoszono późniéj po świecie, że Ojciec św. pobłogosławił chorągiew Mickiewicza.

Nie mogąc dać lepszych objaśnień, nasz Ojciec Jenerał, Ojciec Leon Zbyszewski i Ojciec Stanisław Orpiszewski przeglądali w archiwum naszém papiery po ś. p. Ojcu Aleksandrze Jełowickim, ale nic nie znaleźli w nich o téj audyencyi u Ojca świętego.

Ojciec Orpiszewski obiecał, iż napisze do swojéj matki, która jest w posiadaniu korespondencyi ojca jego z tego czasu z księciem Czartoryskim, i spodziewa się, że może w niéj znajdą się jakie inne szczegóły, gdyż on wtedy był także w Rzymie; jeżeli matka coś znajdzie, nie omieszka o tém napisać...

Jeszcze raz przepraszając Pana za tak niedokładne wywiązanie się z danego mi polecenia, zostaję z głębokiém uszanowaniem, Jego najniższym w Chrystusie Panu sługą

X. J. Hube C. R.

---

* Z autentycznego źródła wiem, że niekorzystne to wyrażenie się Papieża o Mickiewiczu brzmiało: *Vostro poeta e un matto.* *W. B.*

Lwów, dnia 13. lutego 1884.

Wielmożny Panie!

Żądaną improwizacyę załączam, powtarzając to co wczoraj WPanu mówiłem: że otrzymałem ją od ś. p. Andrzeja Rapczyńskiego, naczelnika sekcyi w komisyi skarbu w Warszawie, który ją w mojéj obecności w dość licznêm zgromadzeniu znakomicie deklamował, jako jeden z mało znanych utworów Adama Mickiewicza. Dwadzieścia to i kilka lat już temu — kawał czasu — nic dziwnego więc, że zapomniałem wiele szczegółów, jakie wtedy przytaczano o pochodzeniu téj improwizacyi. To tylko sobie dzisiaj przypominam: że Adam Mickiewicz będąc w jakiemciś towarzystwie, ale gdzie i kiedy — zupełnie zapomniałem — mówił, że o każdéj rzeczy można improwizować. — „A kiedy tak — zawołała jedna z obecnych panien — to ponieważ dziś idąc ulicą, słyszałam jak jeden robotnik w gniewie powiedział na drugiego *psiakrew!* proszę mi na ten temat coś zaimprowizować", co téż Mickiewicz z ochotą wypełnił ku ogólnemu zadowoleniu obecnych.

Więcéj już żadnych nie przypominam sobie szczegółów, to tylko mogę dodać, że tę improwizacyę zaraz wtedy odpisawszy, posiadam już z jakie 25 lat u siebie, lecz jest ona znacznie jeszcze starsza, gdyż jak to widać z treści, tyczy

się wiarusa polskiego z wojen napoleońskich. Jeżeli ją zatém w drukującém się swém dziele ogłosi WPan, bardzo być może, że znajdzie się ktoś taki jeszcze w kraju, co znając inne szczegóły odnoszące się do téj dosadnéj improwizacyi, dla wyjaśnienia rzeczy poda je do publicznéj wiadomości.

Polecając się łaskawéj pamięci, pozostaję z szacunkiem

Zygmunt Gawarecki.

Improwizacya Adama Mickiewicza.

Bomby, granaty, kartacze,
Rozżarłem się gdyby lew,
Aż mi serce w piersiach skacze,
Czekaj kamrat — ty psiakrew!

Z starym wrogem idzie sprawa,
Bomba ryczy śmierci śpiew,
Daj manierki, w gardle stawa,
Człek klnie swój los — ha, psiakrew!

Pójdź tu wrogu, piekło wyje,
Gdy mój bagnet sięga trzew,
Pójdź! zgniotę cię jak żmiję,
Ty gadzino — ty psiakrew!

Ty luba kochanko pola,
Coś mój kiedyś ściągła gniew,
Gdy mnie losów gniotła dola,
Ty figlarko — ty psiakrew!

Ty jedna luba na świecie,
Wspomnij gdy zginę jak lew,
Zapomnisz — ha — czart w kobiecie,
Pal cię dyabli — precz psiakrew!

Lecz gdy kula łeb przebije,
Za umarłych wznieście śpiew,
I wspomnijcie: już nie żyje
Stary kapral — ten psiakrew

SPIS RZECZY.

Z I Związkowéj drukarni we Lwowie.